

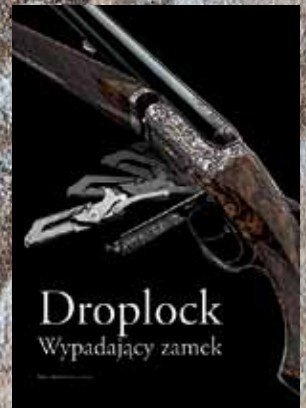
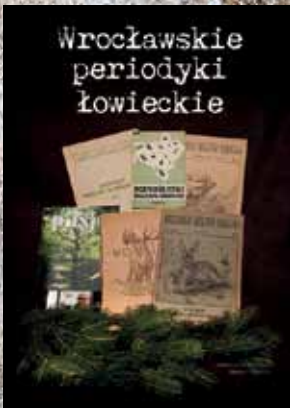
pańskie

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2451-1641

Nr 2(12)/2021

WROCŁAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-ŁOWIECKI



MENSIL®

MENSIL
MAX

NIE ZAWIODEŃ

■ **Poprawia erekcję – bez recepty!**

5h **Działa szybko i do 5 godzin!**

🕒 **Wydłuża przyjemność²**

Maksymalna moc
bez recepty³

NOWOŚĆ



WWW.MENSIL.PL

CHCESZ BYĆ NIEZAWODNY DLA SIEBIE I DLA NIEJ?

MENSIL MAX, 50 mg, tabletki do rozgryzania i żucia. Skład: Jedna tabletkę zawiera 50 mg sylденаflu w postaci cytrynianu. Postać farmaceutyczna: Tabletki do rozgryzania i żucia. Wskazania do stosowania: Produkt leczniczy MENSIL MAX jest wskazany do stosowania u dorosłych mężczyzn z zaburzeniami erekcji, czyli niezdolnością uzyskania lub utrzymania erekcji prężą wystarczającą do odbycia stosunku płciowego. W celu skutecznego działania produktu leczniczego MENSIL MAX niezbędna jest stymulacja seksualna. Przeciwwskazania: Nadwrażliwość na substancję czynną lub na którąkolwiek substancję pomocniczą. Ze względu na wpływ syldenafilu na przemiany metaboliczne, w których biorą udział tlenek azotu i cykliczny guanozynomonofosforan (cGMP), nasila on hipotensyjne działanie azotanów. Przeciwwskazane jest zatem równoczesne stosowanie syldenafilu z lekami uwalniającymi tlenek azotu (takimi jak azotyn amylu) lub azotanami w jakiegokolwiek postaci. Jednoczesne stosowanie inhibitorów PDE5, w tym syldenafilu, i leków pobudzających cyklazę guanylową, takich jak riocyguat, jest przeciwwskazane, ponieważ może prowadzić do objawowego niedociśnienia tętniczego. Produktów leczniczych przeznaczonych do leczenia zaburzeń erekcji, w tym syldenafilu nie należy stosować u mężczyzn, u których aktywność seksualna nie jest wskazana (np. pacjenci z ciężkimi schorzeniami układu sercowo-naczyniowego, takimi jak niestabilna dławica piersiowa lub ciężka niewydolność serca). Produkt leczniczy MENSIL MAX jest przeciwwskazany u pacjentów, którzy utracili wzrok w jednym oku w wyniku niezwiązanej z zapaleniem tętnic przedniej niedokrwiennej neuropatii nerwu wzrokowego (ang. non-arteric anterior ischemic optic neuropathy, NAION), niezależnie od tego, czy miało to związek, czy nie miało związku z wcześniejszą ekspozycją na inhibitor PDE5. Nie badano bezpieczeństwa stosowania syldenafilu w następujących grupach pacjentów: pacjentów z ciężką niewydolnością wątroby, hipotonią (ciśnienie krwi <90/50 mm Hg), po niedawno przeżytym udarze lub zawale serca oraz ze stwierdzonymi dziedzicznymi zmianami degeneracyjnymi siatkówki, takimi jak retinitis pigmentosa (niewielka część tych pacjentów ma genetycznie uwarunkowane nieprawidłowości fosfodiesterazy siatkówki). Stosowanie syldenafilu u tych pacjentów jest przeciwwskazane. Podmiot odpowiedzialny: PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI FARMACEUTYCZNEJ HASCO-LEK S.A. 51-131 Wrocław, ul. Zmigrodzka 242 E. Przed zastosowaniem należy zapoznać się z zatwierdzoną charakterystyką preparatu. Dalsze informacje dostępne na życzenie. 2021_0725



¹Na podstawie Charakterystyki Produktu Leczniczego Mensil – pkt 5. ppkt.5.1. W badaniach klinicznych wykazano, że syldenafil wspomaga osiągnięcie erekcji w zakresie od 12-37 minut i do 5 godzin od zażycia.

²Syldenafil opóźnia wytrysk nasienia. Lew-Starowicz Z. Inhibitory fosfodiesterazy typu 5 – podobieństwa i różnice. Seksuologia Polska 2003; 1(2): 79-82.

³Mensil Max zawiera 50 mg syldenafilu w jednej tabletkę, czyli najwyższą zawartość syldenafilu w jednej tabletkę dostępną bez recepty wg. danych IQVIA Pharmascope 08.2021.

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą, gdyż każdy lek niewłaściwie stosowany zagraża Twojemu życiu lub zdrowiu.



Od dobrych kilku lat do zacności kanonu towarzyskiego, w niektórych kręgach społeczeństwa, należy obsobaczanie myśliwych. Zastanawia też fakt, jak bezrefleksyjnie nemrodzi z tym się pogodzili. Lekceważenie tego zjawiska przez łowieckie środowisko pozwala na upust agresji i pospolitego chamstwa, co najczęściej widać w treściach wpisów zamieszczanych na portalach społecznościowych czy forach dyskusyjnych, które to wpisy nie stronią nawet od gróźb karalnych. Trudno nie spostrzec, iż brak reakcji lub jej nikłość ze strony wszystkich, w jakikolwiek sposób zainteresowanych tematem, niewątpliwie obniża ogólny poziom naszej kultury społecznej. Zainteresowane taką formą aktywności grupy ludzi przechodzą od słów do czynów, sprowadzających się czasami wręcz do fizycznej agresji, nawoływania do niej lub usiłowania jej sprowokowania, uzasadnianej gwarantowaną swobodą wypowiedzi. Swoboda wypowiedzi bezdyskusyjnie jest rzeczą w dialogu społecznym niezbędną, rzeklibyśmy świętą. Ale nie oznacza to przyzwolenia czy usprawiedliwienia agresji i chamstwa. Patrząc na relacje medialne z wystąpień anty-łowieckich widzimy przede wszystkim młodzież mającą świetną zabawę. Happening w zbożnym celu dla dobra zwierzątek, a przeciw unicestwiający ją brutalom spod znaku kapelusza z piórkami. Kibicują temu niektóre media używając areny, a znane autorytety potrafią zagrzewać do boju. Stworzony „święty” kanon frazesów, powtarzanych jak mantra w myśl, nota bene sprawdzającego się znakomicie, powiedzenia pewnych ideologów, od których świat demokratyczny się zdecydowanie odcina, ma uzasadniać te zachowania.

W każdej grupie społecznej są różne osobowości, różne postawy i zachowania. Pytanie, czy z faktu, że np. dwóch Polaków na parkingu w Berlinie lub Paryżu ukradło radio z auta, należy wyciągać wniosek, że wszyscy Polacy to złodzieje? W wypowiedziach o myśliwych niestety kreuje się taką narrację. Zwróćmy uwagę, że firmy badające opinię publiczną uznają próbę 1000 osób, nie mówiąc o 10 000, za wiarygodną do określenia naszych poglądów jako społeczeństwa w całości. W tym przypadku, odnośnie myśliwych, mówimy o grupie około 130 000 ludzi. Może zatem my jako całe społeczeństwo jesteśmy „tacy mniej ładni”?

Łowczy Okręgowy
Zarządu Okręgowego PZŁ

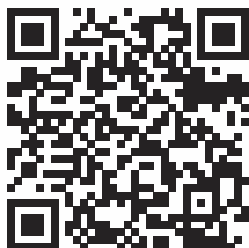
Piotr Skotnicki

Członek
Naczelnej Rady Łowieckiej PZŁ

Jacek Seniów



**Wesołych Świąt
i szczęśliwego Nowego Roku
życzą Pasje**

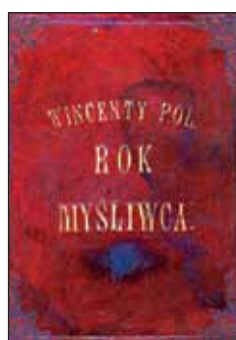


www.facebook.com/magazynpasje



wroclaw.pzlow.pl/magazyn-pasje

Wrocławskie periodyki łowieckie **4**
 Wojskowe Koło Łowieckie nr 416 „Jeleń” w Oleśnicy **12**
 Droplock – Wypadający zamek **20**
 Międzynarodowe
 Stowarzyszenie Myśliwych Pogranicza **24**
 Szkiełkiem i logiką **28**
 Atlas Ssaków Polski **34**
 Pierre Jules Mêne i jego charty **38**
 Słów kilka o obojnactwie u zwierząt łownych **42**
 Ośrodek Badań Środowiska Leśnego
 i Hodowli Zwierząt Łownych
 Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu **46**
 Największy piewca polskości **49**
 .577 **56**
 II Kulinarne Mistrzostwa Polski w Dzikizynie
 Memoriał Mariana Tarnawskiego **62**
 Obrona konieczna **64**
 Skąd ta zwierzyna? **68**



Pasje – Wrocławski Magazyn Ekologiczno-Łowiecki
 Wydawca: Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego
 we Wrocławiu
 ul. Wodzisławska 10b, 52-017 Wrocław
 tel.: 71 340 08 58, fax: 71 734 52 00
 e-mail: zo.wroclaw@pzlow.pl
 ISSN 2451-1641
 Nakład: 1300 egz.
 Kontakt do redakcji: pasje.pzl@gmail.com

pasje **bpł**
 WROCLAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-ŁOWIECKI
 BIBLIOTEKA PISM ŁOWIECKICH
 ZO PZŁ WROCLAW

Redaktor naczelny: Jacek Seniów
 Rada Programowa: prof. Roman Kolacz (Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu) – przewodniczący, prof. dr hab. Tadeusz Trziszka (Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu), prof. Józef Nicpoń (Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu), mgr inż. Adam Plaksej, mgr inż. Grzegorz Pietruńko (nadleśniczy Nadleśnictwa Olawa), dr Stanisław Han (Hasco-Lek), mgr Marian Samojluk, mgr Roman Rycombel, mgr inż. Piotr Skotnicki (Łowczy Okręgowy ZO PZŁ Wrocław)
 Malarstwo na okładce: Jacek Seniów
 Opracowanie graficzne: GRART
 DTP: Tomasz Stasiak
 Druk: KEA Wrocław

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych. Redakcja ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy, jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma (art. 36, p. 4 Prawa prasowego) oraz interesem wydawnictwa. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów. Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnych stronach internetowych i stronach wydawcy. Przedruki z magazynu Pasje dozwolone są wyłącznie za uprzednią zgodą Wydawcy.

Wrocławskie periodyki łowieckie



Tekst: Krzysztof Mielnikiewicz
Zdjęcia: Tomasz Stasiak

Początki łowieckiej prasy regionalnej

Potrzebę wydawania biuletynów i czasopism lokalnych, w celach informacyjnych i popularyzujących prawidłowe łowiectwo, rozpoczęli tuż po II wojnie światowej działacze myśliwscy z Bydgoszczy, Torunia, Poznania, Rybnika, Wrocławia, Gdańska i Kielc.

W Bydgoszczy od lutego 1946 r. Powiatowe Towarzystwo Łowieckie wydawało Biuletyn, który niebawem przekształcił się w organ Powiatowej Rady Łowieckiej. Od 1 czerwca 1947 r. do maja 1951 r. dr inż. Józef Goetz na powielaczu odbijał „Pomorski Biuletyn Łowiecki”, który po jego śmierci ukazywał się jako „Pomorsko-Poznański Biuletyn Łowiecki” (1951–1959) pod redakcją Stanisława Dzięgielewskiego. Pisma nawiązywały tytułem do przedwojennego dodatku łowieckiego zamieszczanego w „Echach Leśnych”. W latach 1960–1972 S. Dzięgielewski redagował „Zachodni Poradnik Łowiecki”, którego wydawcą była Wojewódzka Rada Łowiecka w Poznaniu.

W latach 1950–1952 r. Leopold Pac-Pomarnacki zredagował 5 numerów „Myśliwego Kieleckiego”, informatora Radomskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej. Pismo powielaczowe w nakładzie 40 egz. każdego numeru jest dziś rzadkością.

Od końca lat czterdziestych Powiatowe Rady Łowieckie wydawały komunikaty mające cechy biuletynów łowieckich. Informował o nich J. Gieysztor w dziale Nowości wydawnicze „Łowca Polskiego”. Wymienił dla przykładu: „Komunikaty Powiatowej Rady Łowieckiej” w Rybniku, Nysie, Lublińcu, Katowicach oraz „Periodyczny Okólnik Lubelskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Lublinie”.

W kolejnych latach wychodzą tytuły: „Wrocławski Biuletyn Łowiecki” (3 numery w 1951 r.), „Biuletyn informacyjno-publicystyczny Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Gdańsku” (brak danych, 1953), „Darz Bór” (Lublin, 4 numery w latach 1960–1973), „Lubliniecki Informator Łowiecki” (3 numery w latach 1962–1969), „Komunikaty Katowickiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej” (1964–1970), „Dolnośląski Biuletyn Łowiecki” (Wrocław, 6 numerów w latach 1966–1970).

Wrocławski Biuletyn Łowiecki

Wrocławscy działacze łowieccy znaleźli się w czołówce wydawców prasy lokalnej, rozumiejąc znaczenie bieżącej informacji w sprawnym funkcjonowaniu związku, potrzebę podnoszenia wiedzy łowieckiej, propagowania kultury i etyki, zwłaszcza że ówczesny łowiecki rynek wydawniczy był niezmiernie ubogi.

Pragnąc zrealizować powyższe dążenia, już 1 maja 1951 r. rozpoczęli druk „Wrocławskiego Biuletynu Łowieckiego”. Wojewódzka Rada Łowiecka, która finansowała pismo, powierzyła jego redagowanie Stefanowi Sochockiemu, prawnikowi, pionierowi łowiectwa

na Dolnym Śląsku, współautorowi projektów Statutu PZŁ i Prawa Łowieckiego, prezesowi KŁ im. św. Huberta we Wrocławiu. Wydawcą biuletynu była Sekcja Propagandy i Oświaty Łowieckiej Wrocławskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej.

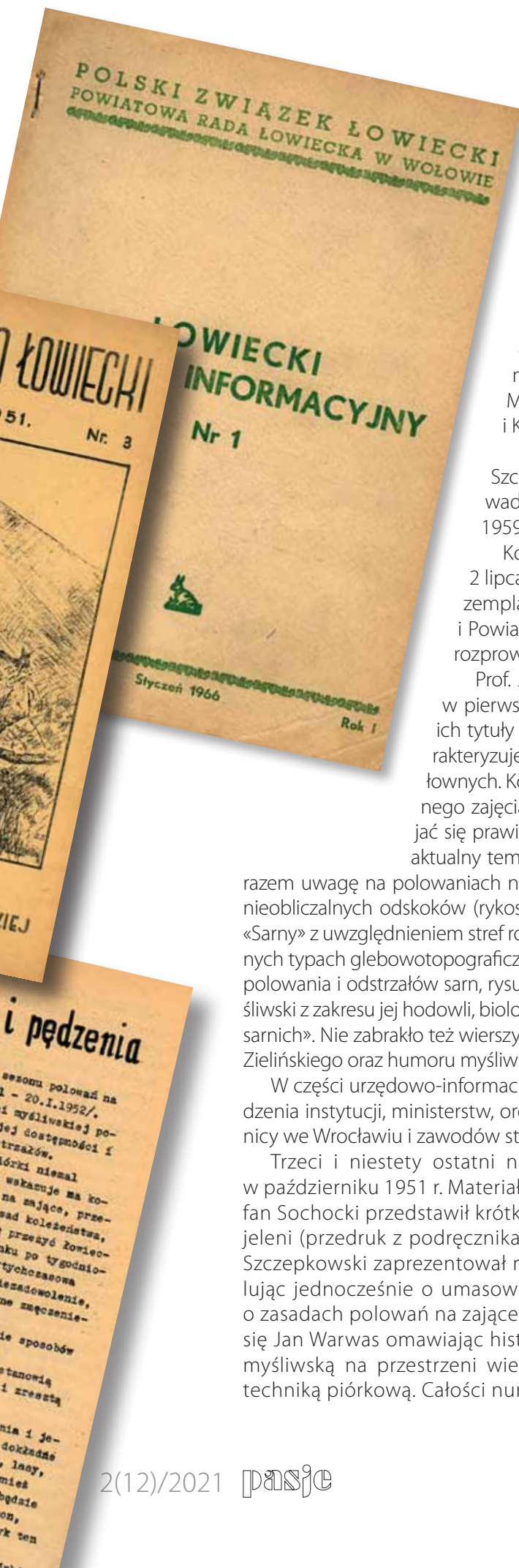
Redaktor naczelny w słowie wstępnym pisał, że wydawnictwo jest pierwszą próbą sił tych, którzy „przejęci pracą społeczną dla łowiectwa – pragną i na tym odcinku postawić krok naprzód. Podejmujemy to zadanie w głębokim przekonaniu, że spotykamy się z życzliwym ustosunkowaniem się Kolegów do naszego wydawnictwa, że wywołamy rzeczową krytykę i współpracę Kolegów, a postępujące w miarę czasu doświadczenia Redakcji dopełnią reszty.

Wszystkie te momenty zaważą na tym, czy Biuletyn powstały na razie z surowego materiału, w następnych swoich numerach nabierze właściwych kształtów i spełniać będzie zadania przed nim postawione. Zadania Biuletynu określamy pragnieniem, aby przyczyniał się do podniesienia wiedzy łowieckiej i etyki myśliwskiej, aby dawał on Kolegom praktyczne wskazówki i informacje natury samoszkoleniowej oraz organizacyjnej, a ożywiany humorem myśliwskim, nadawał wydawnictwu charakter poważny i przyjemny (...) Próbujemy pisać wszyscy. Pierwsza czy druga czasami nieudana próba niech nas nie zniechęca, bo następne będą coraz lepsze. Nie jedno pióro myśliwskie po wstępnej zaprawie na łamach naszego Biuletynu powinno trafić na łamy „Łowca Polskiego”, aby tam wziąć aktywny udział w rozwoju polskiego piśmiennictwa łowieckiego, a tym samym wmurować i swoją cegiełkę w budujący się systematycznie, z godziny na godzinę, gmach lepszego jutra.

Jedynie bowiem wspólna, systematyczna i ożywiona piękną ideą praca zapewnić może pozytywne jej wyniki i osiągnąć coraz to doskonalsze zdobycze na szlaku swego rozwoju, którego drogowskazem jest dobro ogółu.

Doniosłe znaczenie łowiectwa w gospodarce ogólnonarodowej, koleżeńskość zespolona w sile namiętności myśliwskiej i ochrona piękna przyrody ojczyznej niechaj będzie myślą przewodnią naszego wydawnictwa, tak jak są myślą przewodnią wszystkich przejawów społecznej pracy na niwie łowieckiej”.

O czasopiśmie, zwłaszcza jego zawartości merytorycznej, pozytywnie wypowiedział się prof. Józef Gieysztor, redaktor naczelny „Łowca Polskiego”, w numerze 6-7 pisma z 1951 r. Zauważył on powielaczową, skromną szatę graficzną, ale zrekompensowaną „doskonałą treścią, na którą składały się artykuły: „Sześć lat” Z. Czernego, obrazujące działalność powstałej w 1946 r. Wrocławskiej Rady Wojewódzkiej, programowy artykuł kol. Józefa Szczepkowskiego



„Zadania łowiectwa w drugim roku planu 6-letniego”, tegoż kol. J. Szczepkowskiego wysoce fachowe „Wskazówki hodowlane na kwiecień, maj i czerwiec”, zbiorowy artykuł kolegów Gołębiowskiego i Sochockiego „Walczy my ze szkodnikami”, wzywający do wykorzystania okresu wiosennego dla podjęcia walki ze skrzydlatymi drapieżnikami, przede wszystkim z jastrzębiem gołębiarzem, dla rozpoznania którego podaje praktyczne wskazówki, odróżniające go od pożytecznego myszołowa czy pustułki.

Biuletyn urozmaicają trzy świetne bajki nieodżałowanego poety-myśliwego J. Ejsmonda, a kończą: wnioski złożone przez Wojewódzką Radę Łowiecką na Walne Zgromadzenie członków PZŁ, ze szczegółowym ich uzasadnieniem, oraz komunikaty wewnętrzne: Sądu Łowieckiego i Sekcji: Strzelectwa Myśliwskiego, Propagandy i Oświaty, Personalnej, Młodzieżowej i Kynologicznej”.

Warto podkreślić, że autor kilku artykułów Józef Jastrzębiec Szczepkowski, kolega kółkowy Stefana Sochockiego, po przeprowadzeniu się do stolicy pracował w „Łowcu Polskim”, a w latach 1959–1973 był jego jednym z najlepszych redaktorów naczelnych.

Kolejny numer „Wrocławskiego Biuletynu Łowieckiego” ukazał się 2 lipca 1951 r. w mocno zwiększonym nakładzie – z 400 do 1000 egzemplarzy – co świadczy o dobrym przyjęciu pisma przez myśliwych i Powiatowe Rady Łowieckie, za pośrednictwem których czasopismo rozprowadzano.

Prof. Józef Gieysztor w numerze 11 z 1951 r. wysoko, podobnie jak w pierwszym numerze, ocenił poziom merytoryczny tekstów, wymienił ich tytuły oraz autorów: „Kol. A. Sikorski w artykule «Las myśliwego» charakteryzuje typy kompleksów leśnych i gatunki zasiedlających je zwierząt łownych. Kol. J. Warwas wzywa społeczność łowiecką do bardziej intensywnego zajęcia się hodowlą psa myśliwskiego, bez którego nie może rozwijać się prawidłowe łowiectwo. Kol. Pac-Pomarnacki porusza stary, ale ciągle aktualny temat o «Bezpieczeństwie w czasie polowań», ześrodkowując tym razem uwagę na polowaniach na kaczki, przy których tafla wody nastęrcza tak częste wypadki nieobliczalnych odskoków (rykoszetów) śrutu. Redaktor S. Sochocki daje obszerną monografię «Sarny» z uwzględnieniem stref rozmieszczenia i warunków bytowania sarny w 6 charakterystycznych typach glebowotopograficznych Dolnego Śląska: Pracę uzupełnia opis wszystkich rodzajów polowania i odstrzałów sarn, rysunki parostków i tropów, starannie sporządzony słowniczek myśliwski z zakresu jej hodowli, biologii i odstrzału, oraz «Międzynarodowa formuła oceny parostków sarnich». Nie zabrakło też wierszy wrocławskich myśliwych Mieczysława Kosielskiego i Wiktoryna Zielińskiego oraz humoru myśliwskiego.”

W części urzędowo-informacyjnej redakcja zamieściła protokoły zebrań, okólniki i rozporządzenia instytucji, ministerstw, organów związkowych, sprawozdania z wystaw, otwarcia strzelnicy we Wrocławiu i zawodów strzeleckich.

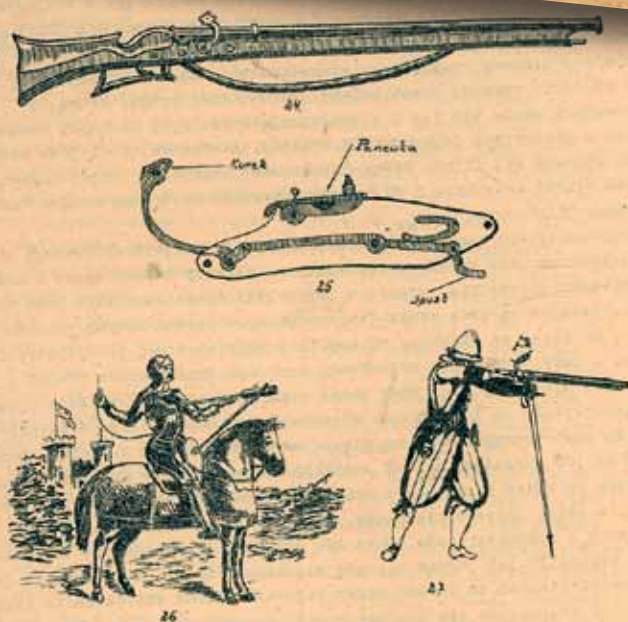
Trzeci i niestety ostatni numer „Wrocławskiego Biuletynu Łowieckiego” ukazał się w październiku 1951 r. Materiał zeszytu podzielono na 3 działy. W części szkoleniowej Stefan Sochocki przedstawił krótką monografię jelenia i międzynarodową formułę wieńców jeleni (przedruk z podręcznika Krawczyńskiego), zilustrowaną rysunkami autora. Józef J. Szczepkowski zaprezentował muflona – mało mało znane wówczas zwierzę łowne, apelując jednocześnie o umasowienie hodowli tej zwierzyny. Józef Bednarek przypomniał o zasadach polowań na zające metodami pędzeń i kotłów. Do historii łowiectwa odnieśli się Jan Warwas omawiając historię psa myśliwskiego i Maksymilian Perlicz opisując broń myśliwską na przestrzeni wieków, ilustrując artykuł pięknymi rysunkami wykonanymi techniką piórkową. Całości numeru dopełniły informacje urzędowe i humor myśliwski.

Biuletyny drukowane były w Pracowni Reprodukcyjnej PPFiK we Wrocławiu w formie powielanego maszynopisu w formacie A4 o objętości od 44 do 62 stron, w nakładach od 400 do 1500 egzemplarzy.

Kończąc prezentację pisma można postawić retoryczne pytanie – dlaczego przetrwało wydawanie biuletynu, skoro redaktor zapowiadał emisję kolejnego numeru na 1 grudnia?

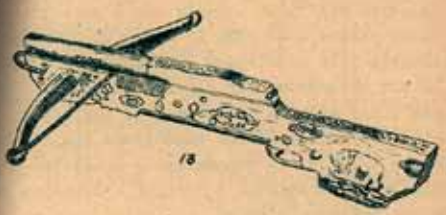
Poszukując odpowiedzi, warto zauważyć, że podobnie działo się w innych województwach, gdzie żywot kończyły podobne wydawnictwa wojewódzkich i powiatowych rad łowieckich. Leopold Pac-Pomarnacki nie wydał w 1952 r. 6. numeru „Myśliwego Kieleckiego”, informatora Radomskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej; w latach 1949–1950 ówczesne władze nie zezwalały na wydawanie „Przeglądu Łowieckiego” – organu czterech województw Wielkiego Pomorza (gdańskiego, pomorskiego, olsztyńskiego i szczecińskiego). Ograniczono też wydawanie licznych tytułów prasy ogólnej.

Brak papieru, obowiązkowa i restrykcyjna cenzura wszystkich książek i tytułów prasowych, rzucanie kłód pod nogi pracującym społecznie działaczom łowieckim przez podejrzliwych urzędników „nowego socjalistycznego ładu” mogły być podstawową przyczyną upadku lokalnej prasy łowieckiej. Stefanowi Sochockiemu, twórcy biuletynu, zapalu do pracy zapewne nie brakowało, skoro w 10. rocznicę utworzenia Polskiego Związku Łowieckiego na Dolnym Śląsku zredagował liczącą ponad 115 stron jednodniówkę „Selekcjoner”, która, jak sam pisze w przedmowie, „wychodzi – wbrew początkowym zamierzeniom – nie jako księga pamiątkowa o charakterze dokumentalnym dziesięcioletniej pracy polskiego łowiectwa na Dolnym Śląsku, lecz jako tymczasowy podręcznik szkoleniowy w zakresie selekcjonerstwa zwierzyny płowej”. Jest to drugi w PRL-u zwarty podręcznik selekcjonera, po wydanym przez PWRiL w 1951 r. „Odstrzale hodowlanym jeleni i sarn” autorstwa Zbigniewa Kowalskiego. Na uwagę we wrocławskim „Selekcjonerze” zasługują znakomite nazwiska autorów rozdziałów: Stanisław Dzięgielewski, autor monografii jelenia wydanej w 1970 r., Edward Kielman czy Wiktor Szukalski, a także czytelne ryciny. Jednodniówka została wydana z okładką broszurową i płócienną w ograniczonym nakładzie.

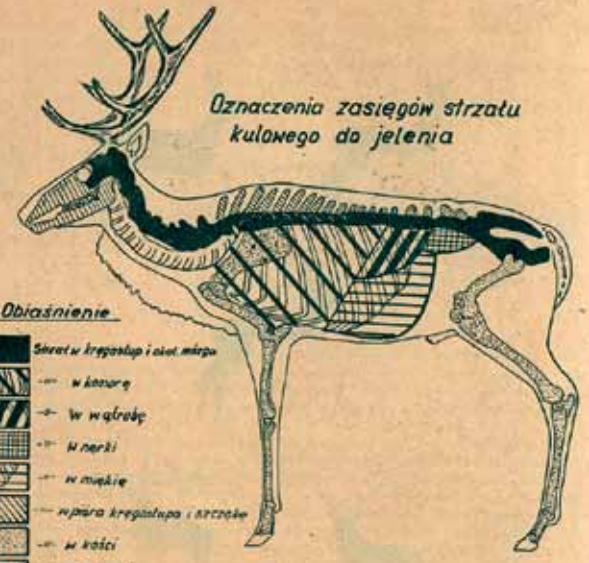




- 49 -



W 10 LAT
O ZWIĄZKU ŁOWI
A DOLNYM ŚLĄSK
SELEKCYJONER



Objaśnienie

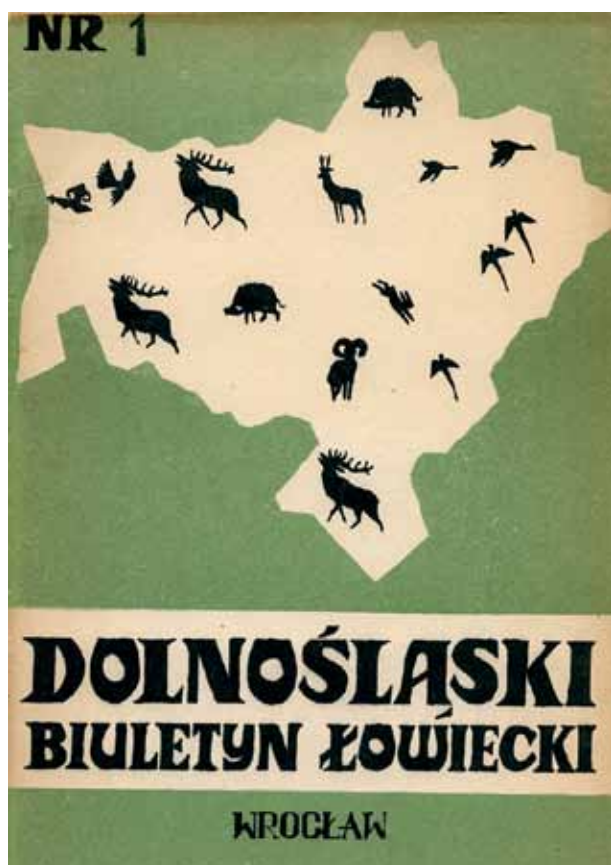
- Śmierć w kregosłup i okol. mózgu
- W klatkę
- W wątrobę
- W nerki
- W mięsie
- W piersi kregosłupa i strzałki
- W kości
- W tchawicę
- W mięśnie

W wypadku trafienia abydwa tylnych białych (rozłite kości okolkowe) zwierzęta załamuje się i już nie wstaje, jednak często wlecze tułów, podciągając się przednimi łapami.
 Przy przesrańczeniu obydwu łopatek — wbrew rozpowszechnionym poglądom — nie zawsze pada w ogień, często uchodzi tak dołko, jak tylko pozwalają uszkodzenia organów wewnętrznych. Jeżeli zwierzę przy tego rodzaju postrale zostaje w ogniu, snaczy to, że ma prześrodkowy kregosłup, lub złamane kości ramion, znajdujące się między barkiem a łokciem.
 Przy głębokiej obcięcie naruszającej wyrostki kręgosł. lub strzałe w mostki, wderzenie pocisku powoduje wstrząs stanu pacierzowego i mózgu, zwierzęta pada w ogień, bijąc łapami, jednak szybko się podnosi i początkowo zataczając się, uchodzi.
 Przy wszystkich pozostałych postrzałach kości zwierzęta próbuje zrobić jakby unik przed nadymym łodem: tak np. przy strzałach powodujących obcięcie nad kręgosłupem, zwierzęta przykucza, przy głębokim zaś postrale łopatek — robi rakieta. Rakietą jest tytu wyższa, im głębiej tkwi kula. Przy obcięcie mostka rakietą jest najwyższa, a więc panownie tylko zwisające

Dolnośląski Biuletyn Łowiecki

Od 1 lipca 1966 r., w celu upowszechnienia dorobku IX Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów PZŁ we Wrocławiu, odbytego 15 maja 1966 r., rozpoczęto druk „Dolnośląskiego Biuletynu Łowieckiego”, który stał się periodycznym nieregularnikiem, finansowanym i redagowanym przez ZW PZŁ we Wrocławiu, pod kierownictwem Wiktora Szukalskiego. Redakcję techniczną powierzono mgr. inż. Andrzejowi Wilczyńskiemu. W latach 1966–1970 wydano 6 numerów pisma, drukowanego w zakładzie graficznym Śląskiego Okręgu Wojskowego, w nakładzie po ok. 250 egzemplarzy, w formacie A5 i objętości ok. 20 stron. Biuletyn redagowany był przez Zarząd Wojewódzki PZŁ we Wrocławiu, a redakcją techniczną zajmował się mgr inż. Andrzej Wilczyński.

Pismo należy zdefiniować (w oparciu o numery 1 i 5) jako typowy urzędowy biuletyn, informujący myśliwych o przebiegu zjazdów wojewódzkich, składach władz i organów PZŁ, planach pracy WRŁ i zadaniach realizowanych przez ZW PZŁ, zawierający także komunikaty, m.in. o wystawach regionalnych, kursach i egzaminach selekcyjnych.



Redakcja Zarząd Wojewódzki PZŁ we Wrocławiu, redaktor techniczny
mgr. inż. Andrzej Wilczyński.

Wrocław, dnia 1 lipca 1966 r. Nakład 250 egz.

Powyższe, niepełne dane, oparto na dwóch numerach biuletynu z lat 1966 i 1970. Do pozostałych zeszytów pisma nie udało się dotrzeć ani autorowi, ani Jackowi Seniowowi – redaktorowi naczelnemu „Pasji”, ani uznanym kolekcjonerom łowieckim.

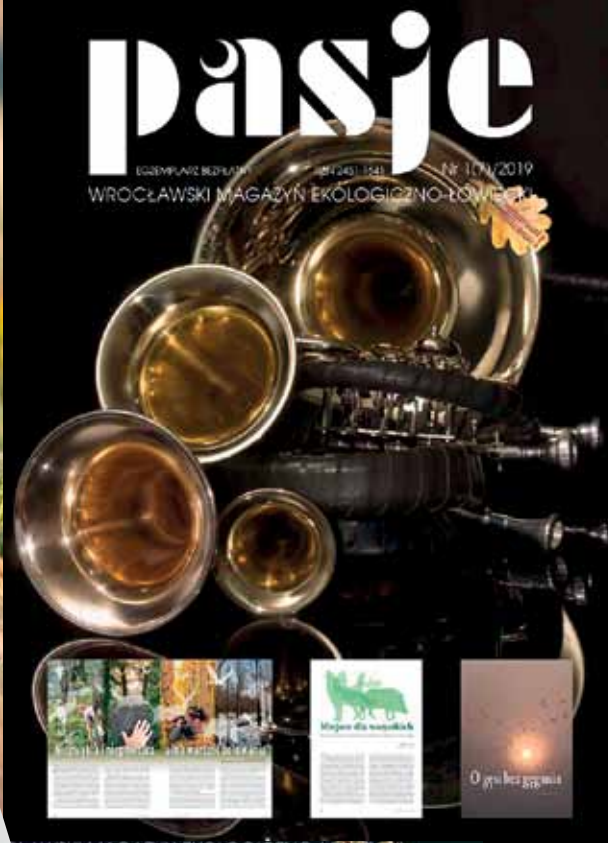
W związku z tym redakcja „Pasji” zwraca się do czytelników posiadających brakujące numery DBŁ o ich udostępnienie w celu wykonania kopii bądź przesłanie w postaci skanów, wykonanych w rozdzielczości 300 dpi.

Pasje

Od 2016 r. dolnośląscy myśliwi i nieliczni szczęściarze z pozostałej części kraju mogą zachwycać się wersją drukowaną najlepszego, według mnie, merytorycznie i edytorsko wydawanego obecnie łowieckiego czasopisma regionalnego – „Pasje”, redagowanego przez Jacka Seniowa, artystę plastyka, myśliwego z krwi i kości, który ostrogi łowieckie zdobywał w przepastnych łowiskach tajgi syberyjskiej i na alpejskich zboczach oraz działacza – członka Naczelnej Rady Łowieckiej. Osobowość artysty, doświadczonego myśliwego i działacza, będącego dziś w epicentrum kluczowych dla polskiego łowiectwa wydarzeń, jest zapewne siłą napędową sukcesu wydawniczego.

Mimo dziecięcego wieku pisma (11 numerów) wyraźnie została zarysowana jego dewiza, koncentrująca się na ukazaniu istoty nowoczesnej gospodarki łowieckiej, popartej badaniami naukowymi. Mocną stroną pisma są interesujące wywiady z ludźmi, za którymi stoi życiowa lekcja lub historia, która je zbudowała, prezentacje grup myśliwych zespołowych wspólnymi celami, szczytujących się przynależnością do dobrze funkcjonujących kół łowieckich, z osiągnięciami i tradycjami, o których z satysfakcją opowiadają. W „Pasjach” nie brakuje łączenia starego z nowym, tradycji z nowymi technologiami, sporo jest bowiem mowy o arcydziełach sztuki rusznikarskiej, historii i tradycji łowieckiej.

Słowem jest to wydawnictwo, które oferuje czytelnikom interesujące, na dobrym poziomie merytorycznym teksty, osadzone w profesjonalnym układzie graficznym, z wykorzystaniem artystycznie wykonanych zdjęć, na dodatek to wszystko za darmo. Czytelników, nie mogących skonfrontować moich słów z rzeczywistością, z uwagi na ograniczone nakłady edycji papierowych, informuję, że „Pasje” prezentowane są w całości (jako flipbook oraz PDF) na stronie internetowej okręgu wrocławskiego PZŁ wroclaw.pzlow.pl/magazyn-pasje,



na portalach kilku innych okręgów łowieckich, niektórych Dyrekcji Lasów Państwowych i Nadleśnictw oraz firm związanych z łowiectwem, np. krakowskiej Kniei. Na Facebooku „Pasje” mają swoją stronę www.facebook.com/magazynpasje.

Z gratulacjami, w oczekiwaniu na kolejne numery czasopisma – Darzbór! redaktorom, autorom tekstów i czytelnikom.

Redakcja składa podziękowania Kolegom: Jerzemu Górskiemu i Bartłomiejowi Łaskiemu za udostępnienie materiału ilustracyjnego.

Krzysztof Mielnikiewicz
– członek Komisji Kultury Naczelnej Rady Łowieckiej. Autor książek z dziedziny kultury i dziejów łowiectwa m.in. „Puszczańskie łowy”, „Myśliwi w oflagach”, współautor wielu publikacji związanych z kulturą łowiecką, a szczególnie literaturą.



416 „Jeleń” w Oleśnicy

Wojskowe Koło Łowieckie nr 416 „Jeleń” w Oleśnicy

Mamy przyjemność spotkać się z myśliwymi Ziemi Oleśnickiej, członkami koła łowieckiego „Jeleń” w Oleśnicy. Koło ma za sobą bardzo specyficzną drogę: od hermetycznego koła wojskowego do współczesnego koła łowieckiego, gdzie swoją pasję myśliwską może realizować każdy obywatel. Rozmawiamy o dawnych czasach, o wpływie ich uwarunkowań na obecny obraz koła. W spotkaniu naszym biorą udział praktycznie trzy generacje „jelenieckich” myśliwych. Koledzy: Zbigniew Knapek – do ubiegłego roku pełniący funkcję Prezesa nieprzerwanie przez 25 lat, wcześniej pełnił kilka lat rolę skarbnika, obecnie uczestniczy w spotkaniach z młodzieżą szkolną i przedszkolną prowadząc dla nich zajęcia, Andrzej Jaszczak – do ubiegłego roku pełniący funkcję Łowczego nieprzerwanie przez 27 lat, wcześniej w zarządzie również jako skarbnik, obecnie uczestniczy w spotkaniach z młodzieżą szkolną i przedszkolną prowadząc dla nich zajęcia, Krzysztof Makaruk – do ubiegłego roku pełniący funkcję skarbnika nieprzerwanie przez 25 lat, Michał Sejdu – kiedyś pełnił rolę sekretarza w zarządzie, obecnie przewodniczący komisji rewizyjnej, najstarszy Kolega – Edward Radzyna, obecnie pełniący rolę członka komisji rewizyjnej, Krzysztof Jankowski – Prezes, Jarosław Jaszczak – Łowczy.

Tekst: Krzysztof Krukowski, Jacek Seniów

Zdjęcia: Tomasz Stasiak, archiwum WKŁ „Jeleń” w Oleśnicy

Wojskowe Koło Łowieckie nr 416 „Jeleń” w Oleśnicy przy Technicznej Oficerskiej Szkole Wojsk Lotniczych powstało 25 września 1955 r. Założycielami Koła byli zawodowi wojskowi, którzy służyli początkowo w Technicznej Szkole Lotniczej w Zamościu, gdzie powołali do życia w 1952 roku Koło Łowieckie „Świt”. Pięć lat później nastąpiła reorganizacja szkoły i część pracowników, zgodnie z rozkazem, została przeniesiona do Oleśnicy. Zamiłowanie do polowania i przyrody na szczęście pozostało, dlatego zaraz po przybyciu na tzw. Dziki Zachód postanowiono powołać nowe koło łowieckie. Tak właśnie powstało Koło Łowieckie „Jeleń” w Oleśnicy. W jego Zarządzie znaleźli się „zamojszczanie”: Władysław Głowacki (prezes), Zenon Kasprzak (łowczy), Jerzy Kondolewicz (skarbnik) oraz Romuald Tarnawski (sekretarz). W skład komisji rewizyjnej weszli: Tadeusz Bukowski, Mieczysław Lo-

rencki i Zdzisław Wierzchowski. Początkowo do „Jelenia” należało zaledwie 12 osób, ale trzeba pamiętać, że do wojskowych kół mogli należeć tylko żołnierze, członkowie ich rodzin i ściska grupa osób cywilnych, szczególnie leśnicy. Pierwszymi myśliwi oleśnickiego „Jelenia” byli: Stefan Benedyczak, Edward Bensemeyer, Tadeusz Bukowski, Władysław Głowacki, Zenon Kasprzak, Jerzy Kondolewicz, Mieczysław Lorenci, Marian Maik, Czesław Rogala, Borys Szpakowicz, Romuald Tarnawski i Zdzisław Wierzchowski. Systematyczny, aczkolwiek powolny, napływ myśliwych nie-wojskowych nastąpił dopiero w latach sześćdziesiątych. Otrzymanie przez Koło statutu nastąpiło, po dalszych staraniach, na podstawie zarządzenia Ministra Leśnictwa z dnia 15 października 1959 roku przy jego akceptacji ze strony Ministerstwa Obrony Narodowej.



Krzysztof Jankowski, Edward Radzyniak, Jarosław Jaszczak, Zbigniew Knapek, Andrzej Jaszczak, Michał Sejud, Krzysztof Makaruk

Zadania pierwszego Zarządu

Głównym zadaniem pierwszego Zarządu Koła było uzyskanie i wydzierżawienie obwodu łowieckiego. Po wielu staraniach w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa w Oleśnicy oraz Śląskim Okręgu Wojskowym we Wrocławiu 10 października 1955 r. przydzielono Kołu obwód łowiecki nr 68 o pow. 9080 ha w powiecie oleśnickim oraz obwód nr 432 w Trębaczewie w powiecie kępińskim. Po bliższym poznaniu już „swojego” lasu zabrano się od razu do pracy. Przede wszystkim postanowiono walczyć z kłusownictwem i wnykarstwem, podnieść umiejętności strzeleckie członków Koła, zbudować paśniki i budki dla ptaków, a na obrzeżach lasów ambony. Przygotowano się również do ochrony i hodowli zwierzyny, przede wszystkim do zwiększenia pogłowia zwierzyny drobnej. W 1958 r. ruszyła wolierowa hodowla bażantów, które po okresie chowu wolierowego były wypuszczane na wolność. Na wolności myśliwi dalej prowadzili ich hodowlę, czyli chronili przed kłusownictwem i drapieżnictwem, a w czasie dawniejszych śnieżnych i mroźnych zim dokarmiali. Pozyskanie łowieckie miało miejsce dopiero po kilku latach intensywnej pracy hodowlano-ochraniarskiej. Tego zapału nie zatrzymała krzywdząca dla Koła utrata w 1964 roku obwodu w powiecie kępińskim, uznawa-

nego za najciekawszy łowiecko, oraz zmiany w pozostałych obwodach, które przyniosły utratę 570 ha ich powierzchni.

Wojskowi i cywile

Jak wspomniano wcześniej do wojskowego koła łowieckiego mógł należeć, z małymi wyjątkami, praktycznie tylko wojskowy (przepis ten zniesiono formalnie w 1959 r., a praktycznie trwało to jeszcze przez kilkadziesiąt lat). Do „Jelenia” dołączyła grupa myśliwych z „Czerwonych Koszar”, czyli z oleśnickiej Jednostki Zaopatrzenia Wojsk Lądowych. Koła takie jak nasz „Jeleń” podlegały jednocześnie Ministerstwu Obrony Narodowej i Ministerstwu Leśnictwa. Temu drugiemu tylko w zakresie przepisów dotyczących ochrony zwierzyny, okresów jej pozyskania etc. Wojskowy status kół miał swoje atuty, jak chociażby dostęp do sprzętu wojskowego i pomocy ze strony dowódców jednostek. Obecnie wojskowi stanowią mniej niż połowę członków Koła, ale wielu cywili tak wcześniej, jak i teraz swoją wiedzę myśliwską zawdzięcza właśnie żołnierzom. Choć Koło od 2001 r. nie współpracuje już z lotniczą jednostką w Oleśnicy, która została rozformowana, to w dalszym ciągu – zgodnie z tradycją – zachowuje w swojej nazwie przymiotnik „wojskowy”.





Integracja środowiska

W Kole ogromną wagę przywiązywało się i przywiązuje nadal do integracji członków rodzin myśliwych. Również do integracji ze społeczeństwem zamieszkującym przestrzeń dzierżawionych obwodów. Miało to znaczenie zwłaszcza tu, na Ziemiach Odzyskanych, dokąd przybywali ludzie z całej Polski. Nie mówiąc już o wojskowych, którzy czasem z dnia na dzień byli przenoszeni do Oleśnicy z drugiego końca kraju. Wspólne rozmowy, wymiana doświadczeń, wzajemna pomoc były na porządku dziennym. Teraz co roku organizuje się uroczyste obchody patrona myśliwych, które łączy się z mszą hubertowską, a później wspólnym biesiadowaniem. Z okazji pięćdziesięciolecia „Jelenia” (2005 r.) jego członkowie przy wsparciu miejscowej społeczności ufundowali sztandar Koła. Jego rodzicami chrzestnymi zostali Urszula Jaszczak i jeden z „ojców-założycieli” – Zenon

Kasprzak. 10 lat później, w ramach obchodów sześćdziesięciolecia, oddano do użytku w miejscowości Cieśle kompleks budynków, które służą m.in. integracji środowiska myśliwskiego oraz edukacji dzieci i młodzieży. Jest też on zapleczem dla prowadzonej gospodarki łowieckiej.





Kronika



KOŁO ŁOWIECKIE „JELEŃ”
W OLEŚNICY

HISTORIA



Wojskowego Koła

19

ZENON

WIESŁAWA GAIKA i DARIUSZ

Redakcja
Dariusz Tarnawski

IX 2005



PODOBNIENIE NA KRZAKU

W tym miejscu chciałbym przypomnieć, że w przeszłości...
W tym miejscu chciałbym przypomnieć, że w przeszłości...
W tym miejscu chciałbym przypomnieć, że w przeszłości...



TO JUŻ PÓŁ WIEKU

W tym miejscu chciałbym przypomnieć, że w przeszłości...
W tym miejscu chciałbym przypomnieć, że w przeszłości...
W tym miejscu chciałbym przypomnieć, że w przeszłości...



SPOTKANIA RODZINNE

W tym miejscu chciałbym przypomnieć, że w przeszłości...
W tym miejscu chciałbym przypomnieć, że w przeszłości...
W tym miejscu chciałbym przypomnieć, że w przeszłości...



GIMNAZJUM
Mokradła Boguszyckie

Ważnym elementem jest...

Historia
Łowickiego nr 416 "JELEŃ"
w Oleśnicy
1955 - 2005

KASPRZAK
współpracy
KUSZA TARNAWSKIEGO

WYBRZERIA
100% PO OLEŚNIA
Młode bieliki
przeżyły nawalnicę



L...
Ważnym elementem jest...



Współpraca ze szkołami

Od zarania swoich dziejów Koło kładło duży nacisk na współpracę ze szkołami podstawowymi, i nie tylko. Cel współpracy to edukacja młodzieży, zaszczepianie miłości do ojczystej przyrody, zapoznanie dzieciaków z polską kulturą łowiecką i rolą myśliwego w środowisku naturalnym. Szczególną aktywnością na polu edukacyjnym wyróżniali się koledzy

Stanisław Jagła i Jerzy Jankowski. Dla dzieci organizowano różnorakie konkursy jak choćby *Każde dziecko przyjacielem zwierząt*. Obdarowywano szkoły i dzieciaki upominkami, a w czasie ostatnich świąt Bożego Narodzenia w ramach akcji *Szlachetna paczka* wspólnie z Zarządem Okręgowego PZŁ we Wrocławiu Koło „Jeleń” wyposażyło w sprzęt sportowy salę gimnastyczną ośrodka szkolno-wychowawczego w Bierutowie.



Ochrona przyrody

Nasi myśliwi wiele czasu poświęcają czynnej ochronie przyrody. Zalesianie, zakładanie śródpolnych rezerwów to dla nich już niemal rutyna. Do tego dochodzą pogadanki dla rolników na temat szkodliwości wypalania traw, puszczania samopas psów czy konieczności wypłaszania zwierząt z upraw przed ich koszeniem. Ale to nie wszystko. Koło może poszczycić się tym, że sekretarzem Zarządu był nieżyjący już niestety (zmarł w lutym tego roku) Dariusz Tarnawski, profesor i dyrektor Instytutu Biologii Środowiskowej Wydziału Nauk Biologicznych Uniwersytetu Wrocławskiego, który chyba wszystko wiedział o żyjących w Polsce owadach. Nie sposób przedstawić tu wszystkich dokonań pana profesora (wspomnienie o Nim pojawiło się w 11. numerze Pasji), ale koniecznie trzeba powiedzieć, że to dzięki niemu w granicach obwodów łowieckich „Jelenia” powołano użytki ekologiczne „Mokradła Boguszyckie”, „Las Boguszycki”, „Olsy Spalickie” i „Olsy Sokołowickie”, które znajdują się w obszarze Natura 2000 „Dolina Oleśnicy i Potoku Boguszyckiego”. Dzięki jego staraniom powołano również 19 pomników przyrody, a swój udział pan profesor miał i przy prowadzonej od trzech lat introdukcji kuropatwy. Inicjatorem tej ostatniej akcji, wspieranej finansowo przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu, był Andrzej Jaszczak, który postanowił wspomóc lokalną populację naszego polnego kuraka. Ogółem na polach obwodów dzierżawionych przez Koło wypuszczono 2100 kuropatw, które dodatkowo dostały „wsparcie” w postaci świeżo zasadzonych 420 krzewów dzikiej róży i tarniny, mogących służyć tym ptakom za schronienie. Podczas wypuszczania pta-

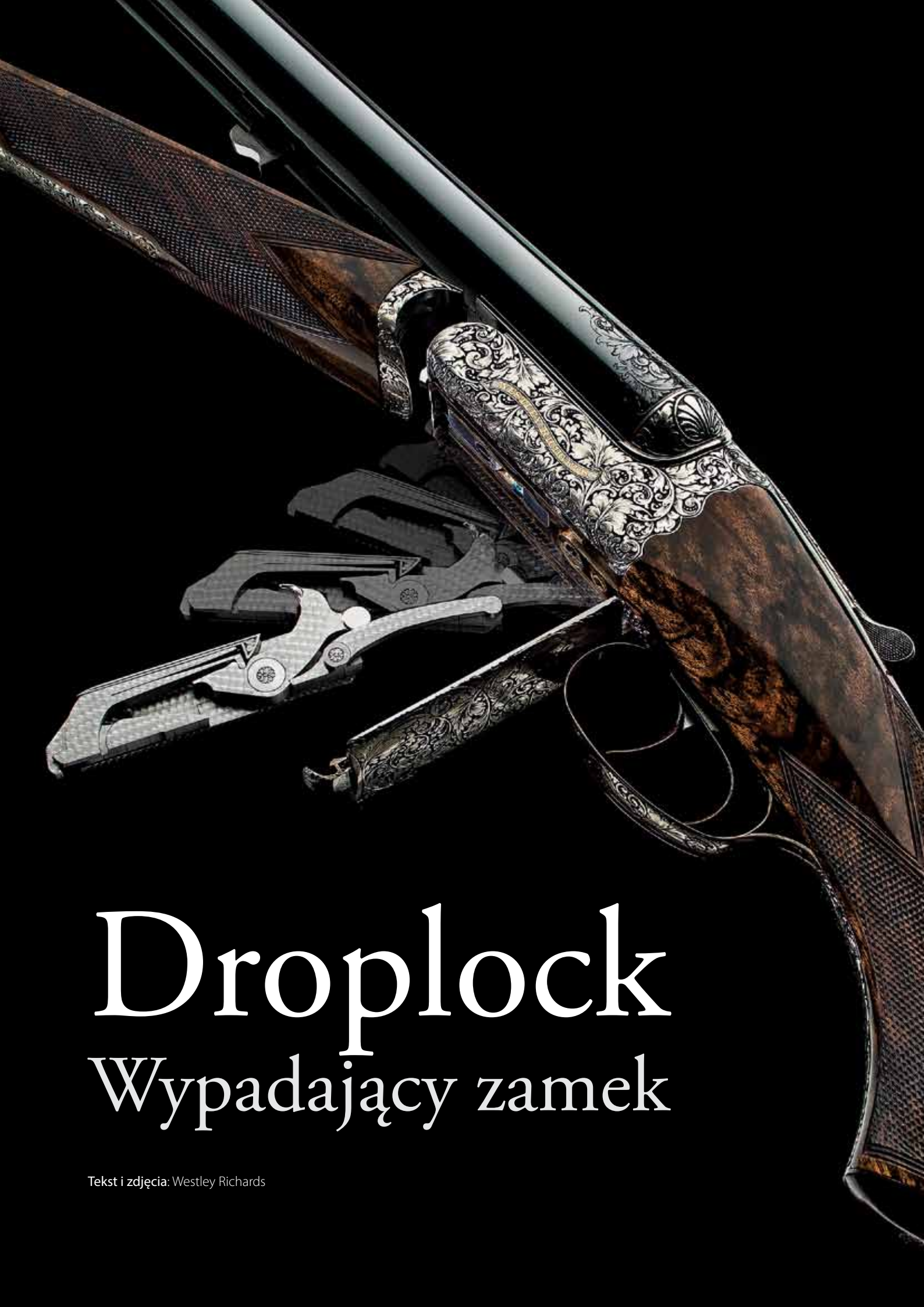
ków myśliwym towarzyszyły dzieci, pobierając praktyczną lekcję troski o dziką przyrodę. Relacja z tego wydarzenia ukazała się w poprzednim numerze Pasji.

Jaka przyszłość

25 września Koło „Jeleń” świętowało 66 urodziny. Oprócz powodów do dumy – piękne, wzorowo zagospodarowane obwody łowieckie, funkcjonalny ośrodek spotkań, aktywni członkowie – są także i wyzwania. Chociażby ASF, który objął tereny łowieckie „Jelenia”. Poczyniono już odpowiednie starania, aby dostosować działalność Koła do obowiązujących wymogów weterynaryjnych, przygotowując stosownie teren w swoim ośrodku oraz kupując dwie nowe chłodnie. Powyższe działania wymagały wysokiego dodatkowego finansowego zaangażowania ze strony Koła. Wprowadzenie sprzedaży bezpośredniej ma pomóc myśliwym pokonać nowe finansowe wyzwania, ale jest też promocją dziczyzny wśród lokalnej społeczności. Uruchomiona na Facebooku strona „Jelenia” promuje łowiectwo wraz z kulturą i myśliwskimi obyczajami ukazując aktywności naszych myśliwych. Jest to szczególnie ważne dzisiaj, gdy obraz myśliwego jest często fałszowany i przedstawiany w krzywym zwierciadle, a przeciętny odbiorca mass mediów jest bombardowany fake newsami.

Nowe czasy sprzyjają nowemu podejściu do „papierologii” – zamiast dokumentacji papierowej – elektroniczna książka ewidencji polowań w dodatkowy sposób usprawnia komunikację między członkami. Koło Łowieckie „Jeleń” stara się na bieżąco reagować na zmieniającą się sytuację prawną, iść z duchem czasu, a jednocześnie zachowywać tradycje łowieckie i szereg szacunek do ojczystej przyrody.





Droplock

Wypadający zamek

Tekst i zdjęcia: Westley Richards

Acóż to za dziwo? Na czym polega jego wyjątkowość? I czy czasem, skoro wypada, nie istnieje obawa, że łatwo się go zgubi? Droplock... pozwól czytelniku, że na razie nie spolszczę tego terminu, może inni zrobią to lepiej... Droplock to konstrukcja zamka do myśliwskiej broni łamanej, opatentowana w 1897 r. przez firmę Westley Richards. Autorami tej strzelby są dwaj legendarni konstruktorzy myśliwskiej broni palnej – Leslie Taylor i John Deeley.

Dwadzieścia lat wcześniej dwaj konstruktorzy pracujący dla Westleya – William Anson i John Deeley wzbogacili świat o konstrukcję „boxlock” – wszystkie mechanizmy zamka, włącznie z kurkiem, schowali we wnętrzu baskili, jak w pudełku (box). Jakiś czas potem Leslie Taylor wraz z Johnem Deeleyem zaczęli zastanawiać się, jak ukryć widoczne na zewnątrz bryły baskili piny, mocujące do jej boków elementy mechanizmów zamka, które Taylor uważał za nieestetyczne, a szczerze powiedziawszy, obrzydliwie wystające na zewnątrz. Nie mówiąc już o otworach osłabiających ściany baskili... Pomysł rozwiązania tego dylematu okazał się genialny w swojej prostocie i rewolucjonizujący konstrukcję broni: elementy mechanizmów zamka, przymocowane do tej pory do ściany baskili, zostały przeniesione na dwie osobne płytki. Teraz tylko te dwie płytki z mechanizmami zostały umieszczone wewnątrz baskili poprzez jej spodni otwór, zamknięte osobną płytką. Ten brak mocowania do ścianek bocznych baskili umożliwia natychmiastowe i praktycznie bez narzędzi wyjęcie mechanizmów celem ich naprawy lub wyczyszczenia. Praktyczne korzyści takiego rozwiązania opisuje już szczegółowo wspomniany patent z 1897 r. Przez kolejną dekadę Westley Richards udoskonalał wynalazek i łączył go z innymi znaczącymi swoimi patentami, jak np. zatrask czółenka autorstwa Deeleya i Edge’a z 1873 r., eżektor Deeleya z 1884 r. czy selektywny pojedynczy spust z 1901 r. W 1908 r. Taylor opatentował zwisającą spodnią klapkę baskili, co stanowiło zabezpieczenie przed jej ewentualnym zgubieniem podczas wyjmowania zamków. Rok później opatentował swój udoskonalony spust pojedynczy i tak pojawił się droplock w postaci dzisiejszej.

Bez względu na to, czy był on dziełem przypadku, jak sugerują niektórzy, czy też dziełem zamierzonym, stał się wraz z zamkiem Anson & Deeley przejawem geniuszu konstruktorów. W swoich najlepszych czasach, przełomu XIX i XX wieku, brytyjskie rusznikarstwo stworzyło całą gamę znakomitych myśliwskich broni. Najbardziej znaczące są produkowane do dzisiaj. Ale jako samoistne rozwiązanie droplock sprawdził się zarówno w broni śrutowej, jak i kulowej, dowodząc swojej uniwersalności. Działa we wszystkich kalibrach od .410 po masywne ekspresy .700/.500. Jako mechanizm stworzony do ciężkiej pracy spełnia cztery podstawowe kryteria: jest prosty, jest niezawodny, jest silny i jest łatwy w serwisowaniu. Każdy droplock składa się tylko z pięciu elementów, podczas gdy inne rozwiązania z ośmiu i więcej. Wszystkie elementy są zwarte, rzekłbym krzepkie, nie ma tu małych sprężyn lub części obrotowych. Jak to określił Henry Sharp w swojej słynnej książce z 1906 r. „Nowoczesne rusznikarstwo”: Tu nie ma ani jednej części za dużo, ani jednej za mało. System ten w połączeniu z kluczem do otwierania broni patentu Westleya zwanym „głowa lalki” (doll-head) w wariacie „C”, czyli z dodatkowym wcięciem, pozwala na zbudowanie broni szczególnie mocno zamkniętej, a zatem bezpiecznej. Ma to kapitalne znaczenie przy tak zwanych afrykańskich kalibrach, używanych do polowania na grubą niebezpieczną zwierzynę. Nie bez powodu broń ta jest uważana na świecie za najlepszą, najpewniejszą i najbezpieczniejszą. Jej niezawodność przekłada się na bezawaryjne i bezwypadkowe użytkowanie, ale jest też przede wszystkim gwarancją życia strzelca. Jak





komentuje Anthony Alborough-Tregear, dyrektor zarządzający firmy: Ona ma pracować, być używana. Ma pracować i pracować cały czas i w każdym wymaganym momencie. W buszu szczelność baskili jest gwarancją niezawodności broni. Ale w momencie, gdy przytrafi się jednak coś niespodziewanego, wyjęcie zamków jest kwestią chwili. Wystarczy nacisnąć guzik, otworzyć dolną klapkę i wyjąć zamki za pomocą kciuka, a następnie wymienić na zapasowe, które firma zawsze załącza w komplecie ze sprzedawaną bronią. Anthony przytacza opowieść klienta, który zanurzył przypadkowo całą broń w rzece. Po wyciągnięciu z wody, od ręki wyjął zamki, wytarł, przez chwilę suszył je na słońcu, nasmarował i po kwadransie broń była gotowa do użycia. Pamiętam też dyskusję na blogu firmy, kiedy ktoś zastanawiał się, po co mu w ogóle zamki zapasowe... On używa strzelby Westleya z lat dwudziestych ubiegłego wieku i cały czas pracują te same zamki, zaś zapasowe pokrywa kurz na półce.

Współczesny droplock jest prawie nie do odróżnienia od tego z 1909 r. Zmiany są minimalne. Dzisiaj Westley Richards robi swoje droplocki troszkę grubsze niż kiedyś. Dzięki temu są mocniejsze, a dodatkowo uzyskują atrakcyjniejsze zakrzywienia baskil, szczególnie tych dolnych. Początek XXI wieku przyniósł nowinki metalurgiczne, dające stal lepszą od wiktoriańskiej, co przekłada się na dalszy wzrost wytrzymałości baskili. Dla pełnego zrozumienia wyjątkowości tej broni musimy zwrócić uwagę na proporcje i skalę brył baskil. Perfekcja ich obu jest swoistą obsesją firmy. Obie są ściśle ze sobą powiązane, ale nie są tym samym. Proporcja nadaje piękno kształtom. Odpowiednia skala nie tylko pozwala uzyskać wagę i balans najlepsze dla danego kalibru, ale ma też znaczenie dla niezawodności broni. Małokalibrowe strzelby cieszą się dzisiaj dużym wzięciem i wygląda na to, że ich popularność będzie rosła. Producenci muszą jednak włożyć więcej trudu, by uczynić je niezawodnymi. Zmniejszenie wymiarów przekłada się na lżejsze kurki, bardziej zwarte sprężyny, subtelnie zmienia się geometria napinania i zwalniania mechanizmów. Wszystko to trzeba wyłapać i odpowiednio opracować. Mniejsze elementy są trudniejsze w obróbce mechanicznej. Niemniej współcześnie firma może perfekcyjnie stworzyć broń w każdym wymaganym kalibrze od .410 (odpowiednik kalibru 32) po kaliber 4. Nawiasem mówiąc, tak dla porównania, my w Polsce nie używamy kalibru grubszego od 12. Miałem w ręku kaliber 8 i 6 i to już były rusznice ppanc. Od późnych lat 80. ubiegłego wieku, kiedy droplock zaczął przeżywać swój renesans, Westley Richards, wracając do jego regularnej produkcji, w pełni wykorzystuje swój potencjał maszyn numerycznych zgromadzony w Westley Engineering, wytwarzającym bardzo precyzyjne części mechaniczne. Komputery pomagają kontrolować dokładność skalowania i jakość powierzchni danego elementu. Tak przygotowany trafia w ręce rusznikarzy, którzy nie tylko go montują, ale ręcznie nadają ostateczny szlif i zespalają wszystko w perfekcyjną całość. W 2016 r. Dawid Brown z Red River w Północnym Teksasie, poważany w Stanach strzelec wyczynowy i kolekcjoner brytyjskiej broni, zakupił w Westleyu strzelbę kalibru .410. o wadze 2,4 kg z 71-centymetrowymi lufami i wymiennymi czokami Teague. Po pierwszym sezonie stwierdził: 5000 sztuk amunicji i absolutnie jakichkolwiek dysfunkcji. Spusty tak świeże jak pierwszego dnia. To cudowna zabawka do strzelania. Tymczasem w Afryce, gdzie królują wielkie kalibry, jeden z klientów Westleya złożył z ekspresu droplocka .500 NE, niemal u swych stóp, szarżującego bawoła. Kiedy ochłonął, zadzwonił do firmy i wykrzyknął: Długiego życia WR!





2001-2021

Międzynarodowe

Stowarzyszenie Myśliwych Pogranicza

Tekst: Roman Rybak i Andrzej Wystygło

Zdjęcia: Edward Maurek

Międzynarodowe Stowarzyszenie Myśliwych Pogranicza zostało powołane z inicjatywy i z woli myśliwych, działających po obu stronach granicy Czech i Polski, od dawna już ze sobą współpracujących w dziele ochrony wolno żyjących zwierząt łownych i ich naturalnego środowiska, propagowania i kultywowania szlachetnego i pożytecznego łowiectwa oraz krzewienia pięknych tradycji i obyczajów myśliwskich.

Przed 20 laty, w 2001 r., po przełomowych spotkaniach w Boboszowie (Polska) i Trutnovie (Czechy) oraz powołaniu grupy założycielskiej w Pisarach koło

Międzylesia w 2003 r., zostaliśmy 31.05.2004 r. – miesiąc po przyjęciu Czech i Polski do grona państw Unii Europejskiej – zarejestrowani w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Czech pod nazwą Międzynarodowe Stowarzyszenie Myśliwych Pogranicza z siedzibą w Hradec Králové. Bieżący rok stał się więc okazją do podsumowania naszej dotychczasowej działalności. Ten jubileusz skłania nas do pochylenia się nad naszą historią oraz nad sobą. Jest okazją do refleksji nad tym, co minęło, co jest teraz i nad tym, co nas czeka.

Uroczystość naszego jubileuszu postanowiliśmy obchodzić w miejscach, w których tkwią nasze ko-



zenie i rozpoczęła się nasza historia. Program obchodów obejmował cztery części:

- 1) Spotkanie na Rynku w Międzyzlesiu
- 2) Walne Zgromadzenie Członków MSMP
- 3) Mszę Św. Hubertowską w Pisarach
- 4) Jubileuszową Akademię.

Tradycyjnie już rozpoczęcie uroczystości miało miejsce na Rynku, w centralnym miejscu Międzyzlesia, pod Kolumną NMP ze św. Hubertem – patronem myśliwych. Okolicznościowe przemówienia wygłosili Kamil Rind – Prezes i Marian Rymarski – Wiceprezes naszego Stowarzyszenia. Głos zabrał również Tomasz Korczak – Burmistrz miasta i gminy Międzyzlesie – nasz wielki przyjaciel i orędownik, który podziękował wszystkim za wieloletnią współpracę na terenach przygranicznych. Wyrazy podziękowania w imieniu Nadleśnictwa Międzyzlesie złożył Krzysztof Rusinek – Nadleśniczy.

Spotkanie w Rynku zgromadziło około 100 osób: myśliwych i ich rodzin oraz sympatyków łowiectwa. Cechował je niezwykle uroczysty charakter. Bracia z Zakonu św. Huberta wystąpili w swych galowych strojach, wzorowanych na pierwszych, liczących już 326 lat uniformach, wprowadzonych przez założyciela Zakonu – hr. Antoniego Sporcka. Obecni byli myśliwi – rycerze Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia i Zakonu św. Łazarza z Jerozolimy oraz członkowie PZŁ w swych mundurach. Doniosłości i kolorystyki spotkania dopełniały poczty sztandarowe: MSMP, b. Wojewódzkich Rad PZŁ w Wałbrzychu i we Wrocławiu, a także Kół Łowieckich: „Bażant” w Chrzypsku Wielkim (Wielkopolska) i „Czajka” we Wrocławiu.

Przy wtórce muzyki myśliwskiej w wykonaniu Zespołu Muzyki Myśliwskiej „Akord Lasu” z Wrocławia złożono kwiaty pod figurą św. Huberta w imieniu naszego Stowarzyszenia oraz Komendy Polskiej „POLONIA” Zakonu św. Huberta w Czechach.

Następnie uczestnicy spotkania udali się do Ośrodka „Modrzewie” w Pisarach k/Międzyzlesia na Walne Zgromadzenie Członków Stowarzyszenia. Otwarcie obrad poprzedziła chwila ciszy upamiętniająca tych naszych kolegów, którzy odeszli już do Krainy Wiecznych Łowów.

Porządek obrad Walnego Zgromadzenia obejmował dwie części: sprawozdawczą – za miniony rok 2020 oraz programową na rok finansowy 2021 i łowiecki 2021/2022.

Po zakończeniu obrad uczestnicy Zgromadzenia uformowali pochód, który – przy dźwiękach marsza myśliwskiego – udał się do pobliskiego kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Wacława w Pisarach.

Celebransami Mszy Św. Hubertowskiej byli: ks. proboszcz Klaudiusz Wollek z Długopola, ks. proboszcz Mariusz Robak z Rychnova (Czechy) i ks. proboszcz Witold Hyla z Wrocławia, kapelan myśliwych PZŁ. Za oprawę muzyczną mszy św. odpowiedzialni byli: organista z Parafii św. Wacława oraz zespół „Akord Lasu”, który zaprezentował myśliwski repertuar w formie instrumentalno-wokalnej z tekstami do Mszy Św. Hubertowskiej.

Po mszy św. odbyły się w kościele jeszcze trzy doniosłe wydarzenia:

- Sztandar naszego Stowarzyszenia, odznaczony już dwukrotnie, został wzbogacony o kolejnych 16 gwoździ – symboli organizacyjnej więzi i kontynuacji owocnej współpracy. Drzewce sztandaru Stowarzyszenia ozdabia już 95 gwoździ, ufundowanych przez organa samorządów, instytucje, firmy prywatne oraz członków MSMP i naszych sympatyków
- We współpracy z Komendą Polską „Polonia” I Oddziału Zagranicznego Zakonu św. Huberta w Kuks (Czechy) odbyło się uroczyste ślubowanie myśliwych – członków MSMP: Dariusza Mareckiego



i Henryka Wójcika, wstępujących do elitarnego Zakonu św. Huberta, powołanego w 1695 r. przez hr. Antoniego Sporcka w Lyse nad Labem. Ceremonię ślubowania prowadził Komtur Komendy Polskiej „Polonia” – br. Roman Rybak, członek Koła Łowieckiego „Sylwan” z Wrocławia, członek Zarządu ds. Łowieckich MSMP RP.

– Owocem współpracy MSMP z Zakonem św. Huberta było nadanie kol. Jackowi Seniowowi – członkowi Naczelnej Rady Łowieckiej PZŁ, Orderu „Białego Orła z Krzyżem” II Stopnia.

To najwyższe odznaczenie Zakonu zostało nadane kol. Jackowi Seniowowi za długoletnią współpracę międzynarodową w umacnianiu kultury i tradycji łowieckich, zgodnie z intencjami Zakonu św. Huberta. Dekoracji odznaczonego dokonał sam Wielki Mistrz Zakonu – br. Jan Votava. Do tej pory Zakon św. Huberta nadał jedynie 14 takich odznaczeń, a to jest pierwsze nadane Polakowi. Jednym z Kawalerów Orderu Orła Białego z Krzyżem jest Dominik Jaroslav Duka, prymas Czech.

Po wyjściu z kościoła na trawiastym i częściowo zadrzewionym terenie czekał na uczestników uroczystości wyjątkowo interesujący pokaz ptaków

łownych z królewskim bielikiem w roli głównej, przygotowany przez naszych przyjaciół z Czech. Prezenterem ułożenia ptaków był sokolnik kol. Karel Nojman z Hradec Králové.

Po powrocie do przestronnej sali ośrodka „Mordzowie” rozpoczęto czwartą, finałową część uroczystości jubileuszowych XX-lecia MSMP. W trakcie Akademii prowadzonej przez kolegów Kamila Rinda (Prezesa) i Mariana Rymarskiego (Wiceprezesa) odznaczono medalami „Za zasługi dla Łowiectwa Wrocławskiego” następujących członków naszego Stowarzyszenia: Benedykta Adriana, Josefa Bartuška, Libora Buriana, Jaroslava Kejnovskiego, Katarzynę Staniów, Przemysława Szczerbaka, Cezarego Trubaluka, Danutę Wierzbicką-Barę i Szymona Zimniaka. Medale nadał Zarząd Okręgowy PZŁ we Wrocławiu na wniosek władz naszego Stowarzyszenia.

Przekazano również zaproszonym gościom, fundatorom oraz członkom MSMP obszernie, ponad trzytustronicowe, bogato ilustrowane zdjęciami, z bogatą szatą graficzną, barwne wydanie „Kroniki XX-lecia MSMP”, dokumentujące w 19 rozdziałach i językach czeskim i polskim historię naszej dotychczasowej dzia-



łałości. „Kronika” jest zwińczeniem ponad rocznej pracy 7-osobowego Zespołu Redakcyjnego pod przewodnictwem kol. Romana Rybaka. Tym wydaniem mogliśmy także podziękować wszystkim współpracującym z nami za okazaną nam przychyłość i wsparcie. Dzisiaj, po wielu latach jesteśmy jedną rodziną, stworzoną z przyjaciół myśliwych, ich rodzin oraz sympatyków Stowarzyszenia. Mamy prawdziwą satysfakcję z tego, że w naszej 20-letniej historii spotkaliśmy się z życzliwością, partnerstwem i przyjaźnią. Każdego z naszych partnerów darzyliśmy i zapewniamy, że nadal będziemy darzyć zaufaniem i uczciwością.

MSMP jest otwarte na wszystkich myśliwych i sympatyków łowiectwa oraz organizacji, mających na względzie współpracę o europejskim zasięgu. Zdajemy sobie sprawę z tego, że musimy teraz wyróżniać się mądrością, rozwagą, odpowiedzialnością i cierpliwością, by przeprowadzić Stowarzyszenie przez te niełatwe przecież czasy do lepszej przyszłości.

Zamykając nasz jubileusz jeszcze raz dziękujemy tym wszystkim, z którymi współpracowaliśmy w zakresie łowiectwa, ochrony środowiska oraz krzewienia kultury i poszanowania etyki myśliwskiej.



Szkiełkiem i logiką

Rozmowa z panem Ryszardem Adamusem, nienaukowcem i niemyśliwym,
podziwiającym przyrodę obiektywem aparatu,
a logiką i wiedzą sprawdzającym obserwowane obrazy.

Rozmawia Jacek Seniów
Zdjęcia: Ryszard Adamus

– *Co ciągnie wilka do lasu?*

– Ciągnie, to prawda, i to mocno, ale co? Właściwie to sam nie wiem. To tak jak z pytaniem, dlaczego jednych interesują znaczki, a innych samochody. Jedni lubią lepić pierogi, a inni je jeść. W dzieciństwie bardzo interesowałem się przyrodą, ale jako mieszczuch mogłem głównie czytać o niej książki albo oglądać programy przyrodnicze w telewizji, ale tych ostatnich nie było zresztą wiele. Teraz mogę zazdrościć młodszemu pokoleniu dostępu do wiedzy, do pięknie wydanych, bogato ilustrowanych książek z treścią tak skonstruowaną, aby jak najwięcej zostało w głowie. W Internecie w chwilę znajdziemy odpowiedzi na nurtujące nas pytania. Moje dzieciństwo, młodość były tego pozbawione. Ale jest też i druga strona tego medalu: dotrzeć teraz do potrzebnych informacji jest bardzo łatwe, ale często jest to wiedza niezweryfikowana przez specjalistów, łatwo więc o powielenie nieprawdy. Ale wracając do mojej młodości... Byłem na wakacjach, które zrobiły na mnie duże wrażenie. Byłem u babci na wsi wśród lasów. Na wsi, która nie miała prądu. Rytm życia wyznaczało światło słońca. Słońce decydowało, kiedy wstajemy, a kiedy idziemy spać. Kiedy do lasu na grzyby, a kiedy praca w gospodarstwie. Te grzyby zresztą bardzo mnie zafascynowały.

– *A może las, w którym rosły?*

– Na pewno. Ale to tak jakoś z nimi mi się powiązało. Taki las tajemniczy, do którego wchodziłem i który pozwalał się poznawać. Obserwować i dotykać. Rodziło się pytanie, dlaczego tam jest tak, a nie inaczej? Budziło to moją ciekawość.

– *Zaintrygował mnie w jednym z Pańskich artykułów opis, jak Pan się czołgał, skradał do zwierza, wtapiał w otoczenie, a w końcu przyzwyczajał go do swojej obecności.*

– A... mowa o fotografowaniu. W to się zaangażowałem dość późno. Dzieci mi już podrosły, zatem

miałem mniej obowiązków, a więcej czasu na wyprawy na łono natury. Gdy po którejś z nich zdawałem relację jak i co było mojemu przyjacielowi, panu Wojtkowi, nie związanemu z leśnictwem ani łowiectwem, usłyszałem: „to jest samolubstwo, aby takie widoki zachowywać tylko dla siebie”. Polecam to zdanie myśliwym, bo są świadkami często niezwykłych dla reszty społeczeństwa historii. I tak kupiłem pierwszy aparat – kompaktowy. Potem lustrzanek z obiektywem 300 mm i jakoś się potoczyło... Dzięki tej fotograficznej przygodzie zacząłem szerzej postrzegać naturę, choćby pory roku. Jako mieszczuch oczywiście zdawałem sobie sprawę z ich istnienia, ale dopiero te godziny w terenie i obserwowanie przyrody uzmysłowiły mi, jak wszystko szybko się zmienia. Te zmiany bardzo namacalne, fizycznie odczuwalne zaczęły mnie otulać sobą.

W jednym tygodniu łanie skubały trawę, ale tydzień później trzcinę. Kto wie, czy nie z powodu obfitości mszyc na niej. Każda obserwacja rodziła pytania, to intrygujące „dlaczego”. Uczyłem się stale, ale wraz z odpowiedziami na jedno pytania przychodziły następne. Koło zamknięte w nieustannym ruchu. Czy zaprzyjaźniałem się ze zwierzyną? Chyba wzajemnie, a raczej uczyliśmy się siebie. Ona tego, że jej nie zagrażam, a ja, jak się do niej zbliżyć, aby nie uciekała. Nie stosuję żadnych specjalnych strojów maskujących. Spokojny ruch i cierpliwość. Myśliwi często opowiadają, jak dawniej się polowało tylko z dubeltówką. Zmuszało to myśliwego do lepszego poznania zwierza i jego zwyczajów, aby znaleźć się odpowiednio blisko niego. U mnie dubeltówkę zastępuje aparat i obiektyw 300 mm, więc nieraz muszę się starać bardziej niż oni. Ambona w zasadzie odpada, bo zdjęcia powinny być robione z poziomu zwierzęcia. Początkujący fotograf zwykle rychło zauważa szybkość zwierząt i jeśli nie zadowolają go





zdjęcia zadków saren czy zajęcy, to musi prędko coś wymyślić. Albo zostają mu obiekty typu ślimak, motyl lub kwiatek. Swoją drogą też ciekawe cele, ale ja wolę te szybciej poruszające się. Zwierzęta, ogólnie mówiąc, inaczej niż my postrzegają i klasyfikują swoje otoczenie. O ile nie dziwi nas to u ślimaka czy muchy, to mamy kłopot, aby zaakceptować to samo u sarny albo jelenia. Zakładamy, że one myślą tak samo albo bardzo podobnie do nas. To nieprawda. Mają też przecież lepiej rozwinięte zmysły. My nie potrafimy nosem namierzyć zakopanego 10 cm pod ziemią pędraka, a dzik jak najbardziej. Zwierzęta nie chodzą do szkoły i nikt ich nie uczy, jak wygląda człowiek i kiedy jest zagrożeniem. Poznają to po niuansach zachowania danego obiektu. Na filmach, na przykład o Serengeti, widzimy przechadzającego się wśród spokojnych antylop lwa. To po szczegółach jego ruchu antylopy widzą, czy jest w tym momencie dla nich zagrożeniem. Podobnie jest z naszymi ssakami. Oczywiście, nakładają się na to doświadczenia własne i stada. O tym, jak inaczej widzą nas nasze łowne ssaki, możemy przekonać się siadając na zwierzce. My nie mamy problemu,

aby zauważyć, że jest zajęta. Ptaki też nie. Ale sarna, jeśli się nie ruszamy, już ma z tym problem. Dla niej człowiek i zwierzka to jeden obiekt. Zdarza mi się schodzić z drabiny, gdy na przykład nadciąga łania. Gapi się. Słyszy pracującą migawkę aparatu, ale dla niej drabina i ja to jedna rzecz. Tylko tym razem głośniejsza. Oczywiście, negatywne doświadczenia z przeszłości mogą zmienić sytuację i skrzypnięcie deski spowodować ucieczkę. Jest to powiązane też z pogodą, na przykład z wiatrem i jego siłą. Jeśli zaś położymy się na środku gołego pola, to mogą do nas ściągnąć sarny, które zauważyły nas z oddali. Bo dla nich może to być oznaką bezpieczeństwa – ktoś leży i nic mu nie jest. Dla wzroku ssaków, nawet doświadczonych osobników, czym innym jest człowiek idący, czym innym siedzący, stojący lub leżący. To są zupełnie inne obiekty. Ale zapach jest już dla nich bardziej wiarygodny. Z pewnością rozróżniają naszą płęć i wiedzą, co jest podstawą naszego wyżywienia. Czy jesteśmy bardziej drapieżnikiem czy roślinożercą. Od tego i naszego zachowania zależy ich reakcja na naszą obecność. Ta świadomość innego działania zmysłów zwierząt zwiększa szansę na udaną sesję zdjęciową.

– *Patrzy Pan obiektywem, a obserwacje weryfikuje wiedzą i logiką?*

– Albo to raczej patrzenie zaczyna weryfikować wiedzę. Dzięki aparatowi mogę notować wszelkie zmiany otoczenia i jego mieszkańców. Kozioł z bielmem na świecy, czyli oku, z rozciętą łyżką, czyli uchem, jest łatwy do zidentyfikowania i mogę obserwować jego poroże na przestrzeni paru lat. I w takich przypadkach zacząłem zauważać, jak teoria mija się z praktyką. Czasami bardzo. A dlaczego? Wiele czytałem na temat poroża. Z tym porożem to w ogóle mam takie zamieszanie w życiu. Zawsze bardzo mnie interesowało. Ciągnie się to już od dzieciństwa. Oglądałem je na zwierzętach, zbierałem zrzuty itd.

– *Dlaczego?*

– Sam nie wiem. Nie umiem wytłumaczyć. Tkwi to we mnie i już. Chodziłem na giełdy staroci i kupowałem poroża. Dostawałem od poznanych myśliwych. W domu niektóre powiesiłem jak myśliwskie trofea, choć dla mnie nie są trofeami. Nie są też dla mnie tworzywem, żeby coś z nich zrobić. Po prostu mnie intrygują. Mają jakąś magię... Próbowałem bywać w Związku Łowieckim na ocenach prawidłowości pozyskania zwierząt albo wycenach trofeów łowieckich. Chciałem je oglądać, poznawać. Stąd, jak już wspominałem, dużo o nich czytałem i czytam nadal, konfrontując teorię z praktyką. To, co widziałem w naturze, nie raz „rozjeżdżało” mi się z teorią. Oprócz zdjęć zacząłem też robić notatki, a potem publikować swoje spostrzeżenia. Pierwszy artykuł napisałem



dla „Łowca Polskiego”, a później zacząłem trwającą do dzisiaj współpracę z „Bracią Łowiecką”.

– Jako czytelnik Pańskich artykułów zwróciłem uwagę na zapal do analizowania opisywanych zjawisk, nieuleganie ideologiom lub trendom, a podporządkowanie wszystkiego faktom i logice. Skąd się to u Pana bierze?

– Wiem i nie wiem skąd. Trudno mi na to odpowiedzieć. Lubię poznawać, a pytanie, dlaczego coś się dzieje tak, a nie inaczej, towarzyszy mi przez całe życie. Może ciekawski jestem. Na pewno nie lubię jak ktoś, mówiąc kolokwialnie, „robi mi wodę z mózgu”. Poza tym, no jestem już takim niedowiarkiem. Muszę sprawdzić. Każdy z nas odbiera świat inaczej. Ja staram się go zrozumieć, a nie nauczyć na pamięć. Oczywiście to ostatnie, biorąc pod uwagę jego złożoność, jest raczej niemożliwe. Ale poznanie mechanizmów przyrody już tak. Gdy jakieś zagadnienie mnie szczególnie zainteresuje, staram się go zgłębiać, poszukuję wiedzy fachowej na ten temat, ale oprócz tego często, tak „na chłopski rozum” go analizuję, posługując się logiką. O dziwo, wnioski, jakie wyciągam, nieraz odbiegają od ogólnie głoszonych prawd. Skłania mnie to do cokolwiek filozoficznych rozważań, co jest prawdą na tym świecie, a co iluzją. Nie jest to jakaś moja misja, ot wrodzona dociekliwość, która mi towarzyszy przez całe życie i w każdej dziedzinie.

– Dziękuję za rozmowę.







Atlas Ssaków

Tekst: Henryk Okarma

Zdjęcie: Tomasz Stasiak, Jacek Seniów, Fotolia

Wiedza o występowaniu gatunków ma podstawowe znaczenie, nie tylko ogólnopoznawcze i naukowe, ale także dokumentacyjne i monitoringowe. Powinna stanowić podstawę do wszelkich działań i przedsięwzięć o charakterze ochronnym i gospodarczym dotyczących wszystkich

gatunków; a jeszcze inne są inwazyjnymi gatunkami obcymi (norka amerykańska, szop praczy) zagrażającymi rodzimej różnorodności biologicznej i powinno się podejmować radykalne działania celem ich eliminacji. Nie można jednak podejmować żadnych decyzji i działań dotyczących tych zwierząt bez gruntownej wiedzy nie



gatunków świata żywego. Ssaki, chociaż nie są najliczniejszą grupą systematyczną, są zwierzętami, na których często koncentruje się uwaga różnych grup społecznych. W Polsce niektóre gatunki są zagrożone, zmniejszają swój zasięg oraz liczebność i wymagają pomocy człowieka (np. suseł perełkowany), aby nie wyginęły; z kolei inne powodują duże straty gospodarcze (np. bóbr europejski) i ogranicza się ich liczeb-

tylko na temat ich biologii, ale przede wszystkim ich występowania i liczebności. Dobre rozpoznanie stanu naszych ssaków stanowi też jedno ze zobowiązań wynikających z Konwencji o Różnorodności Biologicznej (1992) ratyfikowanej przez Polskę w 1996 r.

Niestety, nie posiadamy w Polsce dobrych, aktualnych i wystarczająco szczegółowych danych na ten temat. Jedyne opublikowane całościowym

Polski

opracowaniem jest „Atlas rozmieszczenia ssaków w Polsce” pod redakcją prof. Zdzisława Pucka i dr. Jana Raczyńskiego – jedno z najważniejszych dzieł polskiej teriologii, ale wydane przecież prawie 40 lat temu, w 1983 roku. Pomimo tego pozostaje ono do dzisiaj podstawowym źródłem udokumentowanej informacji o występowaniu wszystkich gatunków ssaków w naszym kraju, chociaż dane w nim zawarte zbierane były w dużej części jeszcze wcześniej – w latach 50. i 60. ubiegłego wieku, czyli mają już obecnie znaczenie historyczne.

W Polsce występuje ponad 120 gatunków ssaków, w tym 25 gatunków nietoperzy, ale stopień ich poznania, zarówno w aspekcie rozmieszczenia poszczególnych gatunków, jak i znajomości ich biologii i ekologii, jest bardzo nierównomierny. Badane są stosunkowo często gatunki chronione lub zagrożone, spektakularne, występujące nielicznie w ściśle określonych miejscach. Rozeznanie dotyczące gatunków bardziej pospolitych jest często szczątkowe, zwykle tylko lokalne.

Nasza wiedza o współczesnym występowaniu i trendach zmian liczebności zachodzących



Wystarczy wspomnieć, że niektóre z gatunków, które opisywano w tym opracowaniu, już w naszym kraju wyginęły, np. suseł moręgowany (dopiero od niedawna próbuje się go reintrodukować), inne gatunki zasadniczo zmieniły swoje rozmieszczenie: niektóre zwiększyły (np. bóbr europejski, wydra europejska), a inne pomniejszyły (np. chomik europejski). Pojawiły się także zupełnie nowe gatunki, np. szop prac, szakal złocisty.

w ostatnich dziesięcioleciach jest zdecydowanie najłabsza dla populacji małych ssaków lądowych (gryzoni i ryjówkowatych). Badania nad nimi prowadzone są bowiem najczęściej w ograniczonej skali, punktowo, i niewiele wnoszą do oceny ich rozpowszechnienia w całym kraju. Co gorsze, gatunki te są trudne do oznaczenia, więc często doniesienia o ich występowaniu, jeżeli nie są



zweryfikowane przez specjalistów, nie zawsze są w pełni wiarygodne.

Jeż jest zwierzęciem powszechnie u nas występującym, jednak nie wszyscy wiedzą, że Polskę zasiedlają dwa gatunki tych ssaków: jeż zachodni i jeż wschodni. Nie wiadomo, jak przebiega granica między nimi, jak szeroka jest strefa mieszańcowa.

Zmiany klimatyczne i zmniejszenie opadów, jak również wysychanie zbiorników wodnych i ich zarastanie oraz melioracje i regulacja rzek doprowadziły do zmniejszenia się populacji małych ssaków ziemnowodnych (np. rzęsorków) oraz wilgociolubnych (norników północnego i burego). Niekorzystne dla różnorodności biologicznej zmiany w gospodarce rolnej (mechanizacja prac polowych, chemizacja, zmiany w strukturze upraw i sposobie zbioru płoń) mają bezpośredni negatywny skutek dla szeregu gatunków, np. chomika europejskiego, susła perełkowanego, zająca szaraka.

Osobną problematyczną grupę stanowią popielicowate, na czele z nie notowaną od lat 80. XX wieku na terenie Polski żołądnicą. Koszatka i orzesznica to też gatunki bardzo słabo poznane. Ta ostatnia uważana jest za rzadką w Polsce, ale w sąsiedniej Litwie jest częsta i lokalnie występuje w dużych zagęszczeniach. Z kolei popielica była reintrodukowana w kilku miejscach w zachodniej i północno-zachodniej Polsce, ale aktualna sytuacja tych populacji, jak i całego gatunku wymaga kompleksowego zbadania.

Z kolei nietoperze wydają się grupą krajowych ssaków stosunkowo dobrze zbadaną. Niemniej jednak, od końca XX wieku mamy do czynienia z eksplozją nowych danych na temat ich występowania, co w dużej mierze wynika z opisu nowych, kryptycznych gatunków w oparciu o analizy DNA. Często więc dane odnośnie szeregu gatunków muszą być niejako zbierane na nowo, są zupełnie zdezaktualizowane.

Stosunkowo najlepiej rozpoznane jest współczesne rozmieszczenie dużych ssaków, zarówno kopytnych jak i drapieżnych. Duże ssaki są w większości gatunkami łownymi, dlatego istnieją dobrze udokumentowane dane dotyczące ich występowania. Dane te pochodzą przede wszystkim ze sprawozdawczości łowieckiej. Nieliczni przedstawiciele dużych kopytnych są objęci ochroną ścisłą (żubr, kozica), występują na niewielkim obszarze i w stosunku do nich prowadzone są coroczne oceny liczebności. Duże ssaki drapieżne, niedźwiedź, wilk i ryś są obiektem dużego zainteresowania badawczego i dane o ich rozmieszczeniu są dość dobre.

Znacznie gorzej jest z poznaniem występowania drapieżników średnich lub niewielkich rozmiarów o statusie gatunków łownych (kuna leśna, kuna domowa, tchórz zwyczajny, norka amerykańska), gdyż

zainteresowanie myśliwych polowaniem na nie jest nieduże. Nie pojawiają się one zatem w sprawozdawczości łowieckiej tak często, jak sugerują to rozproszone obserwacje o ich występowaniu na obszarze naszego kraju. Zupełnie zaś brakuje informacji na temat rozmieszczenia najmniejszych chronionych gatunków drapieżnych (łasica, gronostaj), o których mówi się, że występują powszechnie, ale praktycznie brak jest na ten temat twardych danych.

Należy jeszcze wspomnieć o przedstawicielach ssaków morskich: waleniach i fokach. Przedstawiciele tych gatunków odnotowywani są niezbyt często na polskim wybrzeżu Morza Bałtyckiego, ale dzięki aktywności Stacji Morskiej Instytutu Oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego dane o ich występowaniu są systematycznie zbierane od wielu lat.

W 2012 r. cztery najsilniejsze polskie teriologiczne ośrodki naukowe: Instytut Ochrony Przyrody PAN w Krakowie, Zakład Zoologii Systematycznej Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu, Muzeum i Instytut Zoologii PAN w Warszawie oraz Instytut Biologii Ssaków PAN w Białowieży rozpoczęły projekt „Atlas ssaków Polski”, którego celem jest opracowanie współczesnego występowania wszystkich gatunków ssaków w naszym kraju. Na stronie internetowej Instytutu Ochrony Przyrody PAN jest umieszczona baza danych dedykowana „Atlasowi ssaków Polski” www.iop.krakow.pl/ssaki. Występowanie każdego gatunku jest przedstawione w formie mapy Polski z polami atlasowymi (10 km x 10 km) dwóch rodzajów: takimi, gdzie wykazano już obecność danego gatunku (pola atlasowe z zaznaczonym centralnie niebieskim punktem) oraz takimi, skąd takich danych brakuje (pola puste). Skalę mapy można dowolnie powiększać suwakami z lewej strony ekranu, tak aby można było precyzyjnie zlokalizować stwierdzenie jakiegoś gatunku. Przy mapie rozmieszczenia dla każdego gatunku ssaka znajdują się nazwisko i dane kontaktowe osoby, która jest tzw. autorem prowadzącym, czyli osobą odpowiedzialną za weryfikowanie i wprowadzanie danych o tym gatunku. Informacje dotyczące tego ssaka można przesyłać albo do tej osoby, albo bezpośrednio do koordynatora całego przedsięwzięcia prof. Henryka Okarma okarma@iop.krakow.pl

Zupełnym novum w tego typu przedsięwzięciu jest to, że baza zebranych danych pełni funkcję swego rodzaju internetowej publikacji — od początku trwania projektu wszyscy użytkownicy Internetu za pośrednictwem tej strony mają dostęp do informacji na temat rozmieszczenia gatunków ssaków w Polsce. Każdy zainteresowany może na bieżąco śledzić postępy prac nad każdym gatunkiem i zgłaszać nowe obserwacje, które szybko pojawiają się na mapach zasięgu.

Niestety, badania typowo zoogeograficzne, dotyczące występowania gatunków ssaków, są obecnie słabo reprezentowane w życiu naukowym Polski ze względu na ich zdecydowanie mniejszą atrakcyjność dla badaczy (przede wszystkim mała szansa publikowania wyników badań w najlepszych czasopismach naukowych). Zdecydowanie mniejsze są też możliwości uzyskania środków finansowych na podstawowe badania faunistyczne. Dlatego też do możliwie jak najbardziej wiarygodnego opracowania występowania ssaków na potrzeby tego nowego „Atlasu ssaków Polski” potrzebna jest zupełnie inna filozofia i logistyka, konieczne jest oparcie zbierania danych nie tylko na nielicznych naukowcach zajmujących się tą tematyką profesjonalnie, ale przede wszystkim na przyrodnikach-amatorach i entuzjastach przyrody ze wszystkich środowisk. Często podejście takie określa się angielskim terminem „citizen science” (nauka obywatelska).

Dlatego też zwracam się z gorącym apelem do kolegów-myśliwych o zaangażowanie się w tę inicjatywę. Jest nas w Polsce ponad 130 000, jesteśmy w terenie w każdym praktycznie zakątku naszego kraju, mamy oczy otwarte na to, co widzimy wokół nas, jesteśmy wrażliwi na przyrodę, każdy ma telefon komórkowy, którym może udokumentować drobne ssaki, których nie rozpoznaje (ale specjalista to zrobi). W wielu krajach Europy myśliwi są wykorzystywani jako jedna z najważniejszych grup w działaniach dokumentujących różnorodność biologiczną. Co prawda, w tzw. krajach rozwiniętych dominują w społeczeństwach postawy nie sprzyjające myśliwym, gdzie użytkowanie zasobów odnawialnych, szczególnie dużych ssaków, jest uznawane za niekonieczne i niepożądane. Widzimy to zwłaszcza w Polsce, gdzie myśliwi są coraz bardziej odsuwani na margines społeczny, są nieakceptowani i atakowani. Jak najszerszy udział myśliwych w pracach nad „Atlasem ssaków Polski” to szansa dla nas na zmianę, choćby częściową, negatywnych i stereotypowych poglądów na nasze środowisko.



prof. dr hab. Henryk Okarma
Pracownik naukowy Instytutu Ochrony Przyrody PAN i Uniwersytetu Jagiellońskiego.
Zajmuje się ekologią zwierząt, biologią łowiecką i ochroną przyrody. Autor licznych prac naukowych i książek dotyczących łowiectwa.
Myśliwy od prawie 40 lat.

Pierre Jules Mêne

jego charty

Tekst i zdjęcia: Gabriela Łakomik-Kaszuba

Wśród rzeźb animalistów XIX wieku spotykamy również prace z dziedziny kynologii. Wśród psiej braci szczególne miejsce zajmują charty. Te niezwykle smukłe, szybkie i skuteczne psy uwieczniał w różnych tworzywach mistrz nad mistrze – Pierre Jules Mêne. Połączenie oka i ręki mistrza z charakterystyczną esowatą sylwetką chartów dało niezwykle efekty.

Czasy, w których żył Pierre Jules Mêne (1810-1879), były okresem olbrzymiej fascynacji polowaniami z chartami i ich zaletami polowymi. W różnych krajach ustalone były odrębne typy tych psów, dostosowane do warunków, w jakich polowały – rodzaju podłoża, ukształtowania terenu, a także zwierzyny, z którą przyszło im się mierzyć. Francja, która jest ojczyzną wielu psów z grup gończych, legawców i psów wodnych, oprócz nich zafascynowała się małą odmianą włoskiego charta, idealnego do towarzyszenia damom, zwanego piccolo levriero italiano. Nie znaczy to, że charty typowo użytkowe nie były tam znane. Owszem tak, na płótnach i grafikach francuskich mistrzów często znajdujemy charty sylwetki, zarówno w pracy lub odpoczywające po łowach, jak i towarzyszące swoim możliwym właścicielom. Odnajdziemy na nich charty zarówno typu zachodniego, jak i wschodniego, krótko-, półdługo- i szorstkowłose.

Arcymistrz z dłutem z ręki

Ale wróćmy do Pierre'a Jules'a Mêne. Urodził się w Paryżu 25 marca 1810 r., a zmarł, przeżywszy 69 lat – 20 maja 1879 roku. Mimo niezbyt długiego życia zostawił po sobie wiele dzieł, które przeszły do historii światowego rzeźbiarstwa. Co ciekawe, nie zachował się żaden z portretów artysty. Pierre Jules był synem zamożnego tokarza Dominique'a Mêne i to ojciec za-

szczepił w nim zamiłowanie do obróbki metali. Młody Mêne był uzdolniony plastycznie, co ułatwiło mu robienie pierwszych szkiców z natury.

Po wstępnej nauce Mêne junior doskonalił swój warsztat, pracując jako modelarz dla producentów porcelany. Jego prace, w tym nasze tytułowe charty w różnych pozach, zaklęte w porcelanie wypuszczały m.in. manufaktura Nymphenburg. Szczególnie piękne są te krystalicznie białe.

Mêne był bardzo utalentowanym obserwatorem przyrody, którą lubił podpatrywać, fascynując się ruchem i charakterystycznymi pozami przedstawicieli fauny – zarówno zwierząt dzikich, jak i domowych. Często modelami jego prac były krowy, byki, kozy, owce, konie i oczywiście psy. Motywy te były bardzo modne w okresie Drugiego Cesarstwa, którego początek wyznaczała koronacja na Cesarza Francji Napoleona III w roku 1852, a kończyła klęska w wojnie francusko-pruskiej we wrześniu 1870 roku i proklamacja III Republiki Francuskiej. Mêne należał do francuskiej szkoły rzeźbiarzy animalistów wraz z wielkimi artystami tamtych czasów: Rosą Bonheur, Paulem-Edouardem Delabrierre, Pierre'em Louisem Rouillardem, Antoine'em-Louisem Barye, jego synem Alfredem i zięciem Augustem Cainem, a także François Pomponem.

Mistrz małych form

Mêne wyspecjalizował się w rzeźbach niewielkich, przeznaczonych do dekoracji wnętrz. Nie znajdziemy więc żadnego pomnika jego autorstwa, co było domeną współczesnych mu rzeźbiarzy. To właśnie małe formy rzeźbiarskie wymagały szczególnej precyzji i cyzelowania, po odlaniu, każdego przedmiotu z osobna. To nadawało swoisty sznyt jego ostatecz-

nym dziełom, zapewniając im walory estetyczne i popyt wśród XIX-wiecznej mieszczańskiej klienteli. To dla nich powstawały liczne kopie niemal każdej z rzeźb. W popularności konkurował jedynie z Antoine'em-Louisem Barye, który był artystą równie płodnym.

Mêne uważany był za eksperta w odlewaniu figur metodą traconego wosku, określaną czasem jako metoda „cire perdue”.

Droga do sławy

Pierre Jules Mêne założył własną odlewnię w 1837 roku, a już rok później wystawił po raz pierwszy swoje prace w Salonie Paryskim, zdobywając czterokrotnie medale (w tym dwukrotnie pierwszej klasy) i zyskując powszechne uznanie i poklask. W 1861 roku otrzymał Krzyż Legii Honorowej i dwa medale pierwszej klasy na wystawach londyńskich w 1855 i 1861 roku. Po raz pierwszy w Londynie rzeźby Mêne pokazane zostały w roku 1849 przez Ernesta Gamberta. Wtedy droga do sławy stanęła przed nim otworem. Wkrótce połączył siły z Rene Compairem, skupiając się na rzeźbach zwierząt, które obserwowali w Jardin des Plantes.

Pokłosiem coraz większej sławy było wydanie katalogu prac artysty. Jego zięć Auguste Cain, podzielał zainteresowania teścia i sam stał się również bardzo cenionym rzeźbiarzem.

Po śmierci Pierre'a Jules'a Mêne to właśnie Cain dalej odlewał jego rzeźby.

Sentymentalista

W swojej twórczości Mêne ewoluował w stronę eliminowania lub znacznego łagodzenia scen przemocy w łowiectwie i w świecie dzikiej przyrody. Choć jedno z jego bardziej znanych dzieł „Psy gończe osaczające odyńca” jest wyraźnie nacechowane agresją, to w późniejszym czasie unikał takich emocji. Realizmowi przyrodniczemu hołdował jego przyjaciel i rywal na polu sztuki Antoin-Louis Barye. Mêne fascynowała delikatność i naturalna forma prezentowana przez wybitnych malarzy XIX wieku, w szczególności sir Edwina Landseera i Carle'a Verneta. Choć pewne prace szkoły landseerowskiej można nazwać emocjonalno-sentymentalnymi, to były one z pewnością inspiracją do rzeźby Mêne zatytułowanej „Po polowaniu w Szkocji”. Od Verneta Mêne zapożyczył fascynację ruchem i charakterystycznymi pozami zwierząt. To właśnie te inspiracje i talent w podglądaniu żywych zwierząt wyniosły Pierre'a Jules'a Mêne na piedestał wśród rzeźbiarzy animalistów.

Chart użytkowy

Przedstawiony przez naszego bohatera typowy chart typu zachodniego – być może greyhound lub whip-

pet – jest głównym bohaterem maleńkiej rzeźby. Jej podstawa ma 9,5 cm długości i 4,5 cm szerokości, a wysokość wynosi 6,5 cm. To niewielki przedmiot w porównaniu z innymi przedstawieniami chartów tego autora.

Pies ujęty jest w charakterystycznej pozie – w pozycji stojącej, pomimo tego, że właśnie ogryza kość. Nota bene jest jedną z kilku innych rzeźb, na których przedstawione są psy myśliwskie właśnie z tym atrybutem. Napiszę o nich w kolejnej części opowieści o psach myśliwskich w twórczości Pierre'a Jules'a Mêne. Ale powróćmy do naszego czworonożnego bohatera. Uchwycenie charta w pozycji stojącej, choć psy raczej lubią ogryzać kości leżąc, miało w zamyśle autora zwrócić uwagę na cechy charakterystyczne tej grupy psów. Nasz model jest krótkowłosy, doskonale umięśniony i o suchej sylwetce. Ma wyraźnie zaznaczone łopatki i ramiona, mocny kręgosłup, wygarbiony lekko w partii lędźwiowej, lekko opadający zad i długi ogon, o którym nasz wieszcz Adam Mickiewicz napisał, że „ogon chartom dodaje do pędu...”. Jego długość też wyraźnie wskazuje na to, że był to chart z któregoś z krajów Zachodu. Pies ma świetnie ukątowne, silne kończyny tylne, dające mocny napęd podczas galopu i owalne, doskonale wysklepione stopy. Rzeźba oddaje nawet takie szczegóły jak ostre pazury, którymi chart przytrzymuje kość, dachowo ułożone uszy, mocne uzębienie z silnymi kłami i sześcioma siekaczami zarówno w szczęcie, jak i w żuchwie. Długą, świetnie wychodzącą z łopatek szyję, kolejną charcją cechą charakterystyczną, opasano szeroką obrozą, zapinaną na sprzączkę bez charakterystycznego kółka do zesmyczenia psów idących w pole. To również świadczy, że chart służący za model do rzeźby był już po pracy. Rzeźba posiada sygnaturę autora P.J. Mêne. Czasem możemy spotkać przedmioty sygnowane odwrotną kolejnością imion autora.

Pieski „na łonach dam pieśczone”

W XIX wieku brukowane ulice dawnego Paryża, Londynu, Warszawy, Krakowa, Wilna czy Lwowa przemierzały konne dorożki, a w nich na kolanach bogatych mieszczyk siedziały małe pieski pokojowe, jak je wówczas zwano: lewretki, wyżełki angielskie, mopsy, bolończyki i sznurowe pudle. Owe lewretki to małe, filigranowe charciki włoskie – zwane tak od włoskiej nazwy rasy piccolo levriero italiano, a angielskie wyżełki karłowate to ni mniej, ni więcej, dzisiejsze miniaturowe spaniele, zwane też z angielska toy spanielami.

Oba psy, uchwycone przez artystę podczas zabawy na dywanie, zniszczyły wachlarz, co jednak nie zaburzyło ich radosnych harców. Toy spaniel o bo-

gatym włosie i nieco dłuższej kufie – odróżniającej odmianę cavalier od king charles – jest psem maleńkim, w przeciwieństwie do znacznie większego charcika. W tamtych czasach charciki nie były tak delikatne i „kruche” w wyrazie jak dzisiaj. Nie tak dawno były wszak psami użytkowymi, a ich mniejsi bracia skradli serca możliwych Włoszek.

W odróżnieniu od charta użytkowego, Mêne mistrzowsko oddał również cechy charakterystyczne charcika. Charcik włoski nie był już wówczas psem

jego głowa, delikatna, dobrze rzeźbiona pod oczami, owalne (nie wylupaste) oczy i wesoło wzniesione, cieniutkie płatki uszu. Szyję charcika zdobi niezbyt szeroka obroża z cienkiej skórki, zapinana na złotą kłódeczkę. Takie ozdoby były nieraz bardzo cenne, wykonywane z najlepszych materiałów – jedwabiu, miękkiej skóry, ozdobiane inicjałami właścicielki, drogimi kamieniami i często złożone lub ze srebra.

Popularności małym spanielom dodały odmiany kolorystyczne. Poszczególne odmiany za-



Chart gryzący kość, XIX wiek, Pierre Jules Mêne, mosiądz brązowiony, rzeźba, własność autorki

użytkowym, ale psem do towarzystwa – delikatnym i o bardzo specyficznej, sobie tylko właściwej sylwetce – stąd nazwa rasy: nie chart, a charcik.

Jego sylwetka jest wyraźnie kwadratowa, ogon znacznie krótszy niż u użytkowego kuzyna, kościec delikatny, ale stopy zwarte, pięknie wyrzeźbione, a grzbiet prosty z opadającym zadem. Piesek ma silne ramiona i zaznaczoną rękojeść mostka, płaską klatkę piersiową, charakterystyczne podkaszanie, szerokie uda i świetną postawę kończyn. Wyrazista jest też

pożyczały szumne nazwy od możliwych osób lub od królewskich posiadłości. I tak, najbardziej dziś popularne biało-rude psy nosiły nazwę Blenheim – od zamku o tej nazwie, gdzie były szczególnie licznie hodowane; Prince-Charles – trójkolorowe, z mniejszą lub większą ilością bieli i soczystymi podpalaniami nazwane zostały na cześć księcia Charlesa; Ruby – od jednostajnie czerwono-rudej maści, porównywanej do cennych i pięknie szlifowanych rubinów w królewskim pierścieniu; na-

tomiast odmiana King Charles miała niczym królewskie szaty – czarny płaszcz i czerwone, ogniste podpalania.

Charciki włoskie, tak chętnie przedstawiane również w porcelanie figuralnej, były zazwyczaj szaro-niebieskie, izabelowate lub lakowo-czarne. Na kontynencie jednomaściste lub tylko z niewielkimi białymi znaczeniami na klatce piersiowej i koniuszkach palców. Białe znaczenia, tutaj ganione, polubili właściciele i hodowcy zza Oceanu.

z porcelany, możemy spotkać w antykwariatach i na aukcjach niemal na wszystkich kontynentach. O tym, że rzeźby Pierre’a Jules’a są nadal chętnie widziane jako dekoracje salonów, świadczy to, że od końca lat 90. XX wieku, chińskie wytwórnie powielają je nadal w szlachetnych tworzywach, opatrując charakterystyczną sygnaturą. Również rosyjskie odlewnie kopiowały jego prace. Można je łatwo rozpoznać po tabliczce znamionowej, pisanej cyrylicą i umieszczonej na spodzie podstawy.



Charcik i miniaturowy spaniel, Pierre Jules Mêne, brąz na porcelanie, własność autorki

Dzisiaj prace Pierre’a Jules’a Mêne zdobią muzea Luwru, Oksfordu, Ashmolean, Metropolitan, R.W. Norton Art. Galery i wiele innych. W Polsce możemy podziwiać te szczególnie nas interesujące – łowieckie i kynologiczne – w Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa w Łazienkach Królewskich w Warszawie.

Również współcześnie wiele z prac artysty osiąga całkiem spore ceny na rynku antykwarycznym. Najczęściej odlane w ulubionym tworzywie – różnej barwy brązie lub mosiądzu brązowym, ale także

Po śmierci artysty francuska firma Susse Freres, ta sama, która wyprodukowała aparat dagerotypowy, nabyła prawa do reprodukcji jego dzieł, sygnując je napisem „Susse fondateur éditeur, Paris”. Prace artysty wypuszczały też odlewnie – francuska Ferdinanda Barbedienne i dwie szkockie Coalbrookdale i Falkirk, które pracowały w żelazie i rzadziej w brązie. Warto rozejrzeć się czasem za nimi w galeriach, na aukcjach i w antykwariatach. Mnie trudno oprzeć się kolejnym zakupom prac tego wybitnego autora.

Słów kilka o obojnactwie u zwierząt łownych

Tekst: Marek Wajdzik

Zdjęcia: Ryszard Adamus, Bartłomiej Rysak, Marek Wajdzik

Zjawisko obojnactwa jest dość powszechne w świecie zwierząt bezkręgowych. Występuje choćby u małż, ślimaków, dżdżownic, pasożytów, gdzie pojedynczy osobnik jest samcem i samicą w jednym ciele. Z taką sytuacją nie spotykamy się w zasadzie u zwierząt wyższych, które są rozdzielнопłciowe. Jednak także u kręgowców może się zdarzyć, że u tego samego osobnika równocześnie występują zarówno gonady męskie, jak i żeńskie lub gonady o budowie mieszanej. Zjawisko takie nazywa się obojnactwem prawdziwym, interseksualnością lub hermafrodytyzmem. Wśród zwierząt stałocieplnych częściej spotykamy się jednak z innym rodzajem obojnactwa, które nazywamy pseudohermafrodytyzmem, czyli obojnactwem rzekomym (pozornym). Polega ono na wykształceniu niektórych zewnętrznych cech płciowych właściwych obu płciom, podczas gdy gruczoły płciowe tylko jednej płci rozwinięte są normalnie. Upodobnieniu do odmiennej płci mogą w tym przypadku ulec tylko zewnętrzne narządy płciowe (np. narządy kopulacyjne samca mogą upodobnić się do narządów samicy, gonady natomiast dalej produkują plemniki). Towarzyszą temu często zmiany trzeciorzędowych cech płciowych, np. tonu głosu, typu owłosienia, obecności poroża lub rogów itd. Także wśród zwierząt łownych zdarzają się czasami osobniki, których przynależność płciowa może budzić wątpliwości...

Sarna

Spośród zwierząt łownych przypadki obojnactwa odnotowywane są najczęściej u sarny. Przeważnie objawia się to noszeniem poroża przez kozy. W samych tylko publikacjach Łowca Polskiego oraz Braci Łowieckiej w ostatnim dwudziestolecu odnaleźliśmy doniesienia o kilkunastu przypadkach występowania poroża u samic sarny. Kozy takie zazwyczaj nosiły parostki niewielkie (do 10 cm długości), nierozgałęzione, w formie guzików, szpiców bądź też małej peruki. Poroże ich było z reguły niewytarte, z trwale utrzymującym się scypułem, jak to odnotowuje się u perukarzy. Dawniej sądzono, że trzeciorzędne męskie cechy

płciowe, takie jak choćby parostki, mogą się zdarzyć wyłącznie u starych jałowych kóz po ustaniu czynności układu rozrodczego. Nie jest to jednak prawdą, gdyż w ostatnich latach na łamach periodyków łowieckich donoszono o kilkunastu przypadkach kóz z porożem, które albo były ciężarne, albo prowadziły koźlęta. Dzięki informacjom, które otrzymałem od myśliwych i pasjonatów fotografii przyrodniczej, zarejestrowałem kilka takich przypadków. Oto one:

1) W styczniu 1996 r. na terenie Leśnego Zakładu Doświadczalnego w Krynicy Górskiej podczas polowania zbiorowego upolowana została koza prowadząca wyrośnięte koźle, posiadająca moździeń wraz z porożem. Nie stwierdzono u niej żadnych zewnętrznych zmian w okolicach narządów płciowych. Podczas patroszenia okazało się, że w macicy znajdował się dobrze rozwinięty płód, a obok jajników w jamie ciała stwierdzono obecność jąder, leżących po obu stronach macicy. Wiek kozy oszacowano na ponad 9 lat. Poroże posiadało strukturę gąbczastą i było asymetryczne – prawa tyka miała wysokość 43 mm, a lewa – 31 mm (fot. 1).

2) W październiku 1996 r. w okolicach Gorlic (około 45 km od poprzedniego stwierdzenia) upolowana została sarna, u której na czaszce stwierdzono obecność dobrze wykształconych moźdzeni. Jej wiek oceniono na 3 lata. Również i tym razem nie zaobserwowano żadnych zewnętrznych zmian w okolicy narządów płciowych.

3) Niedaleko Krakowa, w okolicach Alwerni (powiat chrzanowski), pozyskana została w maju 1998 r. koza, którą ze względu na „imponujące” poroże wzięto za kozła. Poroże to przypominało trochę poroże szpicaka daniela. Prawa tyka miała długość nieco ponad 10 cm, a lewa niewiele ponad 3 cm. Obecność poroża oraz fakt, że koza była wysoko ciężarna, mogłyby sugerować przypadek hermafrodytyzmu prawdziwego. Nie wykonano jednak analizy narządów wewnętrznych, która mogłaby potwierdzić to przypuszczenie.

4) W maju 1999 r. w okolicach Nowego Targu pozyskany został „koziol”, który posiadał cechy męsko-

-żeńskie. W trakcie patroszenia myśliwy stwierdził u odstrzelonego „rogacza” obecność dobrze rozwiniętych sutków, jądra o średnicy około 1 cm oraz prawidłowo rozwinięte narządy rodne samicy. Obecności pędzla nie stwierdzono. Wiek tej sarny oszacowano na 2 lata.

5) W okolicach Wieliczki w styczniu 2010 r. pozyskana została sarna koza, u której na kości czołowej stwierdzono obecność dobrze wytworzonego mózdzienia o wysokości około 2 cm (fot. 3). Wiek tej kozy oszacowano na 6-7 lat.

6) W listopadzie 2011 r. w Skórcie (okolice Piły) pozyskano sarnę kozę z parostkami o długości około 5-6 cm (fot. 4). Koza była w dobrej kondycji, a jej tusza ważyła 17 kg. Wiek oszacowano na 9–10 lat.

7) Pozyskaniem sarniego obojnaka poszczycić się może również kolega Piotr Sawicki, który 5 stycznia 2013 r. na terenie obwodu 333 Jemna (Dolny Śląsk) pozyskał kozę z porożem. Pozyskana koza była w towarzystwie dwóch kóz i dwóch kozłaków. Ważyła 17 kg, a jej wiek oszacowano na 9 lat.

8) W czasie polowania zbiorowego zorganizowanego przez Kł. Cyranka w Brzegu (Opolszczyzna) w okolicy miejscowości Przylesie kolega Wiesław Skotnicki pozyskał sarnę kozę, u której na czaszce czołowej stwierdzono obecność lewego owłosionego mózdzienia (fot. 5). Kozę pozyskano w grudniu 2013 r.

9) 12 stycznia 2020 r. na terenie okręgu kieleckiego (obw. 115 dzierżawiony przez Kł. Bażant Suchedniów) kolega Grzegorz Konieczny odstrzelił kozę z peruką.

Informacji o „rogatych” kozach dostarczyli również miłośnicy fotografii przyrody. Od dwóch osób, na potwierdzenie ich obserwacji, otrzymano nawet fotografie kóz z porożem.

1) Na fotografii otrzymanej od kolegi Ryszarda Adamusa (fot. 6) z łatwością wśród saren żerujących na rzepaku rozpoznamy kozę (obecność fartuszka), na której kości czołowej widać dwa niewielkie guzy. Czyżby były to zaczątki dla przyszłego sarniego „wąsa”? Koza ta została sfotografowana w okolicy Góry (woj. dolnośląskie).

W okolicach Wrocławia kolega Ryszard Adamus jeszcze wielokrotnie spotykał się z „rogatymi kozami”, co też skrupulatnie zanotował jego aparat fotograficzny w marcu i kwietniu 2019 r. i kwietniu 2020 r. (fot. 8-9).

2) 7 stycznia 2009 r. w okolicy Obidzy (gmina Łącko, pow. nowosądecki) kolega Mariusz Obrzud wykonał zdjęcie nietypowej sarny kozy z jednym niewielkim parostkiem (fot. 7).

Okazuje się, że szczątkowe poroże u samic sarny występuje znacznie częściej niż nam się do tej pory wydawało. W trakcie prowadzenia badań nad przy-

czynami śmiertelności saren (poza myśliwskimi) na terenie powiatu krakowskiego okazało się, że wśród 197 kóz, które zginęły głównie w wyniku kolizji drogowych, aż 8 (czyli 4%) posiadało niewielkie poroże lub mózdzienie.

Jeleń

Zjawisko hermafrodytyzmu zdarza się u tego gatunku znacznie rzadziej niż u sarny. W przeanalizowanej polskiej literaturze (Przegląd Zoologiczny, Brać Łowiecka, Łowiec Polski) odnaleziono tylko dwa takie przypadki.

1) W październiku 1996 r. na terenie Nadleśnictwa Brzozów (województwo podkarpackie) pozyskana została łania z porożem (nieregularny ósmak). Wiek łani oceniono na 5–6 lat. Autor notatki (pan Antoni Oryszczak) nic nie wspomina na temat przeprowadzonej sekcji ciała, można tylko przypuszczać, iż w obrębie narządów płciowych tego osobnika nie zauważył widocznych zmian (ŁP 7/1997).

2) We wrześniu 1996 r. na terenie Nadleśnictwa Lubichowo w województwie pomorskim pozyskany został przez Kazimierza Puchałę byk (regularny dziesiątak), posiadający cechy „męsko-żeńskie”. Zamiast jąder posiadał tylko małe zgrubienia, a ponadto dobrze wykształcone sutki (takiej wielkości jak łania prowadząca cielaka). Wiek tego osobnika oszacowano na około 6 lat (ŁP 6/1997).

3) Jeleniego obojnaka odstrzelono również na terenie Puszczy Niepołomickiej w listopadzie 2019 r. Osobnik ten nosił poroże okorowane w formie ósmaka. Przeprowadzona sekcja ciała wykazała obecność zarówno żeńskich, jak i męskich organów rozrodczych. Z kolei obecności pędzla nie stwierdzono.

Dzik

Informacje na temat występowania obojnactwa u dzików odnaleziono tylko dwukrotnie. Obie wzmianki na ten temat ukazały się w Łowcu Polskim – 3/1976 i 3/2020. Autor pierwszej notatki (Władysław Faliński) opisuje przypadek pozyskania na terenie Nadleśnictwa Drygały (województwo warmińsko-mazurskie) dzika płci żeńskiej o orężu wykazującym w swoim kształcie (trójkątny przekrój szabel) i długości (średnia długość szabli 21 cm) charakterystyczne cechy kłów odyńca. Suma punktów pomiarowych i dodatkowych tego oręża wynosiła 102,45 (brak niespełna 8 punktów do medalu brązowego). Oręż ten posiadała jednak locha, która nie wykazywała żadnych widocznych zmian w obrębie narządów płciowych (a więc zapewne przypadek obojnactwa rzekomego).

Osobnika żeńskiego o męskim orężu (dł. szabel 20,5 cm) pozyskano również w okręgu szczecińskim na początku stycznia 2020 r. Osobnik ten – o masie

tuszy 65 kg – został odstrzelony w trakcie polowania zbiorowego na terenie obwodu dzierżawionego przez KŁ Łoś z Goleniowa. Na podstawie przytoczonych przykładów można domniemywać, iż czasami leśne damy miewają „wąsy”. I to nie byle jakie...

Bażant

W przeanalizowanej literaturze (Łowiec Polski, Brac Łowiecka, Przegląd Zoologiczny) odnaleziono tylko jeden opisany przypadek występowania obojnactwa u ptactwa łownego. Dotyczył on pozyskania bażanta o wyraźnych cechach obojnaczych (E. Dembiniok, ŁP 23/1961). Głowa, szyja i przednia partia barku tego osobnika miała upierzenie właściwe dla koguta, reszta ciała (łącznie z ogonem) posiadała upierzenie kury. Bażant nie posiadał na ciekach ostróg (cecha specyficzna dla samca). Po przeprowadzeniu sekcji tuszki stwierdzono, iż pozyskany osobnik był płci żeńskiej (a więc obojnactwo rzekome).

„Czyżby szarym bażancim paniom tęskno było do kolorowych szatek?”

Informację o przypadku obojnactwa u bażanta otrzymałem również od mojego wychowanka kolegi Bartłomieja Rysaka. W tym przypadku pozyskany osobnik miał upierzenie właściwe dla koguta, lecz na ciekach nie miał ostróg (fot. 2).

Przytoczone powyżej przykłady mogą świadczyć, iż obojnactwo wśród zwierząt łownych co prawda nie jest zjawiskiem częstym, ale nie należy go też uważać za wyjątkowe. W ostatnich tylko latach na łamach Łowca Polskiego czy Braci Łowieckiej opisano kilkanaście przypadków wystąpienia obojnactwa u zwierząt łownych.

A z całą pewnością nie wszystkie zostały zarejestrowane i opisane. Dlatego też zwracam się do wszystkich Myśliwych z apelem, aby wszelkiego rodzaju przypadki wystąpienia obojnactwa u zwierząt łownych były przez nich skrupulatnie odnotowywane (ważne jest zwrócenie uwagi na obecność trzeciorzędowych cech płciowych, stan rozwoju narządów płciowych, obecność ciąży, poroże u samic jeleniowatych itp.). Byłbym wdzięczny za każdą informację na ten temat, zwłaszcza udokumentowaną zbranym eksponatem lub fotografią. Bo problem jest ciekawy i na pewno wart dokładniejszego rozpoznania.



Dr hab. inż. Marek Wajdzik,
Uniwersytet Rolniczy im. Hugona
Kołłątaja w Krakowie,
Wydział Leśny, Katedra Bioróżno-
rodności Leśnej,
e-mail: marek.wajdzik@urk.edu.pl





Fot. 4



Fot.7



Fot. 5



Fot. 8



Fot. 6



Fot. 9

Ośrodek Badań Środowiska Leśnego i Hodowli Zwierząt Łownych Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu

Rozmowa z prof. dr. hab. dr. h.c. Józefem Nicponiem, twórcą i pełnomocnikiem rektora
Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu
do spraw Ośrodka Badań Środowiska Leśnego i Hodowli Zwierząt Łownych

Rozmawia: Jacek Seniów

Zdjęcia: Tomasz Stasiak

– *Ośrodek w momencie powstania stał się Twoim symbolicznym dzieckiem. Czy jest nim nadal?*

– Tak można powiedzieć. Ośrodkowi poświęciłem bardzo wiele czasu i wprowadziłem wiele własnych rozwiązań. Byłem inicjatorem jego powstania, ale muszę przyznać, że bardzo sprzyjały mi władze ówczesnej Akademii Rolniczej – mam na myśli Panów Rektorów, Kanclerza, ale i Dziekanów. Bardzo dużą życzliwość i wsparcie otrzymałem także od Dyrektorów Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych, Nadleśniczych Nadleśnictwa Oleśnica, jak również Okręgowej Rady Łowieckiej we Wrocławiu. Niestety, teraz sytuacja zmieniła się radykalnie, a ja martwię się o przyszłość placówki. Obym się mylił, twierdząc, że lata świetności Ośrodek – który w tym roku świętował 20. urodziny – ma już za sobą.

– *Czy jest sens powoływać do życia tego typu placówki? I jak widzisz ich przyszłość?*

– Uważam, że takie ośrodki mają olbrzymi sens, ale ich przyszłość zależy od dobrej woli wielu osób i różnych instytucji. Na przykład funkcjonowanie OBŚLiHZŁ UP jest możliwe w dużej mierze dzięki władzom Uczelni, ale także Instytucji Lasów Państwowych i Okręgowym Zarządów Polskiego Związku Łowieckiego oraz Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, która w tym roku nie dysponowała niestety żadnymi funduszami na jego działalność. A jaki jest cel tego typu placówek? Podam, jak działa i co robi nasz Ośrodek.

Głównym celem OBŚLiHZŁ, działającego przy Uniwersytecie Przyrodniczym, jest zapewnienie warunków do prowadzenia badań naukowych, wdrażania wyników badań i realizacja dydaktyki, a więc kształcenie studentów w zakresie ekosystemu leśnego, ochrony przyrody, melioracji wodnych, gospodarki łowieckiej, a także chorób zwierząt łownych i ich profilaktyki. Wszystkie te działania mogą być realizowane tylko w oparciu o prawidłowo prowadzoną gospodarkę łowiecką, a także szeroką działalność edukacyjną wśród młodzieży, myśliwych, leśników i rolników. I tak na przykład działalność naukowa była prowadzona w ramach grantów międzywydziałowych, Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Narodowego Centrum Badań i Rozwoju oraz Narodowego Centrum Nauki. W sumie zrealizowano 16 tematów. Działalność naukową prowadzono w ramach 15 prac magisterskich, 2 prac doktorskich i 2 prac habilitacyjnych.

Wyniki badań opublikowano w 41 pracach naukowych w czasopismach krajowych i zagranicznych, wygłoszono 38 referatów na konferencjach krajowych i zagranicznych, opublikowano 47 prac popularnonaukowych. W ramach Studenckiego Koła Naukowego opublikowano 9 prac. Działalność naukowa wyrażała się także w organizacji 8 konferencji, w tym 3 międzynarodowych, i 2 sympozjach. Tematy poruszanych zagadnień to m.in.:



Ekologiczna gospodarka – dobrostanem zwierzyny; Choroby zwierząt dzikich, stanowiących zagrożenie dla zdrowia człowieka i zwierząt domowych; Zagrożenia i możliwości odbudowy populacji zwierzyny drobnej; Zadania gmin w zakresie gospodarki odpadami i ochrony zwierząt w świetle obowiązującego prawa; Łowiectwo a ochrona przyrody; Miejsce dla wszystkich.

Pragnę zaznaczyć, że wszystkie sympozja i konferencje były organizowane wspólnie z Regionalną Dyrekcją Lasów Państwowych, Okręgową Radą Łowiecką i Zarządem Okręgowym PZŁ.

Aktywność naukowa i popularyzatorska dotyczyła szeroko rozumianej działalności łowieckiej, ochrony środowiska naturalnego i zwierząt łownych. A ćwiczenia ze studentami odbywały się w ramach przedmiotów „Ekologia i patologia zwierząt łownych”, „Łowiectwo i jego rola w ochronie środowiska”, „Biologia i gospodarowanie zwierzyną łowną”, „Wpływ odnawialnych źródeł energii na naturalne środowisko”.

W ramach działalności edukacyjnej powstały: ścieżka edukacyjna z tablicami przedstawiającymi zwierzęta łowne żyjące na terenie Ośrodka oraz urządzenia łowiecko-hodowlane.

W ramach akcji „Zielona szkoła” Ośrodek rocznie odwiedza od 1500 do 2500 dzieci i młodzieży z okolicznych miast i wsi. Podczas spotkań omawiane są m.in.: zagadnienia dotyczące działalności Ośrodka, odnowy ginących gatunków, ochrony środowiska naturalnego oraz działalność Ośrodka Leczenia i Rehabilitacji Dzikich Zwierząt. Uważam go za bardzo istotną część naszego Ośrodka. Nasz stosunek do „mniejszych braci” jest miarą naszego człowieczeństwa i naszej cywilizacji. Liczba udzielonych pomocy, jakie miały miejsce, jest najlepszym dowodem na konieczność jego istnienia. Nie można również pominąć roli edukacyjnej, jaką Ośrodek pełni, szczególnie wobec dzieci i młodzieży, ucząc je szacunku i wrażliwości na los zwierząt.

Na terenie OBSLiHŻŁ prowadzone są staże łowieckie. Nagrano również kilka audycji telewizyjnych i radiowych, podczas których omawiano aktualne sprawy związane z ochroną przyrody, a przy okazji promujące działalność łowiecką. Ośrodek prowadzi szeroką działalność i współpracę z wieloma organi-

zacjami terenowymi i administracją państwową. Nie będę już mówił o prawidłowo prowadzonej gospodarce łowieckiej, dzięki której zanotowano siedmiokrotny przyrost jeleni, pięciokrotny przyrost danieli i trzykrotny wzrost pogłowia saren.

– Do placówek takich jak Ośrodek zwracają się także myśliwi, którzy oczekują fachowej pomocy i konkretnych pomysłów na rozwiązanie swoich problemów. Czy są na to szanse, a jeśli tak, to z czym to się wiąże?

– Nie wszystkie OHZ prowadzą identyczną działalność, zależy to w dużej mierze od tego, przy jakiej instytucji działają: przy Zarządzie Głównym PZŁ, Zarządach Okręgowych PZŁ, niektórych Uczelniach czy przy Lasach Państwowych. Oczywiście, cieszyłbym się, gdyby myśliwi szukali w takich placówkach fachowej pomocy. Jako koordynator z dwudziestoletnim stażem, tj. od chwili powołania placówki, dużo widziałem i słyszałem, i wiem, że myśliwi jednak niechętnie przychodzą na konferencje. Uważam, że w dużej mierze zależy to od aktywności (lub jej braku) Zarządów Kół Łowieckich, a jeszcze bardziej od Łowczych Okręgowych PZŁ.

Jasne, że nie każda praca badawcza daje receptę na rozwiązanie problemu natychmiast. Trzeba na to spojrzeć szerzej i całościowo, nieraz łącząc kilka rozwiązań, biorąc pod uwagę konkretne uwarunkowania terenowe... My w ramach działalności Ośrodka zorganizowaliśmy wspólnie z Łowczym Okręgowym we Wrocławiu i Dyrektorem Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych, jako instytucjami – jak już wcześniej wspominałem – 2 sympozja i 8 konferencji, w tym 3 z udziałem wybitnych specjalistów zagranicznych. Dzięki dużemu zaangażowaniu organizatorów frekwencja była bardzo wysoka – w spotkaniach uczestniczyło 200-250 osób. Obecnie, niestety, co stwierdzam z przykrością, myśliwi nie są zainteresowani wspieraniem działalności Ośrodka Leczenia i Rehabilitacji Dzikich Zwierząt czy udziałem w konferencjach, a Zarządy Okręgowe PZŁ Dolnego Śląska, jak twierdzą ich łowczowie, nie mają na to funduszy. Wątpię, aby taka postawa budowała pozytywny wizerunek łowiectwa. Ciężko mi też zrozumieć takie podejście do sprawy. Niestety, zainteresowania tym tematem nie znalazłem również u Łowczego Krajowego PZŁ. Mam jednak nadzieję, że to jakaś chwilowa zmiana odbiegająca od stanu dotychczasowego.



WINCENTY POL.

ROK

MYŚLIWCA.

Największy piewca polskości

Tekst: Jan Jerzy Józwiak

Ilustracje: ze zbiorów Leszka Szewczyka

Postać Wincentego Pola można zaliczyć do wyjątkowych nawet jak na wiek XIX. Nie pora w tym miejscu na szczegóły biograficzne, ale to niezwykle, że syn Niemca i Francuzki, wychowany pod wpływami austriackimi, stał się jednym z największych piewców polskości, umiłowania przyrody i patriotyzmu w przybranej Ojczyźnie. Za ten kraj walczył w Powstaniu Listopadowym, przelewał krew, odbierał order. Nawet gdy pod koniec życia stracił wzrok, nie zaprzestał pisania. Dzieło podyktowane przez ociemniałego poetę sekretarzowi Ignacemu Drewnowskiemu, „Pan Starosta Kiślacki”, jest apoteozą narodowych, polskich zwyczajów.

Okres rozbiorów to czas żywiołowego rozkwitu literatury. Przemiany społeczno-polityczne w Europie spowodowały powstanie nowych prądów literackich w miejsce przemijającego klasycyzmu. Rozpoczęła się era romantyzmu. Wtedy gdy dwudziestoletni Mickiewicz pisze i wydaje „Ballady i romanse”, następuje przełom w pojmowaniu świata – od oświeceniowych reguł i praw zaczyna się cenić teraz bardziej wiarę w natchnienie i subiektywną wyobraźnię. Jak owe „czucie i wiara” w balladzie „Romantyczność”, które pozwalają na poznanie „prawd żywych” przez nieznaną prawdę lud. Utwory, nie tylko poetyckie, tego okresu nasiąknięte były ideami wyzwoleniczymi, patriotyzmem i tęsknotą za utraconą wolnością.

Romantyzm jest już w pełni rozkwitu, gdy wybuch Powstanie Listopadowe. Udział w nim jest dla elit społecznych i kulturalnych niemal obowiązkiem, a upadek powstania powoduje rozwój literatury pełnej żalu, rozgoryczenia, martyrologii. Wśród wielu autorów niemałą pozycję zajmował właśnie Wincenty Pol.

Cykl poetycki zatytułowany „Pieśni Janusza”, rozpoczęty jeszcze w czasie trwania Powstania Listopadowego, a kontynuowany na emigracji, przyniósł wiersze narodowo-patriotyczne, popularne w kraju. Do jednego z nich, „Śpiew z mogiły”, napisał muzykę Fryderyk Chopin:

*Leci liście z drzewa
Co wyrosło wolne;
Znad mogiły śpiewa*

*Jakieś ptaszę polne:
Nie było – nie było,
Polsko, dobra tobie!
Wszystko się prześniło,
A twe dzieci w grobie.*

Zapałowi bitewnemu dał poeta wyraz w wierszu „W krwawym polu”:
*W krwawym polu srebrne ptaszę,
Poszli w boje chłopcy nasze!
Hu! Ha! Krew gra!
Duch gra! Hu! Ha!
Niechaj Polska zna,
Jakich synów ma!*

*Obok Orła znak Pogoni,
Poszli nasi w bój bez broni!
Hu! Ha! Krew gra!
Duch gra! Hu! Ha!
Niechaj Polska zna,
Jakich synów ma!*

Owo srebrne ptaszę w krwawym polu, Orzeł Biały, widniało na sztandarach powstańców idących w bój z zaborcą. Obok „naszych chłopców” stawia poeta tych spod znaku Pogoni! Żywe były i jeszcze długie lata istniały tradycje bojowe Rzeczypospolitej Obojga Narodów!

Jednak tym, co przyniosło poecie sławę i dało sukces po wsze czasy, stał się „Rok myśliwca”. Ozdobiony rysunkami Juliusza Kossaka, skomponowany w naturalnym rytmie życia całorocznego, rozpoczyna się we wstępie zdaniem samookreślającym: „Jednym z odcieniów życia naszego wiejskiego jest myślistwo”.

Taki był właśnie porządek i ideał wiejskiej codzienności. Wincenty Pol stworzył wzorem od dawna funkcjonujących w społeczności wiejskich mieszkańców polskich dworów kalendarzy, będących przewodnikami i poradnikami wydawnictw, istny katalog zasad postępowania, norm i obyczajów. Każdy miesiąc roku znajdował właściwe sobie treści astronomiczne, gospodarcze i obyczajowe, prezentujące się w różnych dziedzinach sztuki:

WINCENTY POL.

ROK MYŚLIWCA

Z RYSUNKAMI

JULJUSZA KOSSAKA.



POZNAŃ.

NAKLAD KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

DREZNO.

W Drukarni J. Kraszewskiego.

1870.

– poezji

Odkąd z niczego Bóg dźwignął zrzęb świata
Płyną jednak i wieki i lata;
Na gwiazdy patrzy w niebo ziemia stara
I liczy doby wiecznego zegara
Po znakach nieba i po gwiazd obrocie,
I wielka sprawa w niebios kołowrocie
Prowadzi wiernie, od wieka do wieka,
Narody w dziejach, w pokoleniu człeka.

– prozy

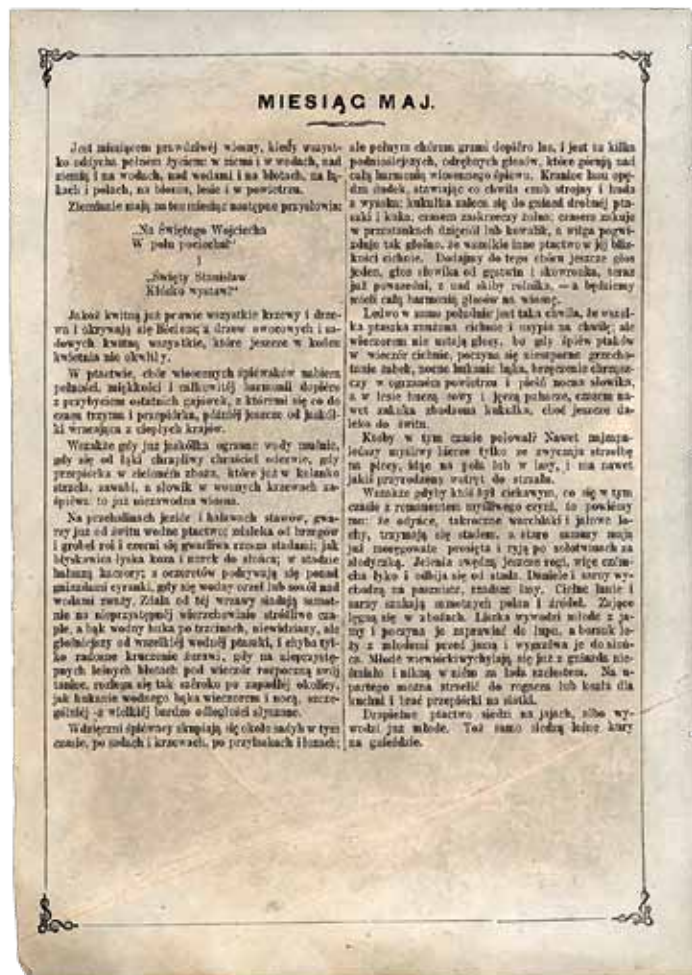
„Ktoby w tym czasie polował? Nawet najzapaleńszy myśliwy bierze tylko ze zwyczaju strzelbę na plecy, idąc na pola lub w lasy, i raduje się raczej tylko obyczajem wszelkiej ptaszki i wszelkiego zwierzątka, a ma nawet jakiś przyrodzony wstręt do strzału. Więc do czego ta strzelba? pytałem nieraz. Człek bez strzelby głupi, była odpowiedź; a zresztą zdarzały się już wypadki, że ktoś na fijołki wyszedł z pannami i wypłoszył



Wincenty Pol, Rok myśliwca, 1870 – Maj
Edward Gorazdowski, drzeworyt sztorcowy wg Juliusza Kossaka

– rysunku

Sielski obrazek w górnej części ilustracji przedstawia dworek szlachecki kryty dwuspadowym dachem z lukarnami, otoczony parkiem, a dokoła drewniany płot i zabudowana brama z furtką. W dolnej części rysunku myśliwiec ze strzelbą na ramieniu, idący z legawym psem przez las. Całość zwieńczona kwietnym ornamentem, z jednej i drugiej strony różne zwierzęta: nie wszystkie da się rozpoznać, wątpliwości nie miałem tylko w przypadku ważki w lewym, górnym rogu.



wilka z fijołków, że ktoś inny wyszedł na kszyki i nakrył niedźwiedzia rozjazdem. Cóż na to powiedzieć? Czy kłamią może? A Boże broń! nie kłamią, bo i jakby mogli ci skłamać, co nigdy nie powiedzą prawdy!''

Przystając na ukazaniu reprezentatywnych przedstawień „Roku myśliwca” wybierzmy dwa miesiące, ukazujące początek i zakończenie polowań w tamtych czasach. Niech to będzie Październik i Marzec. Tym bardziej, że i obrazy sielskich widoków oddają pełnię sztuki Juliusza Kossaka i drzeworytników.

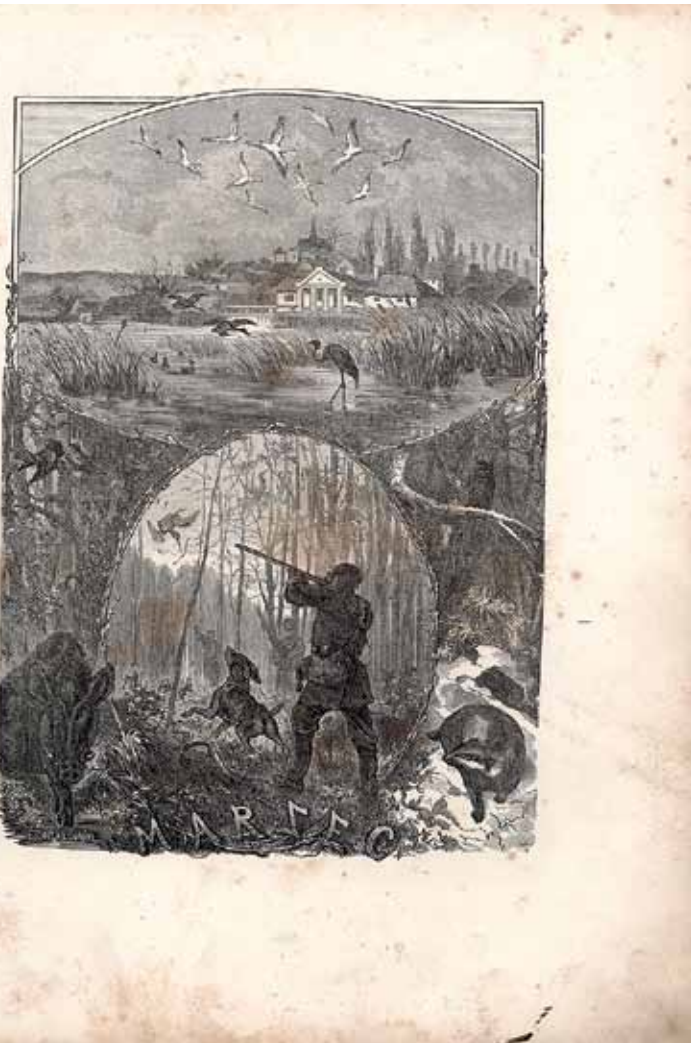
Więc Październik: przemija jesień w chłodzie i słotach, a gdy niebo się przeciera, wtedy gwiazdy wskazują drogę ku Najwyższemu.

„...tylko łąki wyszły spod otawy ciągną się jeszcze zielonemi smugami wzdłuż dolin. Przychodzi też pora na łowy, wszakże to rok myśliwca... Dla jeleni czas to rykowiska, więc trzymają się stadem w samotnych lasach około źródeł i beczą przez noc całą, niewidziane w dzień, lecz w nocy na mile słyszane. Łosie przechodzą na godzinę przed wieczorem z wielkich, ciemnych puszczy i lasów na odkryte hały, przebywając rzeki i jeziora wplaw, bo i dla nich czas bekowi-

bo z każdym dniem chłodniej, więc szczerć można przez dzień całą”.

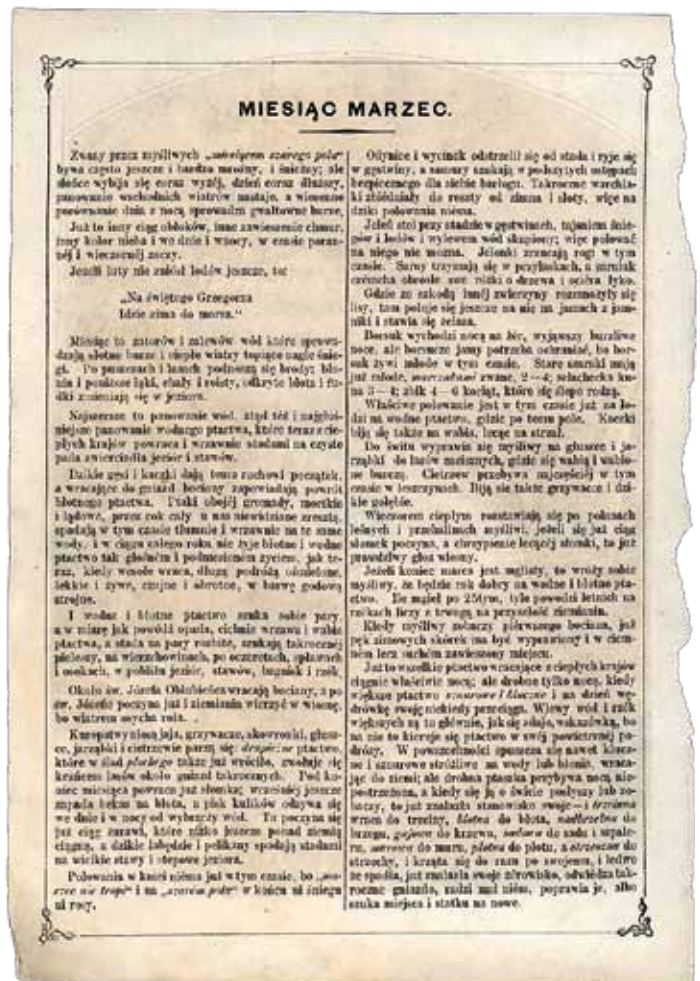
Wreszcie, po całozimowym okresie polowań, następuje Marzec.

*Przepyszny strojem świeci noc marcowa!
I z tych gwiazd wszystkich, co tam w ciągu roku
Dla naszej ziemi widoczne są oku,
Żadna się z większych przed okiem nie chowa...*



Wincenty Pol, Rok myśliwca, 1870 – MARZEC
Edward Gorazdowski, drzeworyt sztorcowy wg Juliusza Kossaka

ska. Klępy z cielętami nocują z osobna na odkrytych, nieprzystępnych hałach w kępach olchowych, gdzie się bezpieczne czują od wilka, a przez rzeki i jeziora płyną stare szufflaki, na bek stada, które się nocą do hurtu zbiera w miejscach bekowiska”. Jest też w paździeniku polowanie na drobną zwierzynę, wtedy jeszcze obfitowały w nią pola. „Polowanie jest w tym czasie na wszystko co człek zoczy i na cel weźmie; wszystko oblane, dołożone, ogładzone, nowem pierzem i nową skórką porośle. Polowanie z charty trwa ciągle jeszcze i właściwie najlepsza pora to na charty,



Marcowy obraz pierwszym swoim przedstawieniem ukazuje to, co w wiosennym, myśliwskim żywocie najcenniejsze: ciągi słonek. Na podmokłej łące, wśród wysmukłych olch w wahlwym locie strącona długodzioba; jeszcze łowca trzyma strzelbę przy twarzy, już pies zemocjonowany skacze po aport, a w głębi towarzysze łowów pochłaniają wzrokiem efekt. W całym obrazie wyczarowany przez drzeworytnika nastrój nie traci nawet z przyczyny błahej: z emocji czy zapomnienia Edward Gorazdowski w nazwie miesiąca myli porządek litery „Z”! Nie każdy patrząc na krajobraz zauważa! A może to nie przy-

padek, może z jakichś sobie tylko wiadomych powodów artysta mąci kompozycję obrazu? Któż może wiedzieć?

Ze zjawiskami zachodzącymi wiosną wiążą się też obowiązki prawidłowego łowcy. Z racjonalnych względów, gdy pierwszy bocian zaklekoce na gnieździe, pora zabezpieczyć w przewiewnym miejscu zimowe skórki futrzaków.

Polowania w kniei nie ma już w tym czasie, bo „marzec nie tropi” i na „szarem polu” w końcu ni śniegu, ni rosy.

Dziś, w półtora wieku od tamtych czasów, trudno objąć nie tylko myślą, ale też ocenić wszystkie zalety i wartości Polowego dzieła. Niewątpliwie w funkcji kalendarza przedstawiał normy dziś nazywane prawnymi, oparte na nieco innych terminach, wyznaczanych dniami świąt lub pór roku. Były dorzeczne. Jako zbiór zasad postępowania kalendarz odpowiadał ówczesnym poglądom i wynikał z moralności i kultury łowieckiej. Był też odbiciem utrwalonych przez wiekową tradycję stosunków sąsiedzkich, towarzyskich i koleżeńskich.

Kończąc warto przedstawić ocenę historycznego znaczenia „Roku myśliwca”, jego pełen zarówno idealizmu jak i racjonalizmu bagaż treści. Przez całe dekady był zaczytywany w masie szlacheckich dworów jako ulubiona lektura w zimowe wieczory. Wtedy jeszcze głośne czytanie przy kominku było oznaką poziomu kulturowego oświeconego społeczeństwa. Zafascynowani dziełem Wincentego Pola byli inni, późniejsi twórcy, sięgający w swej pracy po sprawdzoną kompozycję kalendarza. Zmieniali tylko tytuł stosując unowocześnioną formę gramatyczną rzeczownika z „myśliwca” na „myśliwego”.

Nieco zapomnianym, z niewiadomych względów, zarówno przez wydawców, jak i krytyków literackich dziełem Wincentego Pola, jak już wyżej wspomniano, jest „Pan Starosta Kiślacki”. Chciał poeta, ziemianin, myśliwiec i gawędziarz zostawić po sobie ślad dla przyszłych pokoleń, które tropić będą jego opowieści przy dźwięku trąbki łowieckiej i trzasku płonących polan w kominku. Zabrakło bowiem nie tylko uzdolnionych bazarzy do snucia podania, ale też i wiernych słuchaczy.

*Któż myślą w te knieje dziś pójdzie za wami
I wytrwa wraz z wami w rycerskiej ochocie...*

Wincenty Pol był świadkiem przemijającej ery wolności szlacheckiej, bezkresnych obszarów dostępnych łowcom, gdzie jak napisał nieco później w „Sobolu i pannie” baron Weyssenhoff: „...Pies granicy nie pyta ani guberni...”. Wraz z tym zatracają się zwyczaje i tradycje, odchodzą rodzaje łowów i odchodzą ludzie, którzy te łowy sprawowali.

*I lasy gdzieś szumią... i puszcza się mroczy...
Lecz trąbki myśliwej nie chwyci już ucho,
I zła łowieckiej nie ujrzyś na oczy
I pusto jak gdyby w pustyni i głucho...*

Żal za utraconą przeszłością, jakby niedowierzenie, że już się nie usłyszy i nie ujrzy tego, co było na co dzień, tak blisko, że na wyciągnięcie ręki... nagle pusto i głucho... żal idący jednak w parze z pogodzeniem się z utratą tego, co było i przeszło:

*I wszystko tak samo, jak działo się z wieka –
Tak samo i dzisiaj bez zmiany się dzieje:
Lecz tylko już łowów nie znają te knieje! –
A przecież to jeszcze nie bardzo tak dawno,*



*Jak knieja po łowach bywała tam sławną –
Lecz nie ma co mówić i próżna to praca:
Co było to przeszło i nigdy nie wraca...*

Niby wszystko jest tak samo, ta sama puszcza i zwierzyna, te same jelenie i niedźwiedzie, ale łowy już nie te same! Nie wróci, co było! Zmieniły się obyczaje, nie ma dawnej broni i strojów, tylko on wielki myśliwy i strażnik pamięci staje sam wśród przeszłości! Tworząc swego bohatera na kalenickich włościach, osadza go w przemijającej aurze wielkich łowów i wielkich panów, których stać na wszystko i którzy resztę życia spędzają na oddawaniu się łowieckiej namiętności. Towarzyszy mu tylko dźwięk myśliwskiej trąbki, granie psów i tętent kopyt końskich, ale dobiegające jak gdyby z umykającej, nocnej mgły.

Redakcja dziękuje Koledze Leszkowi Szewczykowi za udostępnienie swoich zbiorów do ilustracji artykułu.

577

WESTLEY RICHARDS
GUN & RIFLE
130 PRITCHARD STREET
BIRMINGHAM B15 2JF

THE QATAR HUNT
ESPECIALLY
HH SHEIKH MOHAMMED
AUGUST



RICHARDS & Co. LTD

RIFLE MAKERS

100 BROAD STREET,
LONDON E.C. 4EN ENGLAND.

HUNTING RIFLE
BUILT FOR
SHEIKH BIN KHALIFA AL THANI
MAY 2020

Tekst: Westley Richards
Tłumaczenie: Jacek Seniów, Krzysztof Krukowski
Zdjęcia: Westley Richards



Z końcem XIX i początkiem XX wieku brytyjskie wytwórnie broni myśliwskiej wykształciły charakterystyczne dla siebie wzory grawerunków oparte na delikatnych motywach roślinnych, pozwalające już na pierwszy rzut oka rozróżniać ich wyroby. Było to zgodne z upodobaniami klientów – brytyjczyści myśliwi, nawet ci zamożniejsi, preferowali raczej oszczędne, subtelne zdobienie swojej broni, kładąc nacisk na jej piękno i proporcje. Aczkolwiek – trzeba to przyznać – od trzech, czterech dekad rośnie zainteresowanie bronią zdobioną w sposób bardziej wyrazisty, rzucający się w oczy. Czasami nawet bardziej ostentacyjny niż miało to miejsce w czasach wiktoriańskich lub edwardiańskich. W tamtej epoce charakterystyczny, jak już wspominałem, dla danego producenta motyw (zwój, ang. scroll) bywał niekiedy wzbogacany na bocznych lub spodnich ścianach baskili lub osłony spustów sceną myśliwską lub kynologiczną.

Zupełnie odmienną grupą klientów brytyjskich rusznikarni byli klienci z wyższych i arystokratycznych sfer Indii. Ich tradycje i smaki estetyczne sytuowały się na przeciwległym biegunie. Odmienność, egzotyczność kultury, sposób patrzenia na życie i warunki, z których się wywodzili i w jakich się kształtowali, wymagały diametralnie innego spojrzenia na plastykę broni. Głębszy i bardziej drobiazgowy grawerunek, inkrustacja różnymi odmianami złota, kolorowe hartowanie metalu, a nawet zdobienie szlachetnymi kamieniami – choć to było rzadkością – to elementy, jakie tu się pojawiają. Ten styl pozostał, a nawet się rozbudował. Zmienił się tylko obszar, na którym tak zdobiona broń jest pożądana – już nie w Indii, a na Środkowym Wschodzie.

W duchu praindyjskiego pierwowzoru z odniesieniami do środkowowschodnich tradycji łowieckich powstał prezentowany egzemplarz – połączenie rusznikarskiego mistrzostwa firmy Westley Richards z Birmingham oraz gawerskiego arcymistrzostwa współpracującego z nią Paula Lantucha, którego dzieła gościły już na naszych łamach. Zanim artysta rozpoczął pracę nad zdobieniem opisywanej broni, zabrał się do studiowania wspomnianej tradycji i klimatu środkowowschodniej sztuki. Potem nastąpił

etap dziesiątków szkiców, uzgadniania pomysłów i aranżacji całości. Paul w swojej koncepcji wyszedł poza tradycyjną płaszczyznę baskil, rozwijając sceny obrazów na powierzchni całej broni. Pokrył ją – od stopki kolby po wyloty luf – obrazem plastycznym, pokazując środkowowschodnie sposoby łowów i łącząc je z estetycznymi tradycjami elementów zdobniczych tego regionu świata. Nie dziwi to, a raczej dodaje oryginalności. Dla niego broń to jedna bryła plastyczna, której wygląd powierzono jego myśli i rękóm. Takie spojrzenie dodaje unikalności jego pracóm, którą dodatkowo wspiera talent projektanta i głęboka znajomość techniki i technologii obróbki metali.

Prezentowana broń to potężny kaliber .577 (14,9 x 76 mm) Nitro Express, zamówiony przez Jego Wysokość Szejka Bin Khalifę Al Thaniego z Kataru. Niemal niewyczerpane zasoby pieniężne zamawiającego umożliwiły artyście swobodne, niczym nieograniczone kreślenie swych śmiałych koncepcji. Wspaniale uporządkował mogący powstać, przy takim natłoku składników narracji, chaos elementów. Inspiracją dla P. Lantucha były łucznicze polowania konne z psami na oryksy i gazele. Po uzgodnieniu wszelkich szczegółów z klientem rozpoczęła się żmudna praca gawerska, która trwała ponad 20 miesięcy. W pracy artysty zwraca uwagę dynamika przedstawionych ludzi i zwierząt oraz bogactwo i precyzja detali. Równowaga zachowana pomiędzy przedstawieniami myśliwych i zwierząt a ornamentami zdobniczymi znakomicie ukazuje temat związany z tradycją i historią tych łowów. Gama kolorystyczna prezentowanych scen, czyniąca je niemal dziełami malarskimi, to wynik użycia do inkrustacji różnych gatunków złota i wiedzy technologicznej mistrza, który umiał zarówno ten szlachetny kruszec, jak i kolory innych metali odpowiednio modyfikować. Znakomitość warsztatu Paula widać też w osadzeniu rubinów i szmaragdów dopełniających zdobienie broni. Prawie 300 platynowych gwiazd na czerni luf rozświetla je niczym gwiazdy rozświetlające niebo nad pustynią. Skalowanie ich wielkości nadaje głębi temu „lufowemu” niebu. Patrząc na całość z pewnej odległości, widać,





że grawerunek tworzy absolutnie harmonijną kompozycję: bogactwo przedstawień na baskili przechodzi płynnie poprzez złotą ornamentykę roślinną do zmniejszających się gwiazd na wylocie luf.

To cacko jest równie piękne, co groźne. Jak każda broń Westley Richards jest w pełni użytkowym przedmiotem, który równie dobrze sprawdzi się w Muzeum Sztuki Islamskiej w Doha, jak i w Delcie Okawango. Olśni zwiedzających, ale i skutecznie zatrzyma szarżującego słonia. Perfekcyjny dobór użytych materiałów i sztuki rusznikarskiej równają się tu kunsztowi zdobniczemu. Bezpinowe boki baskil, tradycyjny westleyowski mechanizm klucza zamykającego lufy z baskilami, wzbogacony purdeyowskim podwójnym dolnym trzpieniem dają wyjątkową wytrzymałość broni. Uzupełnieniem są eżektory Southgatesa i czółenko z zamknięciem Deeleya i Edgę'a. Ekspres ma jedną stałą i dwie szczyrbiny podnoszone, wyregulowane do dystansów 50, 100 i 150 jardów. Broń przeszła test trzycalowym nabojem .577 NE w Birmingham Proof House. Całości dopełnia dębowy kufer obciągnięty krokodylą skórą, w środku zaś wykończony skórą kozią, z zestawem akcesoriów do bieżącej obsługi, jak śrubokręty, pojemniczki na olej do czyszczenia, zbijaki etc.

Chylę czoło przed tymi, którzy to cacko w fabryce stworzyli, i przed grawerem – Paulem Lantuchem. Ale jeszcze większe uznanie wyrażam firmie umiejącej połączyć absolutną funkcjonalność przedmiotu z jej pięknem oraz tradycją estetyczną i historyczną, w tym przypadku łowiecką. Niech to będzie dowodem na to, iż każda rzecz, nawet ta przeznaczona do najcięższej pracy w najtrudniejszych warunkach, może być równie praktyczna i skuteczna, jak i piękna.





2021

II Kulinarne Mistrzostwa Polski w Dzikizynie

Memoriał Mariana Tarnawskiego

Tekst: Materiały prasowe Las Kalisz

Zdjęcia: Karol Mikołajczyk

Michał Filipczuk i Marcin Klóska z restauracji Poczta 13 w Gorzowie Wielkopolskim zwyciężyli w drugiej edycji Mistrzostw Polski w Dzikizynie – Memoriale Mariana Tarnawskiego, które 9 września odbywały się w Ilnon Hotelu w Poznaniu. Zdystansowali konkurencję pomimo uzyskania ujemnych punktów za przekroczenie wyznaczonego czasu 120 min na przygotowanie dwóch konkursowych potraw. Podczas gali finałowej i uroczystego ogłoszenia wyników nie kryli radości oraz łez wzruszenia. Za nimi na drugim i trzecim miejscu podium znaleźli się kolejno Łukasz Boreczek i Angelika Klimek z hotelu i restauracji Piano w Lublinie oraz



kucharze z Wielkopolski, Waldemar Kaniewski i Bartosz Zajdel, reprezentujący restaurację Loft w Gostyniu. Laureaci zostali uhonorowani upominkami rzeczowymi oraz nagrodami finansowymi. Zdobywcy pierwszego i trzeciego miejsca otrzymali dodatkowo zaproszenie na warsztaty z Maciejem Grubmanem, jednym z jurorów technicznych, szefem kuchni Irish Pub & Steakhouse w Rzeszowie, gdzie dzikizyna pojawia się w jesiennym menu.

Tegoroczni kulinarni mistrzowie Polski w dzikizynie to dwudziestoletni adepci zawodu kucharza – w Poczta 13 pracują zaledwie od roku. Pierwszy z nich jest uczniem Zespołu Szkół Gastronomicznych im. Febronii Gajewskiej-Karamać w Gorzowie Wielko-

polskim. Uczęszcza do IV klasy o specjalności technika żywienia i usług gastronomicznych. Marcin Klóska natomiast ukończył tamtejszą Branżową Szkołę I stopnia. Obaj po raz pierwszy startowali w konkursie kulinarnym. A za ich sukcesem stał wytrwały trening.

– Od chwili kiedy dowiedzieliśmy się o zakwalifikowaniu do Mistrzostw Polski w Dzikizynie, zaczęliśmy rozpisywać sobie mise en place i dopracowywać plan działania. Każdy dzień poświęciliśmy na to, żeby zrobić mniejszy lub większy krok w przygotowaniach. Nie udałoby się to, gdyby nie firma Ulton, która na nasze potrzeby udostępniła kuchnię i sprzęt gastronomiczny. Odbyliśmy siedem prób treningowych



w reżimie konkursowym pełnych dwudziestu talerzy z przystawką oraz daniem głównym. Poza tym doskonaliliśmy niezależnie te elementy, które nam nie wychodziły – mówi Michał Filipczuk. – Bardzo pomogli nam w przygotowaniach doświadczeni szefowie Bartłomiej Pawlikowski (szef kuchni Poczta 13 – przyp. red.) i Borys Sikorski. Doradzali, co moglibyśmy zmienić lub ulepszyć. Dziękujemy im za poświęcony czas i sposób, w jaki nas kształtują zawodowo – dodaje Marcin Klóska.

Jako przystawkę mistrzowie zaserwowali consommé z królika w towarzystwie pieroga ruskiego, esencji zupy ogórkowej w postaci żelka oraz krokiet z mięsa króliczego z dodatkiem musztardy francus-

kiej. Popisowym daniem głównym był natomiast stek z jelenia w kruszonce rozmarynowej z sosem demi-glace, purée i musem z buraka z warzywami oraz pyzą ziemniaczaną z suszoną śliwką. – Szef Kurt Scheller (przewodniczący jury – przyp. red.) w przypadku zupy zwrócił nam uwagę za przewagę ciasta nad farszem w naszych pierożkach oraz na zbyt twarde julienne z marchewki. Przy daniu głównym wytknął nierówne steki, niewłaściwy dobór warzyw oraz lekko gumowatą jego zdaniem pyzę – relacjonuje Michał Filipczuk.

Co ciekawe młodzi kucharze nie mieli dużego doświadczenia z dziczyzną, a z mięsem króliczym zaczęli pracować, dopiero kiedy podjęli decyzję o starcie w mistrzostwach. Jak wspomina Michał Filipczuk, w menu Pocztovej 13 był dostępny comber z sarny w kruszonce z czekolady i jałowca, serwowany w towarzystwie pieroga z kaszą gryczaną i buraka, ale przez pandemię trzeba było tę potrawę wycofać z karty. – Dziczyzna raczej do nas wróci, bo to naprawdę bardzo dobry produkt i trzeba do niego przekonywać naszych gości – stwierdza.

Pomysłodawcy konkursu od pierwszej edycji w 2019 r. czynią starania o włączenie do kwalifikacji prestiżowego Kulinarne Pucharu Polski. Czy są na to szanse? – Stanęliście Państwo na wysokości zadania. Z czystym sumieniem będę rekomendo-



wała konkurs przed Kapitułą Kulinarne Pucharu Polski i wniosowała o zaliczenie Mistrzostw Polski w Dzikizynie w poczet konkursów nominowanych – stwierdziła Joanna Ochniak, juror i sekretarz konkursu, ambasador KPP. – Dziękuję Państwu, że chcąc oddać hołd założycielowi firmy Las-Kalisz Marianowi Tarnawskiemu pomyśleliście o inicjatywie dla młodych kucharzy, pomagając im tym samym w rozwijaniu swoich pasji, kreatywności i wyobraźni kulinarnej. Dajecie kucharzom możliwość poznania mistrzów kucharstwa, rozwoju, samorealizacji oraz integracji z rówieśnikami w branży gastronomicznej. Życzę Państwu i wszystkim startującym w mistrzostwach zawodnikom kolejnych jeszcze bardziej udanych

konkursów i mam nadzieję na ponowne spotkanie na ich arenie – dodała.

Poza wymiarem edukacyjnym i integrującym środowisko jednym z głównych celów przyświecających organizatorowi mistrzostw, firmie Las-Kalisz z Tomnic k. Krotoszyna, było przekonanie szefów kuchni do wciąż owianego pewnymi obawami mięsa zwierząt łownych. Wiemy już, że zagości ono jako nowość w kartach dań przynajmniej kilku restauracji.

– Jestem bardzo zadowolony z przebiegu konkursu. Dziękuję za zaufanie oraz wsparcie wszystkim sponsorom, mediom i partnerom. Gratuluję zwycięzcom oraz pozostałym uczestnikom wyrównanej rywalizacji, którzy odważyli się zmierzyć z nietrywim produktem, jakim jest dziczyzna – podsumował Tomasz Tarnawski, prezes zarządu firmy Las-Kalisz sp. z o.o.

Retransmisja Mistrzostw Polski w Dzikizynie – Memoriału Mariana Tarnawskiego jest dostępna na fanpage'ach @mistrzostwadzikizyna oraz @HoReCaLasKalisz na Facebooku. Szczegółowe informacje o tegorocznej edycji Mistrzostw Polski w Dzikizynie można znaleźć na stronie www.mistrzostwadzikizyna.pl.

Firma Las-Kalisz sp. z o.o. powstała 15 marca 1991 r. jako zakład specjalizujący się w skupie i przetwórstwie dziczyzny oraz hodowli królików i przetwórstwie ich mięsa. Od 2014 r. całość udziałów znajduje się w rękach rodziny Tarnawskich z Kroto-



szyna. Obecnie spółka jest jednym z najważniejszych krajowych przedsiębiorstw zajmujących się obrotem dziczyzną, sukcesywnie zwiększa też sprzedaż tego surowca na polskim rynku. Roczna wielkość przerobu mięsa zwierząt łownych przekracza 1000 ton.

W marcu 2021 r. doroczny audyt potwierdził zgodność procesu przetwórczego w firmie Las-Kalisz ze standardem IFS Food, który wdrożono w 2017 roku. Siedziba zakładu – wbrew nazwie spółki – mieści się w Tomnicach k. Krotoszyna w Wielkopolsce.

Sponsorem Mistrzostw był również Polski Związek Łowiecki w postaci Zarządu Głównego oraz Zarządów Okręgowych w Poznaniu i we Wrocławiu.

1 OBRONA Konieczna



Tekst: Wojciech Jurzyk
Zdjęcie: Tomasz Stasiak

mówiąc o obronie koniecznej nie sposób pominąć zagadnienia działania w stanie wyższej konieczności. Oba te pojęcia w języku potocznym są mylone i dlatego należy zaznaczyć istniejące między nimi różnice. Aby to uczynić, najpierw wypada powiedzieć kilka zdań o szerszym zagadnieniu, jakim są sytuacje, w których odpowiedzialność karna nie występuje, pomimo tego, że sprawca swoim zachowaniem naruszył prawo karne. Nasze prawo karne materialne zawiera kilka regulacji prawnych, na mocy których nie następuje ukaranie sprawcy, choć popełnił on czyn karalny (na przykład amnestia, abolicja, przedawnienie, instytucja warunkowego umorzenia postępowania karnego, przepisy o immunitetach i inne). Skupimy się tutaj jedynie na okolicznościach wyłączających przestępczość czynu.

Literatura prawnicza dzieli te okoliczności na trzy grupy:

- 1) okoliczności wyłączające społeczną szkodliwość czynu
- 2) okoliczności wyłączające winę
- 3) okoliczności wyłączające bezprawność czynu zwane także kontratypami.

Najogólniej mówiąc kontratypy opisują takie okoliczności, w których sprawca swoim czynem wypełnia ustawowe znamiona przestępstwa, jednak czyn, którego się dopuścił, nie jest uznawany za przestępstwo, gdyż z mocy przepisu prawnego lub utartej praktyki takie działania uważa się za zgodne z prawem. Do kontratypów należą: obrona konieczna, stan wyższej konieczności, działanie w ramach uprawnień lub obowiązków, zgoda pokrzywdzonego, czynności lecznicze, karcenie małoletnich, uprawianie sportu, uzasadnione ryzyko, ostateczna potrzeba i zwyczaj.

Definicja obrony koniecznej oraz stanu wyższej konieczności znajdują się odpowiednio w art. 25 i 26 kodeksu karnego (dalej w tekście kk).

Zgodnie z definicją nie popełnia przestępstwa, kto w obronie koniecznej odpiera bezpośredni, bezprawny zamach na jakiegokolwiek dobro chronione prawem. Należy jednak mieć na uwadze to, że istnieją granice obrony koniecznej, zatem bronić się należy przy użyciu środków niezbędnych do odparcia zamachu i w sposób współmierny do niebezpieczeństwa wywołanego zamachem. Istotą obrony koniecznej jest odpięcie zamachu bezprawnego i bezpośredniego.

Bezprawność zamachu wynika najczęściej z naruszenia prawa karnego, ale może wynikać także z naruszenia prawa cywilnego. Prawo do obrony koniecznej przysługuje każdemu i jest prawem samoistnym, co oznacza, że zaatakowany ma prawo bronić się także w okolicznościach, gdy może bez trudu uniknąć zamachu, na przykład uciekając przed napastnikiem.

Bezpośredniość zamachu należy rozumieć jako taką sytuację, w której zagrożone dobro może zostać naruszone w najbliższym czasie i aby temu zapobiec, niezbędne jest podjęcie działania obronnego (lub innego). Jeśli takie działanie nie zostanie podjęte, to zamach może okazać się skuteczny.

Z definicji obrony koniecznej nie wynika, że dobro zagrożone zamachem musi przedstawiać większą wartość niż dobro zaatakowane przez osobę broniącą się przed bezprawnym i bezpośrednim zamachem. Jednak wartość chronionego dobra ma wpływ na charakter obrony. Im większa wartość chronionego dobra, tym drastyczniejsze środki obrony są dopuszczalne, włącznie z ciężkim naruszeniem ciała lub zabicie napastnika. Pamiętać przy tym trzeba, że nie może wystąpić rażąca dysproporcja między dobrem zagrożonym zamachem a dobrem napastnika, przeciwko któremu skierowane jest działanie obronne.

Broniący się działa w silnych emocjach, w stresie wywołanym zamachem i nie można od niego wymagać, aby podejmował jedynie działania współmierne do zagrożenia, a w dodatku przemyślane. Ustawodawca przewidział takie sytuacje, to jest przekroczenie granic obrony koniecznej, i dał sądowi możliwość łagodnego potraktowania broniącego się w przypadku przekroczenia granic obrony koniecznej. Otóż sąd może w takiej sytuacji zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary, a także odstąpić od wymierzenia kary. Wychodzi się tutaj z założenia, że wina osoby przekraczającej granice obrony koniecznej jest mniejsza od winy osoby, która popełniła taki sam czyn bez związku z obroną.

Przekroczenie granic obrony koniecznej może przyjąć dwojaką postać. Z pierwszym przypadkiem – nazywanym ekscysem intensywnym – mamy do czynienia wówczas, gdy broniący się stosuje sposób obrony, który nie był konieczny do odparcia zamachu lub zachodzi wspomniana wyżej rażąca dysproporcja dóbr. Drugi przypadek to eksces ekstensywny – polega on na spóźnionym podjęciu działań obronnych (to znaczy już po ustaniu zamachu) albo

na przedwczesnym podjęciu działań obronnych (to znaczy gdy zamach nie przybrał jeszcze bezpośredniego charakteru).

Dodatkowo ustawodawca postanowił wzmocnić pozycję procesową osoby broniącej się przed zamachem i wprowadził do art. 25 kk dwa dodatkowe zapisy dotyczące sytuacji szczególnych, w których dochodzi do przekroczenia granic obrony koniecznej, które regulacje prawne warto przytoczyć w całości:

§ 2a. Nie podlega karze, kto przekracza granice obrony koniecznej, odpierając zamach polegający na wdarciu się do mieszkania, lokalu, domu albo na przylegający do nich ogrodzony teren lub odpierając zamach poprzedzony wdarciem się do tych miejsc, chyba że przekroczenie granic obrony koniecznej było rażące.

§ 3. Nie podlega karze, kto przekracza granice obrony koniecznej pod wpływem strachu lub wzburzenia usprawiedliwionych okolicznościami zamachu.

W pierwszym z przytoczonych przypadków mowa jest o zamachu połączonym z naruszeniem miru domowego, czyli wartości szczególnie ważnej, jaką jest niezakłócona wolność korzystania z domu, mieszkania, lokalu lub przylegającego do nich terenu. Samo naruszenie miru domowego już stanowi przestępstwo opisane w art. 193 kk i może polegać zarówno na „wdarciu się do cudzego obiektu”, jak i na „nieopuszczeniu tego obiektu” wbrew żądaniu osoby uprawnionej. Wdarcie się należy rozumieć jako wejście przy użyciu przemocy (na przykład wyłamanie drzwi, odepchnięcie siłą mieszkańca itp.), a z nieopuszczeniem obiektu mamy do czynienia wtedy, gdy sprawca znalazł się w obiekcie legalnie, ale nie chce go opuścić na żądanie osoby uprawnionej.

Z drugim przypadkiem mamy do czynienia wówczas, gdy w konkretnych okolicznościach zdarzenia strach lub wzburzenie są reakcją typową dla broniącego się i znajduje to zrozumienie w opinii społecznej. Ustawodawca nie podał tutaj szczegółowych kryteriów, ale rozpatrując okoliczności zamachu, należy brać pod uwagę między innymi indywidualne cechy broniącego się (np.: wiek, sprawność fizyczna, doświadczenie życiowe), które w połączeniu z realiami konkretnego zamachu (jego intensywnością, rodzajem zaatakowanego dobra, użytymi przez sprawcę środkami) mogą w obiektywnej ocenie usprawiedliwić strach lub wzburzenie. Nadmieniam, że przy interpretacji użytego przez ustawodawcę pojęcia „wzburzenia usprawiedliwionego

okolicznościami” zasadnym jest korzystanie z bogatego orzecznictwa dotyczącego zabójstw w afekcie (czyli występku spenalizowanego w art. 148 § 4 kk), gdzie ustawa karna posługuje się zbliżonym pojęciem, a mianowicie „silnym wzburzeniem usprawiedliwionym okolicznościami”.

Stan wyższej konieczności

Definicja mówi o tym, że nie popełnia przestępstwa, kto działa w celu uchylenia bezpośredniego niebezpieczeństwa grożącego jakimkolwiek dobru chronionemu prawem, jeżeli niebezpieczeństwa nie można inaczej uniknąć, a dobro poświęcone przedstawia wartość niższą od dobra ratowanego.

Z bezpośredniością niebezpieczeństwa mamy do czynienia wtedy, gdy istnieje zagrożenie dobra chronionego prawem w najbliższej przyszłości i zachodzi potrzeba natychmiastowego podjęcia działań w celu ratowania zagrożonego dobra. Źródłem niebezpieczeństwa może być czyn człowieka, zachowanie się zwierzęcia albo działanie sił przyrody (huragan, powódź, pożar powstały w wyniku uderzenia pioruna itp.).

Z definicji stanu wyższej konieczności jednoznacznie wynika, że musi być zachowana proporcja między dobrem poświęconym, a ratowanym (dobro poświęcone nie może przedstawiać wartości oczywiście większej niż dobro ratowane). W praktyce mogą wystąpić trzy sytuacje:

- dobro poświęcone jest wartości mniejszej niż dobro ratowane
- dobro poświęcone jest wartości wyższej, ale nie oczywiście wyższej, niż dobro ratowane
- dobro poświęcone jest takiej samej wartości jak dobro ratowane (tu warto przytoczyć przykład z literatury prawniczej: W wyniku uszkodzenia o rafę tonie statek, jeden z pasażerów, aby uratować swoje życie, odbiera przemocą innemu rozbitkowi kamizelkę ratunkową).

Zatem bardzo ważną rolę ma w ocenie sytuacji, czy ktoś prawidłowo działał w stanie wyższej konieczności, ustalenie wartości dobra ratowanego i poświęconego. Proces ten musi odbywać się w oparciu o akceptowane społecznie obiektywne kryteria.

Podczas działania w stanie wyższej konieczności może wystąpić kolizja obowiązków. Najprościej to zobrazować, ponownie posługując się przykładem z literatury prawniczej. Jednocześnie zagrożone jest

życie dwóch osób. Osoba podejmująca akcję ratowniczą ma fizyczną możliwość uratowania tylko jednej osoby i czyni to. W takiej sytuacji nie będzie odpowiadać karnie z art. 162 § 1 kk za nieudzielenie pomocy drugiemu człowiekowi znajdującemu się w położeniu grożącym bezpośrednim niebezpieczeństwem utraty życia, gdyż nieudzielenie pomocy temu drugiemu człowiekowi nie było w żaden sposób zawinione.

W sytuacji przekroczenia granic stanu wyższej konieczności sąd ma upoważnienie ustawowe do nadzwyczajnego złagodzenia kary, a nawet odstąpienia od jej wymierzenia. Według prezentowanego w doktrynie prawa szerokiego rozumienia przekroczenia granic stanu wyższej konieczności dochodzi wówczas, gdy:

- nie zachowana została zasada proporcjonalności między dobrem ratowanym a dobrem poświęconym
- niebezpieczeństwo nie było bezpośrednie
- niebezpieczeństwa można było uniknąć w inny sposób niż poświęcenie jakiegoś dobra.

Zaznaczyć należy także i to, że nie wszyscy mogą powołać się na działanie w stanie wyższej konieczności. Otóż w § 4 art. 26 kk znajduje się zapis mówiący o tym, że na stan wyższej konieczności nie może powołać się ten, kto poświęca dobro, które ma szczególny obowiązek chronić nawet z narażeniem się na niebezpieczeństwo osobiste. W praktyce oznacza to, że osoby pracujące w niektórych zawodach wyłączane są z działania w stanie wyższej konieczności, jeżeli z ich ustawowych obowiązków wynika powinność chronienia określonych dóbr.

Na zakończenie wskazać należy najważniejsze różnice pomiędzy obroną konieczną a stanem wyższej konieczności. Punktem wyjścia przy stanie wyższej konieczności jest „niebezpieczeństwo”, które jest pojęciem o wiele szerszym niż „bezprawny zamach”, będący istotą obrony koniecznej. Każdy zamach na dobro chronione prawem stanowi niebezpieczeństwo dla tego dobra, ale nie każde niebezpieczeństwo jest zamachem. Inne jest działanie osoby w stanie wyższej konieczności i w obronie koniecznej. W pierwszym wypadku działanie polega na poświęceniu jakiegoś dobra, a w drugim na odpięciu zamachu. Przy działaniu w stanie wyższej konieczności obowiązuje zasada subsydiarności, co oznacza, że podjęcie działania polegającego na poświęceniu

jakiegoś dobra było jedynym wyjściem niezbędnym do uchylenia niebezpieczeństwa, natomiast przy obronie koniecznej zaatakowany ma prawo do bronięcia się, nawet jeśli istniała inna możliwość ratowania zagrożonego zamachem dobra.

I jeszcze jedna informacja. Jak na początku zostało wspomniane, obrona konieczna jest pojęciem znanym nie tylko w prawie karnym. W prawie cywilnym ma również swój odpowiednik i wyłącza bezprawność czynu niedozwolonego (art. 423 kodeksu cywilnego) oraz jest dopuszczanym przez prawo środkiem służącym do ochrony naruszonego posiadania oraz dzierżenia (art. 343 § 1 i § 3 kc).

Pojawia się pytanie, czy można bronić się przy pomocy legalnie posiadanej broni palnej. Odpowiedź jest oczywista: TAK. Spójrzmy jeszcze raz na treść art. 25 kk. Otóż ustawodawca nie podał chociażby przykładowego katalogu przedmiotów, jakim można posłużyć się w ramach obrony koniecznej, ani nie podał sposobu, w jaki należy się bronić. Zatem wyjść tutaj należy z ogólnych uregulowań prawnych. Zaczniemy od prawa międzynarodowego. W literaturze prawniczej wywodzi się prawo do obrony koniecznej z *Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności* z dnia 4 listopada 1950 r. Z jednej strony znajduje się tam zapis mówiący o tym, że życie każdego człowieka jest pod ochroną prawa i nikt nie może być umyślnie pozbawiony życia (z wyjątkiem wykonania wyroku sądowego skazującego za popełnienie przestępstwa, za które ustawa przewiduje taką karę), a z drugiej strony konwencja dopuszcza do sytuacji pozbawienia życia człowieka, jeżeli nastąpi to w wyniku bezwzględnie koniecznego użycia siły w obronie jakiegokolwiek osoby przed bezprawnym zamachem.

Jeśli już broniący zdecyduje się użyć broni palnej, musi mieć na uwadze zasadę współmierności pomiędzy zagrożeniem a podjętymi działaniami obronnymi. Pewne wskazówki w tym zakresie można czerpać z ustawy z dnia 24 maja 2013 r. o *środkach przymusu bezpośredniego i broni palnej* (tj. Dz. U. z 2019 r., poz. 2418). Najogólniej mówiąc ustawa ta reguluje użycie tych środków przez służby mundurowe, pracowników ochrony i innych uprawnionych. W art. 7 cytowanej ustawy podkreślone zostało, że broń palną należy traktować jako środek ostateczny, który używa się lub wykorzystuje w sposób wyrządzający możliwie najmniejszą szkodę.

Skąd ta zwierzyna

Tekst: Jacek Seniów
Zdjęcie: Ryszard Adamus

Wypowiadane pod adresem myśliwych głosy o ich uprzywilejowaniu skłoniły mnie do pochylenia się nad kwestią – nazwijmy ją – „zwierzyna a Państwo” w kontekście liczebności zwierzyny oraz własności i sposobu zarządzania nią. Czy wypowiedzi, z których przebija głos o uprzywilejowanej grupie społecznej – myśliwych, hojnie obdarzonych i korzystających z zyskiem, jak podają

korzystnych warunków środowiskowych. Dodatkowo, w obecnych realiach, przez nas – Homo sapiens – stworzonych, również od regulacji prawnych, dotyczących ochrony środowiska naturalnego, w tym rozwiązywania problemów kolizji, do jakich musi dochodzić pomiędzy gatunkiem dominującym, człowiekiem rozumnym, a nią. Spotykamy się w jednej przestrzeni, ale często mamy różne interesy.



niektóre media, z własności państwowej, czyli ogólnospołecznej są uprawnione? Dlaczego to właśnie im się tak szczęśliwie przytrafiło? Dlaczego powstały takie, a nie inne rozwiązania prawne gospodarowania zwierzyną? Prowadzi to do pytania, skąd się wzięła zwierzyna, której dostatkami wszyscy możemy się dzisiaj cieszyć? Byt jej zależy niewątpliwie od

Na przestrzeni setek lat dominującym wydaje się być problem szkód łowieckich. Przede wszystkim rolniczych, ale od dobrych kilku dziesięcioleci również leśnych. Tym bardziej mnie to zaciekało, że w wielu środowiskach panuje opinia, iż obecne stany grubego zwierzaka w Polsce, a nad nim się pochylam, są największymi od czasów rozbiorowych.

Odnoszę obecne granice Polski do jej obszarów w chwili rozbioru.

Dlatego prześledziłem zapisy prawne z tym związane i kwestię na kim spoczywał obowiązek oraz jak i kto okazywał chęć zajmowania się zwierzyną w ostatnich ponad stu latach na terenie naszego kraju.

Zwierzyna w odrodzonej Rzeczypospolitej i po II wojnie światowej

Od najdawniejszych czasów zwierzyna była uznawana za własność niczyją. Polowanie na nią prowadziło do określonych pożytków, a kto mógł z nich korzystać i w jakim zakresie, było różnie określane. W połowie XIX wieku prawo polowania w większości krajów europejskich zostało generalnie powiązane z własnością ziemi. W Polsce znalazło to odbicie w Rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 1927 roku – pierwszym polskim akcie prawnym po odzyskaniu niepodległości, regulującym całościowo i jednolicie kwestie łowieckie. Ten akt prawny był oparty na założeniu, że właściciel ziemi, któremu przysługuje

rzut łownych. Pierwsze działania łowieckie myśliwych i nowych władz opierały się przez kilka kolejnych lat na wspomnianym rozporządzeniu z 1927 roku. Istotne zmiany wprowadził Dekret z dnia 29 października 1952 roku o prawie łowieckim, zwany czasami „dekretem Bieruta”. Wprowadził zwierzynę do planów gospodarki narodowej. Państwo miało nią gospodarować i czerpać określone pożytki, jak choćby wpływy dewiz w dobie niewymienialnej złotówki. Ugruntował to i doprecyzował dekret z 18 kwietnia 1955 roku. Nie wchodząc w szczegóły oboma aktami wprowadzono podział kraju na obwody łowieckie, które koła łowieckie – podmioty zrzeszone w Polskim Związku Łowieckim – poza obwodami wyłączonymi z wydzierżawienia, miały dzierżawić przez okresy 10-letnie. Wprowadzono roczne i wieloletnie łowieckie plany hodowlane wchodzące do narodowego planu gospodarczego jako roczny łowiecki plan hodowlany Państwa. Kierowano się przy tym wytycznymi Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego i Ministerstwa Leśnictwa, późniejszego (od 1956 roku) Ministerstwa Leśnictwa



prawo polowania, będzie dbał o zwierzynę. Zezwalał przy tym spółkom łowieckim, zarządzającym obwodami wspólnymi, na przeznaczanie części dochodu na cele hodowlane.

II wojna światowa dokonała swojego dzieła zniszczenia również i w materii zwierzyny. Powojenne braki aprowizacyjne nie sprzyjały otaczaniu troską zwie-

i Przemysłu Drzewnego, które sprawowało kontrolę nad łowiectwem i jego formami organizacyjnymi. Polski Związek Łowiecki jako stowarzyszenie został rozwiązany i powołany jako zrzeszenie o tej samej nazwie w 1953 roku ze statutem nadanym mu przez ministra. Państwo powierzyło wszelkie zagadnienia związane z hodowlą i ochroną zwierzyny, poza w sumie nielicz-

nymi obwodami wyłączonymi, Polskiemu Związkowi Łowieckiemu, czyli kołom łowieckim – polskim myśliwym. Ograniczyło swoją rolę do nadzoru i formułowania określonych wymagań, jakie miały być spełniane przez myśliwych. Nagrodą była możliwość realizacji swojej pasji, a często również wielopokoleniowej tradycji rodzinnej. Ktoś powie: a pożytki z polowania, ze zwierzyny? Do tej kwestii wrócę za chwilę. Ustawa z dnia 17 czerwca 1959 roku o hodowli, ochronie zwierząt łownych i prawie łowieckim, jak i kolejna z dnia 23 czerwca 1973 roku ugruntowały rozdane role. Odbicie tego znajdujemy w kolejnych zarządzeniach i rozporządzeniach, w sumie około dziewięćdziesięciu, wydawanych przez Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, Radę Ministrów i Ministra Rolnictwa. Pouczająca lektura, może szczególnie w obecnych czasach.

Pożytkiem dla myśliwego, jaki może mieć z polowania, poza przeżyciem spotkania z naturą i przygodą, może być zwierzyna odstąpiona mu na określonych warunkach przez właściciela legalnie pozyskanej zwierzyny, czyli koło łowieckie bądź zarządcę obwodu łowieckiego niewydzierżawionego. W okresie początkowym, w zasadzie do ustawy z 1959 roku, myśliwy miał względną swobodę w decydowaniu, jaką część pozyskanej zwierzyny przeznaczy na własny użytek. Pozostałą musiał zbyć po określonych z góry cenach przedsiębiorstwom wyznaczonym przez Państwową Komisję Planowania Gospodarczego albo jednostkom handlu detalicznego, wyznaczonym przez Ministra Handlu Wewnętrznego, lub zakładom żywienia zbiorowego. Podmioty te prowadziły imienne listy dostawców. Obrót zagraniczny prowadziły wyłącznie określone przedsiębiorstwa handlu zagranicznego (Rozporządzenie Ministra Leśnictwa z 25 października 1954 roku). Wspomniane ustawy z 1959 i 1973 roku między innymi:

- zobowiązywały przedsiębiorstwo Lasy Państwowe i Państwowe Gospodarstwa Rolne do prowadzenia ośrodków hodowli zwierzyny (ca. 10% wszystkich obwodów łowieckich)
- kierowały czynsz dzierżawny płacony przez koła łowieckie finalnie do naczelników gmin z przeznaczeniem na cele społeczne oraz hodowlę i ochronę zwierzyny
- stwierdzały, że łowiecki plan hodowlany wchodził do Narodowego Planu Gospodarczego
- nakazywały dzierżawcom obwodów łowieckich, czyli myśliwym, prowadzenie wszelkich zabiegów hodowlanych i ochrony zwierzyny, co miało też wpłynąć przy rosnących jej stanach, a zatem i pożytkach, na ograniczanie szkód łowieckich
- orzekały, że zwierzyna pozyskana staje się własnością dzierżawcy obwodu, który musi ją zbyć wyłącznie podmiotom wyznaczonym przez Ministra

Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego po z góry narzuconych cenach

- wprowadzały odstąpienie zwierzyny pozyskanej osobom polującym wyłącznie na warunkach ściśle określonych przez MLiPD w porozumieniu z Ministrem Rolnictwa.

Obrót zwierzyną pozyskaną mogły prowadzić: Przedsiębiorstwo Leśnej Produkcji Niedrzewnej „Las” i Spółdzielnia „Jedność Łowiecka”. Skóry mogły skupować wyłącznie placówki Centrali Surowców Włókienniczych i Skórzanych. Firma „Las” była w zasadzie absolutnym monopolistą w tej materii, zaś kolejne regulacje ministerialne zdecydowanie ograniczają ilości zwierzyny, jaką myśliwy może pobrać, oczywiście odpłatnie, na własny użytek. Finalnie koło łowieckie, jako dzierżawca obwodu i właściciel pozyskanego zwierza, mogło odsprzedać myśliwemu co najwyżej 20% cieląt jelenia i daniela, tyleż samo saren i dzików oraz 40% zajęcy po odliczeniu jednego zajęcia na uczestnika polowania. W grę wchodziły dziki o wadze do 40 kilogramów. Resztę pod rygorem nawet utraty dzierżawy obwodu koło musiało zbyć Państwu na warunkach przez nie określonych. Jak widać Państwo doceniło wartość pożytku z polowania i dążyło do niego wszelkimi drogami. Gdy spojrzymy na stany zwierzyny, to początkowo były one bardzo mizerne, bo i jakimi miały być po pięciu latach działań wojennych przetaczających się przez kraj. Jeśli miały przynosić zakładane profity, to wymagały odbudowy i pomnożenia. To zadanie powierzono myśliwym, ich sercu i pasji do zwierza oraz rodzimej przyrody. To oni zagospodarowywali dzierżawione im dziesięcioletnimi dzierżawami obwody łowieckie według określonych wymagań i pod nadzorem instytucji państwowych. Inni entuzjaści miłości do zwierząt jakoś się nie palili do działania. Proszę mi wybaczyć, jeśli się troszkę szeroko rozpisuję, choć staram się te dziesięciolecia przedstawiać syntetycznie. Ale chcę naszkicować zapomniane, a dla coraz większej liczby zainteresowanych zupełnie nieznanym, nawet egzotycznym obrazem i klimatem tamtych czasów.

Państwo od początku przyjęło na siebie trud szacowania i ponoszenia kosztów szkód łowieckich czynionych przez zwierzynę, które oczywiście wzrastały wraz z rosnącymi jej stanami, ale również wartościami niesionych pożytków z polowania na nią. Właściciel poczuwał się więc do odpowiedzialności za swoją własność, co jest godne uznania. Drugą sprawą jest ustanawianie wspólnika do ponoszenia tych kosztów. Szkody łowieckie rolnicy zgłaszali do leśnictw lub nadleśnictw. One szacowały je i wypłacały odpowiednie kwoty po ich akceptacji przez stosowne dyrekcje Lasów Państwowych. Mówię tu o szkodach łowieckich w obwodach dzierżawionych przez podmioty zrzeszone w PZŁ, czyli kołach łowiec-

kich. Tyle tylko, że ta dobroć wobec myśliwych miała swoje granice. W miarę wzrastania stanów zwierzyny, a tym samym i szkód łowieckich, pojawia się ciągle rosnąca współodpowiedzialność finansowa kół łowieckich, a więc myśliwych, za szkody w uprawach rolnych, a potem i za szkody leśne. Początkowo koła łowieckie wpłacały na konta właściwych nadleśnictw urzędowo określone kwoty za każdą sztukę pozyskanej przez ich myśliwych zwierzyny grubej i za niektórą zwierzynę drobną. Wielkość pozyskania co do gatunku, klasy wieku i płci wynikała z łowieckiego planu hodowlanego, a nie potrzeby lub widzimisię myśliwego. Planu zatwierdzanego i korygowanego przez instytucje państwowe. W przypadku zwierzyny płowej partycypacje te stanowiły 50% wartości tuszy w punkcie skupu. Pozostała zwierzyna była określona kwotowo od sztuki. Kolejne rozporządzenia Rady Ministrów czy MLiPD poszukiwały różnych ujęć procentowych i zakresowych w obrębie procentu wartości szkód i wartości tusz zwierza pozyskanego, wiążąc to czasami z procentem realizacji łowieckiego planu hodowlanego. Bywało to 50% wypłaconych odszkodowań, 30% odszkodowań i do tego stosowny procent wartości tusz etc. Ostatnia wersja – z 1989 roku – wymagała z tytułu udziału w rekompensacie szkód łowieckich zwrotu Państwu po 20% wartości szkód i wartości tusz pozyskanej zwierzyny. Tą drogą myśliwi ponosili również koszt bytowania własności państwowej, zwierzyny, płacąc za jej „stołowanie się”.

Podsumowując, przez cały czas, do którego się odnoszę, koła łowieckie zajmowały się na swój koszt hodowlą i ochroną zwierzyny, czyli własności państwowej, w odczuciu społeczeństwa jego własności, i ponosili koszty jej bytowania między innymi płacąc części tego społeczeństwa, czyli rolnikom, za szkody jakie im zwierzyna ta uczyniła. Tym, którzy myśliwymi nie są, przypomnę, że hodowla to nie tylko obrośnięcie już w mity dokarmianie, ale to przede wszystkim wzbogacanie bazy żerowej poprzez uprawę poletek łowieckich obsiewanych odpowiednimi roślinami. To również nasadzenia krzewów i drzew dających zwierzętom osłonę i wartościowy żer. To urządzenie wodopojów i wykładanie soli. To rekultywacja drobnej retencji i wiele, wiele innych działań, którymi poza myśliwymi nikt się nie zajmował, a niektórzy wręcz niszczyli. Powyższe działania na pewno nie były obojętnymi dla rozwoju populacji zwierzyny.

Wracając na moment do ochrony zwierzyny, to wydawane rozporządzenia nakładały na koła, myśliwych, obowiązek utrzymywania strażników łowieckich oraz zwalczania wszelkiego szkodnictwa łowieckiego, jak choćby wnykarstwa. Wszystko to niewątpliwie wymagało z ich strony angażowania niemałych środków finansowych i ogromnego na-

kładu pracy, czasu. Trudno przyjąć, aby możliwość konsumpcji pozyskanego zwierza była rekompensatą poniesionych nakładów. Ustalone limity pobrania zwierzyny na własny użytek przez myśliwych dawały dochód w twardej walucie Państwu, natomiast wręcz wykorzeniły dziczyznę z tradycji naszej polskiej kuchni.

Przyjrzyjmy się efektom tego myśliwskiego zaangażowania, czyli zmianom ilościowym poszczególnych populacji zwierzyny. Spójrzmy na nie od lat 60. do dnia dzisiejszego w skali kraju. Wcześniejsze stany zwierza były jeszcze niższe, a zaraz po wojnie w wielu miejscach prawie zerowe. Łoś nie jest obecnie obiektem zainteresowania łowców, ale wówczas był. W 1962 roku liczebność łosia była szacowana na 200 sztuk, w 1967 na 646, w 1977 na 4400, w 1982 roku na 6000, w 2000 roku na niespełna 2000, w 2008 roku przekroczyła 5000, aby w 2019 roku osiągnąć stan około 26 000 sztuk. W sezonie 2001/2002 ogłoszono moratorium na odstrzał łosia, które trwa do dnia dzisiejszego, co zwalnia myśliwych od wynagradzania łosich szkód łowieckich.

Jeśli chodzi o jelenia, to z początkiem lat 60. jego populacja oscylowała w granicach 25 000 osobników. W 1975 roku ok. 44 000 sztuk, w 1980 ok. 73 000, w 1990 ok. 92 000, w 2016 r. odnotowano w statystykach 220 000 osobników, a w 2018 roku już blisko 250 000 (liczba ta aktualnie nieznacznie zmalała). Daniel, szczególnie w ostatnich dziesięcioleciach, bardzo rozszerzył areał swojego występowania w Polsce. W 1975 r. jego populację określano na ok. 2600 osobników, w 1985 na 4100, w 1991 r. na 6600, a w 2017 już na 30 000 sztuk. Szacuje się, że stan sarny w 1975 r. wynosił ok. 300 000 sztuk, w 1990 ok. 570 000, a w 2017 ok. 950 000 sztuk. Największe kontrowersje w kontekście rolniczych szkód łowieckich budził zawsze dzik, którego liczebność na ziemiach Rzeczypospolitej w sezonie 1938/1939 szacowano na 45 000 sztuk. W latach 1960–1975 oceniano ją na 50 000 sztuk, w 1980 na 85 000. Na początku lat 90. populacja dzika ustabilizowała się na poziomie 80–85 tys. sztuk. W drugiej ich połowie zaczęła rosnąć i w 2014 r. osiągnęła stan ok. 280 000 osobników, aby w 2017 r. wynieść ok. 216 000 sztuk. Widać też wyraźną tendencję rozwojową, sprowadzonego na początku XX wieku na tereny Dolnego Śląska muflona, którego populacja w 2017 r. była szacowana na 3400 sztuk. Jak widzimy z powyższego przeglądu danych, dzięki działalności myśliwych wartość majątku Państwa, majątku ogólnospołecznego, a więc majątku każdego obywatela, który ma pełne prawo z niego korzystać w określony sposób, wzrosła wielokrotnie. Powstaje pytanie, dlaczego tak wielu stara się tego nie dostrzegać? Ba, dezawuować.

Sytuacja prawna po 1990 roku

Wiatr historii przyniósł w 1990 r. kolejne zmiany ustrojowe, które – choć nie tak fundamentalne, jak te wcześniejsze – zmieniły również łowiectwo. Pierwsza zmiana dotyczyła szkód łowieckich. Rozporządzenie Rady Ministrów z 30 kwietnia 1990 r. wprowadziło dla podmiotów zrzeszonych w PZŁ 95-procentowy zwrot wartości szkód wypłaconych przez nadleśnictwo, które jeszcze wtedy te szkody szacowało.

Głębsze zmiany w tym zakresie niesie ustawa z 13 października 1995 r. – Prawo łowieckie. Ustawa zmienia przede wszystkim spojrzenie na łowiectwo, które przestaje być elementem gospodarki narodowej. Teraz stało się ono oficjalnie, w głównym akcie prawnym je regulującym, elementem ochrony środowiska przyrodniczego. W końcu! W rzeczywistości było nim od dawna, co wyrażają między innymi przytoczone wyżej zmiany w liczebności zwierz. Sprawa własności zwierzyny nie uległa zmianie. Koła, myśliwi dalej odpowiadają za jej ochronę i hodowlę. Dzierżawca obwodu łowieckiego jest właścicielem zwierzyny legalnie pozyskanej, ale już nie musi jej odstawić tylko do określonych podmiotów. Pojawia się wolny rynek. Koło łowieckie jako dzierżawca obwodu może na warunkach ustalonych pomiędzy stronami sprzedać każdą ilość zwierzyny myśliwemu, który ją pozyskał, na jego własny użytek, bez prawa jednak do jej dalszej odsprzedaży. Jednocześnie koła łowieckie przyjmują na siebie, ze wszystkimi tego konsekwencjami, szacowanie i wypłatę szkód łowieckich. Pojawiły się wtedy głosy o rychłym upadku kół. Tymczasem w pierwszym roku obowiązywania nowych przepisów wysokość odszkodowań – jak pokazały statystyki GUS - spadła do 60% tych z roku ubiegłego! Teraz na myśliwskich barkach spoczął cały ciężar utrzymania tego dobra ogólnonarodowego. Również współpracy przy zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt, co znajduje szczególną wymowę w czasach zmagania z afrykańskim pomorem świń.

Jak w całej historii łowiectwa, tak i teraz, szkody w płodach rolnych są osiędziskiem wielu dysput, a również konfliktów i poszukiwań różnych rozwiązań problemu. Jednym z nich był niezwykle ambitny pomysł, aby dysponent własności narodowej przejął odpowiedzialność za skutki bytowania własności, którą dysponuje. Sejm przyjął stosowną ustawę, a prezydent powagą swojego urzędu ją potwierdził. Państwo szacuje i wypłaca szkody łowieckie. Wrócił pomysł funduszu odszkodowawczego, na który miałyby się składać koła łowieckie, ale nie został zrealizowany. Przez dwa lata rząd jednak zawieszał rzeszoną ustawę ustawą o budżecie, a potem... Potem temat ucichł. Ot tak sobie i zostało po staremu. No prawie, bo teraz niezadowolony z danego szacowania rolnik

odwołuje się do nadleśnictwa, które wydaje werdykt jako decyzję administracyjną. Pozostaje ewentualna droga odwoławcza sądowa. Po drodze były jeszcze drobne kosmetyczne zmiany, jak udział przedstawicieli służb rolnych, ale czas i koszt pracy urzędnika nie wytrzymały naporu trudu dzieła. Ktoś spyta, dlaczego tak? Same szkody sensu stricto w skali kraju i w latach, kiedy zajmowano się tym rozwiązaniem prawnym, zamykały się w kwocie około 80–90 mln zł. Ale koszty ich szacowania zarysowywane przez państwowych urzędników sytuowały się na poziomie ok. 450 mln zł. Czyli były pięciokrotnie wyższe. Słyszało się o różnych ich szacunkach, ale bez diametralnych różnic. Możemy zatem przyjąć, że w sumie roczna „stołówka” dobra ogólnospołecznego to koszt około 500 mln złotych, za którą płacą koła łowieckie, niejako fundując to dobro reszcie społeczeństwa. Chętnie przyjęliby do tego dzieła współników, których, niestety, jednak nie widać. Gdzie się podziały liczne organizacje, będące przeciwnikami regulacji liczby zwierzyny poprzez łowiectwo? Czyżby hojnie deklarowana miłość do zwierząt miała jednak swoje granice, a i cenę? Może protestowanie przeciwko myśliwym, połączone ze stosowną ekspozycją numerów kont bankowych jest bardziej zyskowne?

Podsumujmy to wszystko. Jakby tego kota i jakim ogonem kto nie wykręcał, to mamy obecnie, sukcesywnie na przestrzeni dziesięcioleci, rosnącą grupę około 130 000 ludzi, którzy odbudowali pogłowienie zwierzyny grubej, przysparzając dobra ogólnonarodowego. Pokrywają koszty bieżącego bytowania tego dobra, kiedyś częściowo, a teraz w 100% i zajmują się jego ochroną i hodowlą, nie angażując do tego zasobów społeczeństwa, czyli finansują to sami. Przynoszą dochód z tytułu dzierżaw obwodów łowieckich. Tak przy okazji, to jest im obojętne, czy płacą go zgodnie z przyjętym prawem Państwu, czy też będą go ewentualnie uiszczać bezpośrednio właścicielom gruntów. Nie oni o tym decydują. Widać z tego, że to nie myśliwi bawią się w polowanie kosztem społeczeństwa, ale społeczeństwo ma zwierzynę na koszt myśliwych. Nasuwa się pytanie, dlaczego w sytuacji, która przywodzi na myśl słynne powiedzenie Sir Winstona Churchilla o polskich lotnikach w czasie II Wojny Światowej, który powiedział „iż tak wielu zawdzięcza tak wiele tak niewielu”, lansuje się na tak liczne sposoby dyskredytowanie myśliwych i dezawuowanie ich pracy? Czy za tym stoją pieniądze, hipokryzja, kompleksy czy niewiedza i niechęć poznania ich pracy, które mają usprawiedliwić taką postawę? A może chęć pielęgnowania swojego wybujałego ego? A może wszystkiego po trosze, u każdego coś innego? Myślę, że każdy z czytelników sam sobie najlepiej odpowie na to pytanie.

Maciej Strawa



Z dziejów gorajskiej
sygnalistyki myśliwskiej



...aby je poznać napisz lub zadzwoń:

Zespół Szkół Leśnych w Goraju

tel. 67 255 26 55, e-mail: sekretariat@zsl-goraj.cil.pl

LUNETY TERMOWIZYJNE

ceny od 9 590 zł

**MENU W
JĘZYKU POLSKIM**



odświeżanie 50 Hz
10 siatek celowniczych
detekcja do 3000 metrów
rozdzielczość sensora 400x300
rozdzielczość wyświetlacza 1024x768

 Łuszczek



dostępne montaż
Dentler oraz Łuszczek
(dedykowane do lunet Guide)

Sprawdź również nasadki i monokulary termowizyjne



nasadki
seria TA



monokulary
TrackIR PRO i TrackIR



monokulary
seria IR510 NANO